

Wigilia na 30 osób. Bo 50 lat temu założyli pierwszy w regionie rodzinny dom dziecka

STRONA 12-13

Kto wstanie od stołu, ten umrze, czyli święta w Czechach

STRONA 10

Wigilia u Jana Klemensa Branickiego. Ogon bobra i kilkadziesiąt potraw z ryb

STRONA 8-9

GAZETA
WSPÓŁCZESNA

magazyn na święta



www.wspolczesna.pl



Wtorek-niedziela, 23-28.12.2025
Nr 248 (20.960) • Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 0137-9488 • Nr indeksu 350133

Bóg przychodzi jako bezbronne Dziecko, zdany na ludzką miłość
str. 20-21

Spokojnych i rodzinnych świąt

REKLAMA

0011420835

Wesołych Świąt!

Święta Bożego Narodzenia to czas pojednania i wdzięczności. Niech składane w te dni życzenia spełnią się jak najszybciej, przynosząc to, co najważniejsze: **zdrowie, miłość i pokój**. A nowy rok niech będzie pomyślny i spokojny.

Lukasz Prokorym
Lukasz Prokorym
Marszałek
Województwa Podlaskiego

Cezary Cieślukowski
Cezary Cieślukowski
Przewodniczący Sejmiku
Województwa Podlaskiego

Wiesław Burnos
Wiesław Burnos
Wicemarszałek
Województwa Podlaskiego

Marek Malinowski
Marek Malinowski
Wicemarszałek
Województwa Podlaskiego

Jacek Piorunek
Jacek Piorunek
Członek Zarządu
Województwa Podlaskiego

Bogdan Dujuk
Bogdan Dujuk
Członek Zarządu
Województwa Podlaskiego

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK
● **SPORTOWY 24**
Najważniejsze informacje sportowe

WTOREK
● **STREFA BIZNESU**
Informacje i analizy gospodarcze

ŚRODA
● **STRONA ZDROWIA**
Jak zadbać o siebie i bliskich

PIĄTEK
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

W świętym czasie Bożego Narodzenia, w którym „Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami”, życzę pokoju, który rodzi się w betlejemskiej grocie oraz nadziei, która nie zawodzi.



Niech każde wypowiedziane i napisane słowo będzie promocją miłości i dobra, a dar mowy narzędziem budowania mostów między ludźmi. Niech prawda, którą przynosi Nowonarodzony, prowadzi nas do wzajemnego szacunku, życzliwości i odpowiedzialności za siebie nawzajem.

Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego 2026 Roku.

+ Józef Guzek
Arcybiskup
Metropolita Białostocki

Święta Bożego Narodzenia to czas kiedy duchowo przeżywamy Wcielenie Syna Bożego. Życzę Czytelnikom aby ten podniosły okres minął w błogosławionej Bogiem, spokojnej atmosferze. Niech przeżywanie misterium Wcielenia Boga wzbogaci codzienne życie w wiarę i nadzieję.



Życzę też by nadchodzący Nowy 2026 Rok był obfity w Boże Łaski, zdrowie i życzliwość między ludźmi.

+ Jakub
Prawosławny
Arcybiskup Białostocki
i Gdański

Święta Bożego Narodzenia to czas objawienia się dobroci i miłości Boga do człowieka. Ten Boży plan miłości, który rozciąga się i realizuje w historii, polega przede wszystkim na tym, że Jego Syn zstąpił i przyszedł między nas, aby wyzwolić nas z niewoli strachu, grzechu, i mocy śmierci (...). Właśnie dziś, w tę cichą i świętą Noc, Jezus Chrystus, stał się ubogim, narodził się w ciele i dał się poznać w małości Dzieciątka złożonego w żłobie. (por. Leon XIV, Adhortacja apostolska Dilexi Te, 16).



Na czas świętowania Narodzenia Pańskiego, w roku obchodów ważnych dla nas Jubileuszy: stulecia powstania diecezji i pięćsetlecia istnienia katedry, życzymy Wam – Drodzy Diecezjanie, wraz z biskupem Tadeuszem, prawdziwej radości i pokoju oraz miłości, która jednoczy ludzi, pokonuje bariery, przekracza podziały i tworzy wspólnotę tam, gdzie jej nie było. Niech te Święta będą okazją do wdzięczności Bogu za wszystkie łaski, które od Niego otrzymaliśmy a Nowy Rok – dla nas jubileuszowy, niech będzie okazją do umocnienia w wierze i jedności wszystkich mieszkańców naszej Łomżyńskiej Diecezji.

+ Janusz Stepnowski
Biskup Łomżyński

Święta Bożego Narodzenia w niezwyczajny sposób odsłaniają przed nami tajemnicę miłości Boga do ludzi. Wybrany w upływającym roku na Stolicę Piotrową Ojciec święty Leon XIV, w swojej pierwszej adhortacji apostolskiej „Dilexi te”, cytuje słowa św. Pawła Apostoła i pisze, że Chrystus we wcieleniu ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stając się podobnym do ludzi... w zewnętrznej postaci uznany za człowieka (Flp 2,7). I w tej postaci przyniósł nam zbawienie (n.18) – dodaje papież. Czujemy się poruszeni i zdumieni ogołoceniem Syna Bożego, który będąc bogatym, dla nas stał się ubogim, by nas ubóstwem swoim ubogacić (por. 2 Kor 8,9).



Kończy się Rok Jubileuszowy, a w Nowy Rok 2026, chcemy wejść umocnieni duchowo, otwarci na betlejemskie przesłanie i złaknieni Bożego słowa. Program duszpasterski, którym będziemy kierować się w najbliższym roku, streszcza hasło „Uczniowie-misjonarze”. Przypomina nam o potrzebie trwania w szkole Chrystusa, otwarcia się na Jego łaskę i dawania o Nim świadectwa.

Życzę zatem stałej fascynacji Chrystusem i ewangelizacyjnego zapału. Niech światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi (J 1,9) rozprasza wszelkie mroki, a cicha obecność wśród nas Emmanuela, niech będzie źródłem Bożego błogosławieństwa. Z pamięcią modlitewną przy żłóbku Jezusa.

+ Piotr Sawczuk
Biskup Drohiczyński

Tegoroczne święta Bożego Narodzenia obchodzimy w Roku Jubileuszowym, Roku Nadziei, co jeszcze bardziej potęguje naszą radość. Taką radość zwiastował światu Anioł: „Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan”. Niech ta Dobra Nowina, że Bóg z miłości do nas stał się człowiekiem, aby nas zbawić, napełni nasze serca radością, pokojem i nadzieją.



„Ukazała się bowiem łaska Boga, która niesie zbawienie wszystkim ludziom” (Tt 2,11). Tymi pełnymi nadziei słowami św. Paweł wyjaśnia sens przyjscia Jezusa na ziemię. Słowami Apostoła Narodów w tym radosnym dniu pragniemy także ogłaszać to wielkie orędzie łaski Boga, miłości zbawczej, która płynie od ponad dwóch tysięcy lat ze stajenki betlejemskiej na cały świat.

Jezus Chrystus pozostał z nami w Eucharystii pod postaciami chleba i wina. A więc tym aktualnym „Betlejem” dla nas jest ołtarz, na którym sprawowana jest Eucharystia. Idźmy do Betlejem jako Pielgrzymi Nadziei, by spotkać Jezusa Chrystusa. Przeżywajmy każdą Mszę Świętą z głęboką wiarą i gorliwością, aby Boże Narodzenie mogło powtórzyć się w nas.

Dzieląc się opłatkiem, życzę umocnienia osobistej relacji z Dzieciątkiem Jezus i przyłgnięcia do Niego z całą mocą i zaufaniem. Niech tegoroczne spotkanie z Jezusem w Tajemnicy Wcielenia, uczyni z nas uczniów misjonarzy, którzy z misyjnym zapałem zwiastują radość, pokój i nadzieję z przyjscia Boga na świat dla naszego zbawienia.

W te Święta oraz wszystkie dni Nowego Roku 2026 otaczam modlitwą i z serca błogosławię.

+ Jerzy Mazur SVD
Biskup Elcki

Pogoda w regionie



Źródło: meteoprog.pl

Wtorek 23.12 dzień MIN 1°C MAX 2°C noc MIN -6°C MAX -5°C	Środa 24.12 dzień MIN -5°C MAX -4°C noc MIN -7°C MAX -6°C	Czwartek 25.12 dzień MIN -3°C MAX -2°C noc MIN -5°C MAX -4°C
Piątek 26.12 dzień MIN 2°C MAX 3°C noc MIN -2°C MAX 0°C	Sobota 27.12 dzień MIN 1°C MAX 2°C noc MIN -1°C MAX 0°C	Niedziela 28.12 dzień MIN 0°C MAX 1°C noc MIN -3°C MAX -2°C

23 GRUDNIA 2025

Dziś 357. dzień roku
Do sylwestra pozostało 8 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 7.40, zachód o godzinie 15.13. Dzień będzie trwać 7 godzin i 33 minuty. Jest krótszy od najdłuższego w 2023 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 9 godzin i 23 minuty i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 19 sekund.

Imieniny dziś obchodzą:
Wiktoria, Sławomir

KALENDARIUM

1888

Holenderski malarz postimpresjonistyczny, Vincent van Gogh odciął sobie brzytwą kawałek lewego ucha.

1962

Oddano do użytku Radiowo-Telewizyjne Centrum Nadawcze Krynice koło Białegostoku. Na jego terenie znajduje się maszt radiowy o wysokości 331 m – siódmy co do wysokości w Polsce.

1980

W podwoziu lecącego z saudyjskiego Az-Zahran do Karachi w Pakistanie samolotu Lockheed L-1011 TriStar doszło do eksplozji opony, która spowodowała powstanie dziury w podłodze przez którą wypadło dwoje dzieci.

1995

Aleksander Kwaśniewski został zaprzysiężony na urząd prezydenta RP.

Samej Słodczy
18,61 m²

Stoniecznych Perspektyw
12,27 m²

Dużo spokoju
34,52 m²

Pociechy z Dzieci
21,38 m²

Czystej Radości
16,69 m²

Mnóstwa Miłości
11,06 m²

Rodzinnego Szczęścia
21,56 m²

WEJŚCIE

ROGOŃSKI
DEVELOPMENT

Karetka będzie stacjonować w Supraślu. Pomoc dotrze szybciej

Supraśl

Agnieszka Domanowska

Od stycznia w Supraślu rozpocznie działalność nowa podstacja Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Białymstoku. Jedna karetka podstawowa będzie stacjonować przy ul. Piłsudskiego 17 przez całą dobę, siedem dni w tygodniu. Umowa z NFZ została już podpisana.

Decyzja o uruchomieniu nowego punktu została poprzedzona szczegółową analizą.

- Gmina Supraśl liczy powyżej 8 tysięcy mieszkańców, a liczba wyjazdów karetek do tego obszaru przekracza 1200 rocznie. Dlatego podjęłam decyzję o uruchomieniu nowej podstacji, aby zapewnić szybką i skuteczną interwencję dla naszych pacjentów, bo każda sekunda jest na wagę złota w ratownictwie medycznym - podkreśliła podczas poniedziałkowej konferencji prasowej Izabela Kolečka, dyrektor WSPR w Białymstoku.

Nowe miejsce stacjonowania zapewni bezpieczeństwo mieszkańcom nie tylko gminy



FOT. W. WOJTKIEWICZ

Nowa podstacja białostockiego pogotowia powstała przy ul. Piłsudskiego w Supraślu

Supraśl, ale również okolicznych miejscowości, takich jak Wasilków. - Będzie to także stacja wspierająca dla Krynek, szczególnie w godzinach, gdy zespół stacjonujący tam od 7:00 do 19:00 będzie nieczynny - wyjaśniła Kolečka.

Karetka będzie gotowa do działania już od nocy sylwestrowej. Dotychczas dojazd ambulansu z Białegostoku do Supraśla zajmował od 25 do 30 minut.

- W przypadku zatrzymania krążenia w Supraślu, gdy osoby będące świadkami zdarzenia nie podejmą działań lub zrobią to nieprawidłowo, każda se-

kunda i każda minuta mają kluczowe znaczenie. Dotychczas takie osoby były, trzeba to powiedzieć wprost, spisane na straty - podkreślił zastępca dyrektora ds. medycznych białostockiego pogotowia Mirosław Rybałtowski, wyjaśniając, że pacjent bez pomocy medycznej w ciągu pierwszych 5 minut po zatrzymaniu krążenia umiera lub odnosi trwałe uszkodzenia na zdrowiu.

SP ZOZ WSPR w Białymstoku dysponuje obecnie 38 Zespołami Ratownictwa Medycznego rozmieszczonymi w 24 lokalizacjach, które zabezpieczają 720 tysięcy mieszkańców.

Białystok

Andrzej Kłopotowski

Głosami radnych Koalicji Obywatelskiej i Polski 2050 uchwalono w poniedziałek budżet Białegostoku na rok 2026. Radni Prawa i Sprawiedliwości byli przeciw, bądź wstrzymali się od głosu.

Zanim doszło do głosowania, prezydent autopoprawką włączył w budżet blisko 70 poprawek radnych klubu KO, Polski 2050 oraz część zgłoszonych przez radnych PiS.

Ostatecznie dochody miasta zaplanowano na poziomie 3,479 mld zł, wydatki - 3,777 mld zł. Wydatki inwestycyjne mają sięgać 394 mln zł. Zaplanowano m.in. budowę hali widowiskowo-sportowej, budowę infrastruktury na Krywanach, remont WSAP na potrzeby magistratu, liczne inwestycje osiedlowe, nowe autobusy czy inwestycje w oświacie.

- Budżet zawsze może być lepszy. Ale to optymalny budżet na te możliwości, które mamy. Nasze dochody, jeżeli chodzi o udziały w PIT, CIT i subwencjach wzrosły rok do roku o 160 mln zł, czyli ponad 8 proc.

przy inflacji dwukrotnie niższej. Realnie ten budżet jest duży. I jeszcze jedno. Nadwyżka operacyjna, która w czasie rządów PiS prawie się nam nie spinała, balansowaliśmy na granicy „zera”, w planie wynosi ponad 80 mln zł. A normalnie wykonuje się ją większą - mówi prezydent Tadeusz Truskolaski.

- To zdecydowanie dobry budżet, budżet stabilnego rozwoju zwłaszcza, że wiele naszych poprawek zostało uwzględnionych, przede wszystkim wynikających z potrzeb mieszkańców - ocenia Gracjan Eshetu-Gabre, radny KO.

- Jesteśmy zadowoleni, że część poprawek zgłoszonych za naszym pośrednictwem w imieniu mieszkańców przeszła - komentuje Henryk Dębowski, radny PiS. - Mam nadzieję, że będą realizowane. Liczę, że hala widowiskowo-sportowa czy budowa lotniska przyniosą korzyści. Chodzi nam o to, żeby Białystok się rozwijał, żeby się nie wyludniał. Mam nadzieję, że będzie budowanych więcej mieszkań w zabiegach TBS i ZMK ponieważ te na rynku komercyjnym są bardzo drogie, nie każdego na to stać.

Mimo tego podczas głosowania radni PiS byli „przeciw” lub „wstrzymali się”. Dlaczego?

- Zgłosiliśmy jeszcze kilka poprawek jak budowa parkingu czy remont zabytkowego Domku Napoleona. Niestety, nie zostały uwzględnione w budżecie. Z tego tytułu część radnych zagłosowała „przeciw”. Nie dlatego, że „przeciw” budżetowi, tylko „przeciw” dlatego, że prezydent nie uwzględnił tych poprawek - tłumaczy Dębowski.

Prezydent odpowiada, że nie uwzględnił tych poprawek PiS, które nie były możliwe do realizacji i poprawki populistycznej, dotyczącej bezpłatnej komunikacji dla uczniów szkół średnich (jest bezpłatna dla uczniów podstawówek). Jeśli chodzi o parkingi podziemne będące jednocześnie schronami - ma powstać koncepcja dotycząca ich budowy.

Ale już po głosowaniu komentował z mównicy w stronę radnych PiS. Stwierdził, m.in. że jedna z radnych opozycji głosując przeciw budżetowi po tym, gdy weszła tam jej poprawka, „jakby napluła mu w twarz”.

- Zabolala mnie hipokryzja, która stamtąd biła. Jak mieli większość (w radzie w jednej z poprzednich kadencji - przyp.red.) odrzucali wszystko w czambuł, a teraz nagle o tym zapomniał - wyjaśniał nam później prezydent.

REKLAMA

0011448618

Z okazji

Świąt Bożego Narodzenia

oraz nadchodzącego

Nowego 2026 Roku

składamy serdeczne podziękowania
za okazane zaufanie i dotychczasową współpracę.

Naszym Klientom i Partnerom
życzymy spokoju, rodzinnego ciepła, zdrowia
oraz spełnienia marzeń o własnej, wymarzonej przestrzeni.

Niech Nowy Rok przyniesie same pomyślne realizacje,
stabilne fundamenty i wiele okazji do budowania
dobrych, trwałych relacji.

www.jaz-bud.pl

Sprzedaż mieszkań i lokali
ul. Świętokrzyska 3, Białystok
tel. 85 651 49 49

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Wilhelm Masarczyk

Starszy Mistrz Remontów Maszyn i Urządzeń Energetycznych
PGE GiEK Oddział Elektrownia Rybnik



BIAŁYSTOK

Światło Pokoju trafi do mieszkańców

Betlejemskie Światło Pokoju które od kilku tygodni jest w województwie podlaskim we wtorkowy wieczór trafi do mieszkańców Białegostoku.

Harcerze Chorągwi Białostockiej ZHP, którzy na początku grudnia odebrali płomień od słowackich skautów w Zakopanem, przekazują je potem lokalnym społecznościom.

Już 23 grudnia mieszkańcy Białegostoku i okolic będą mogli odebrać Betlejemskie Światło Pokoju podczas wspólnego spotkania.

O godzinie 17.00 odbędzie się Msza Święta w Małym Kościele przy Katedrze, a około 18.00 zapłonie ognisko na Dziedzińcu Pałacu Branickich, gdzie harcerze przekażą światło uczestnikom. (MC)

BIAŁYSTOK

Wyjątkowy miejski kalendarz



FOT. W. WOJTKIEWICZ

Urząd Miasta w Białymstoku zaprezentował kalendarz na nadchodzący rok. Autorką zdobiących go fotografii jest Magdalena Topczewska. W 2024 roku artystka otrzymała miejskie stypendium na realizację autorskiego cyklu fotograficznego „Grandaj kaj Malgrandaj” („Wielcy i mali”). Projekt zakładał zestawienie dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym z białostocznymi rzeźbami i pomnikami. W realizacji projektu uczestniczyło 11 młodych mieszkańców miasta.

W publikacji uwzględniono kalendarze świąt czterech wspólnot wyznaniowych obecnych w mieście: katolików, prawosławnych, muzułmanów oraz wyznawców judaizmu.

- Wydanie kalendarza miejskiego zawsze jest wydarzeniem. I zawsze staramy się czymś zaskoczyć - zaproponować coś zupełnie innego, niż w poprzednim roku - podkreśla Rafał Rudnicki, wiceprezydent Białegostoku. (MC)

Dwa roboty pomagają neurochirurgom z USK

Białystok

Agnieszka Domanowska

Klinika Neurochirurgii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku weszła w nową erę leczenia operacyjnego. Lekarzy wspomagać będą dwa zaawansowane systemy robotyczne o łącznej wartości 13 mln zł.

To największa inwestycja technologiczna w historii kliniki, która pozwoli na wykonywanie zabiegów z precyzją sięgającą ułamków milimetra.

- Dla nas to wkroczenie w przyszłość. Dysponujemy dwoma robotami i przeprowadziliśmy już pierwszą operację - mówi dr hab. Tomasz Łysoń, kierownik Kliniki Neurochirurgii USK w Białymstoku.

Na jedną z sal operacyjnych trafił robotyczny tomograf komputerowy z oprzyrządowaniem śródoperacyjnym do obrazowania głowy i kręgosłupa. Urządzenie jest sprzężone z robotem chirurgicznym, nawigacją neurochirurgiczną oraz specjalnym ultrasonografem. Na drugą salę dostarczono bardziej zaawansowanego robota z trzydziestoma skrzyniami narzędzi operacyjnych.

Nowy sprzęt będzie wykorzystywany m.in. do operacji onkologicznych kręgosłupa, biopsji zmian położonych w głębokich strukturach mózgu oraz implantacji elektrod do głębokiej stymulacji mózgu



FOT. W. WOJTKIEWICZ

Na jedną z sal operacyjnych kliniki trafił robotyczny tomograf komputerowy

stosowanej w leczeniu choroby Parkinsona. Jeden z robotów umożliwia operacje kręgosłupa w zakresie 360 stopni, zarówno od strony jamy brzusznej, jak i pleców.

Kluczowe znaczenie ma szczegółowe planowanie przedoperacyjne. Chirurg przygotowuje wirtualny model mózgu lub kręgosłupa na podstawie badań TK, MR lub RTG-3D i planuje dokładną trajektorię narzędzi. Robot nie zastępuje lekarza, lecz wspiera go w realizacji zaplanowanego zabiegu.

- Przed operacją wykonujemy

Przed operacją wykonujemy ją najpierw wirtualnie przy biurku, a potem to urządzenie pozwala bardzo precyzyjnie przenieść ten plan na salę operacyjną

ją najpierw wirtualnie przy biurku, a potem to urządzenie pozwala bardzo precyzyjnie przenieść ten plan na salę operacyjną - podkreśla dr hab. Tomasz Łysoń.

Zakup sprzętu został sfinansowany z Krajowego Planu Odbudowy. USK w Białymstoku otrzymał prawie 80 mln zł, z czego niemal 17 mln zł trafiło do Kliniki Neurochirurgii. Klinika jest jedyną tego typu placówką w regionie i wykonuje rocznie około 2500 zabiegów. Dwóch lekarzy przeszło już szkolenia w Stanach Zjednoczonych, a wdrażanie nowych technologii będzie wspierane przez zagranicznych specjalistów.

- Mamy ambitny plan, aby robot był wykorzystywany codziennie na obu salach operacyjnych i żeby jak najwięcej pacjentów mogło skorzystać z tej precyzji - dodaje kierownik kliniki.

Umorzona sprawa pożaru w BbPN. Sprawcy nie ustalono

Z prokuratury PAP

Prokuratura Rejonowa w Augustowie umorzyła sprawę pożaru w Biebrzańskim Parku Narodowym, do którego doszło w kwietniu tego roku. Spłonęło wówczas 185 hektarów parku.

Prokurator rejonowy w Augustowie Sebastian Piekarski poinformował w poniedziałek PAP, że śledztwo zostało umorzone ze względu na niewykrycie sprawcy podpalenia parku.

Dodał, że pomimo prowadzonych czynności śledczych nie udało się ustalić sprawcy, ale śledztwo może być wznowione jeśli pojawią się nowe informacje na ten temat.

Pożar w Biebrzańskim Parku Narodowym wybuchł 20 kwietnia na styku podlaskich powiatów augustowskiego i monieckiego w okolicach wsi Kopytkowo (gmina Sztabin, powiat augustowski). Według informacji BPN, obszar działań gaśniczych objął około 450 hektarów. Spaliło się 185 ha. Akcja gaśnicza trwała 11 dni, wzięło w niej udział ok. 500 osób.

Akcja była prowadzona w trudno dostępnym, bagienym terenie, który miejscami był zupełnie niedostępny dla pojazdów czy patroli pieszych, co ograniczało możliwości pełnego rozpoznania.

REKLAMA

0011449122

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia w imieniu Zarządu Związku Gmin Wiejskich Województwa Podlaskiego, składam Państwu serdeczne życzenia zdrowia, szczęścia oraz wszelkiej pomyślności.

Niech ten czas, spędzony w gronie najbliższych, będzie przepełniony radością, ciepłem i rodzinną atmosferą.

Niech przyniesie odpoczynek od codziennych obowiązków, a nadchodzący Nowy Rok niech spełni związane z nim nadzieje i przyniesie Państwu poczucie zawodowego i osobistego spełnienia.

Przewodniczący Zarządu
Grzegorz Jakuc

AKCJA CHARYTATYWNA

Zaprzęg św. Mikołaja

OGÓLNOPOLSKI PARTNER STRATEGICZNY
MLEKOVITA

PARTNER OGÓLNOPOLSKI
Muszynianka

fundacja
naszpiwowani

**DOŁĄCZ DO AKCJI
519 503 506**

0011434802

POLSKA i ŚWIAT

WYDATKI

Wydatki związane z prezentami pod choinką pochłaniają znaczną część świątecznego budżetu Polaków: blisko 37 proc. konsumentów wyda na upominki od 20 do 40 proc. z całej kwoty przewidzianej na urządzenie Bożego Narodzenia. W badaniu zapytano respondentów, jaką część ich świątecznego budżetu stanowią wydatki na prezenty. Do wyboru było 10 wariantów odpowiedzi, w tym 8 przedziałów: od mniej niż 10 proc. do powyżej 70 proc.

”

Jesteście niezastąpioną częścią naszej narodowej wspólnoty. Kościół katolicki w Polsce zawsze o was pamięta

biskup Robert Chrzęszcz w liście do Polonii z okazji świąt Bożego Narodzenia

Sąd odroczył posiedzenie ws. aresztu Ziobry. Są wątpliwości



FOT. ADAM JANKOWSKI

7 listopada Sejm uchylił immunitet Zbigniewowi Ziobrze w odniesieniu do wszystkich 26 zarzutów

Marcin Koziestański
Warszawa

Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa odroczył do połowy stycznia posiedzenie w sprawie ewentualnego aresztu dla b. szefa MS Zbigniewa Ziobry.

Najpierw sąd zdecydował o chwilowej przerwie. O decyzji sądu w sprawie przerwy poinformował prokurator Piotr Woźniak, który kieruje śledztwem dotyczącym nieprawidłowości w wydawaniu pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości. Obrońcy i prokurator byli obecni na posiedzeniu sądu, które było niejawnym; na posiedzeniu nie stawił się Ziobro.

Prok. Woźniak powiedział dziennikarzom, że sąd zarządził przerwę w celu rozpoznania wniosków obrony o odroczenie poniedziałkowego posiedzenia. - Na obecnym etapie nie były omawiane kwestie związane z argumentacją co do konieczności zastosowania tymczasowego aresztowania. Były omawiane kwestie techniczne - dodał Woźniak.

Jeden z pełnomocników Ziobry, mec. Bartosz Lewandowski, powiedział dziennikarzom, że wnioski o odroczenie posiedzenia uzasadnione są „dość istotnymi brakami materiału dowodowego”. Jak dodał, sąd ma obowiązek brać pod uwagę także dowody, które są na korzyść podsądnych. - Jeśli prokuratura nie przedkłada tych materiałów, to trudno dać sądowi możliwość, żeby się z nimi zapoznał - oświadczył Lewandowski.

Drugi z pełnomocników b. szefa MS, Adam Gomoła, dodał, że chodzi o „materiały

o charakterze niejawnym, z którymi sąd nie miał styczności”. Gomoła zapowiedział ponadto złożenie wniosku o wyłączenie prok. Woźniaka, bo według niego zachodzą „uzasadnione wątpliwości” co do jego bezstronności.

Wniosek prokuratury w sprawie aresztowania Ziobry na okres trzech miesięcy rozpatruje w jednoosobowym składzie sędzia Agnieszka Prokopowicz, która po przerwie odroczyła do połowy stycznia posiedzenie w sprawie ewentualnego aresztu dla b. ministra sprawiedliwości.

Do tej pory Ziobro przebywał w Budapeszcie, a ostatnio w Brukseli. Prokuratura - uzasadniając wniosek o jego areszt - wskazała przede wszystkim na realne ryzyko jego niestawiennictwa, ucieczki, ukrywania się oraz mactwa procesowego. Śledczy zarzucają mu, że kierował zorganizowaną grupą przestępczą i popełnił 26 przestępstw, m.in. wydawać swoim podwładnym polecenia łamania prawa, by zapewnić wybranym podmiotom dotacje z Funduszu Sprawiedliwości, a także ingerować w przygotowanie ofert konkursowych.

Do tej pory Ziobro nie zadeklarował jednoznacznie, czy wystąpi o azyl polityczny na Węgrzech, czy wróci do Polski. Na początku grudnia zapewniał, że stawi się w kraju w ciągu kilku godzin, jeśli „zostanie przywrócony losowy przydział spraw sędziom”, zostaną przywróconie „nielegalnie odwołani prezesi sądów” oraz „legalna władza w prokuraturze, w tym legalny prokurator krajowy”.

sprawą Funduszu Sprawiedliwości. Sejm wyraził również zgodę na jego zatrzymanie i aresztowanie. Tego samego dnia - kilka godzin później

- prokuratura wydała postanowienie o przedstawieniu Ziobrze 26 zarzutów, a także o zatrzymaniu go i przymusowym doprowadzeniu przez

Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, co okazało się jednak nieskuteczne z powodu nieobecności byłego ministra w Polsce. PAP

REKLAMA

0011444590

ALUPROF
SYSTEMY ALUMINIOWE

*Wesołych Świąt,
Szczęśliwego Nowego Roku!*

Z okazji nadchodzących Świąt
życzymy Państwu spokoju,
radosnych chwil w gronie najbliższych.
Niech ten wyjątkowy czas
przyniesie wiele inspiracji
oraz satysfakcji.

aluprof.com

WIGILIA NA 30 OSÓB

Pół wieku temu Janina i Tadeusz Kamińscy podjęli decyzję, która zmieniła życie kilkunastu osób. W bloku na białostockim osiedlu stworzyli pierwszy w województwie podlaskim rodzinny dom dziecka. Dziś ich „dzieci” mają własne rodziny, domy, wnuki. Mimo to wciąż tworzą jedną, wielką rodzinę. Tę niezwykłą historię opowiada rodzona córka Janiny i Tadeusza – Jolanta **str. 12-13**



FOT. W. WOJTEKIEWICZ

ROZMOWA

Jakub Medek, Czech mieszkający w Białymstoku:
– W naszej tradycji Bożego Narodzenia są wróżby, jak rzucanie butem przez ramię, krojenie jabłek, itd.
str. 10

Branickiemu zawsze chodziło o to, żeby swoich gości zaskoczyć – mówi Joanna Januszkiewicz z białostockiego Stowarzyszenia na rzecz Ochrony Dziedzictwa Kulturowego i Zachowania Tożsamości „Gryf”. – Stąd też serwowano... kilkadziesiąt potraw z ryb, a z pasztetu wyskakiwał karzeł

Urszula Śleszyńska

WIGILIA U HETMANA BRANICKIEGO. Z BOBREM NA STOLE

Jak wyglądała Wigilia u hetmana Jana Klemensa Branickiego? I skąd wiemy o tym, jak wyglądała?

Zachowało się wigilijne menu z dworu Branickiego zlokalizowanego w Białymstoku. Czy Branickiemu zdarzyło się obchodzić Wigilię na przykład w Warszawie, albo gdzieś na południu kraju, bliżej Krakowa, tego nie wiemy. Możemy się skupić jedynie na tej Wigilii białostockiej, co mnie bardzo cieszy, ponieważ stąd pochodzę, tu pracuję i tu odkrywam historyczną kuchnię. Więc to menu jest wielkim skarbem, który pozwala nam zrozumieć, jak taka Wigilia wyglądała na dworze Branickiego. Jak wyglądał moment, kiedy zapraszano gości, jak ich zaskakiwano i w końcu też jak tym gościom można było udowodnić swoją pozycję społeczną, pozycję polityczną.

Zaskoczyć można było na pewno karłem wyskakującym z pasztetu!

Zdecydowanie! Karzeł wyskakujący z pasztetu w ogóle mi nie pasuje do tego wigilijnego menu, bo jest to coś dziwnego. Ogólnie rzecz biorąc to rzecz dość kontrowersyjna, ale wiadomo – minęły wieki, więc obecnie inaczej na to patrzymy. W tamtym okresie było to ciekawe, było to



Joanna Januszkiewicz na tle portretu magnata Jana Klemensa Branickiego herbu Gryf (1689 – 1771)

śmieszne, było to pożądane. Więc i taki karzeł, który wyskoczył z pasztetu, był czymś wyjątkowym. Branickiemu zawsze chodziło o to, żeby swoich gości zaskoczyć. Jeżeli chodzi o potrawy, które na tym wigilijnym stole się pojawiały, to wydaje mi się, że zaskakująca jest ich ilość. Dzisiaj jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że mamy 12 dań. Choć i to się z biegiem lat zmieniało i zależało często od tego, jak dom był zamożny. Czasem to było siedem dań, czasem dziewięć. Starano się kiedyś, żeby to była liczba nieparzysta.

Nieparzysta liczba potraw miała przynieść szczęście.

Tak, takie były tradycje. Te 12 potraw, które znamy obecnie, nawiązują do dwunastu miesięcy albo do dwunastu apostołów. To zależy, jak w którym domu jest to tłumaczone. Ale wracając do Branickiego – w wigilijnym menu było sześć dań, ale jedno danie to był tak naprawdę cały zestaw potraw. Muszę przyznać, że trudno się doliczyć, ile dokładnie tych potraw było serwowanych, ale na pewno na stole było kilkadziesiąt (!) gatunków ryb, słodczyce, pierniki, ciasta. Były też świeże owoce, bakalie i różne inne rzeczy, których dzisiaj, w takich ilościach,

FOT. PAWEŁ BALEJKO



na naszych stołach wigilijnych nie mamy.

No nie jadamy chociażby ogona bobra!

Właśnie, zapomniałam o ogonie bobra! Rzeczywiście to jest rzecz dzisiaj nie do przyjęcia i nie do zrozumienia. Chociaż są kraje, w których ogon bobra nadal się jada. W Polsce oczywiście już takiego dania nie dostaniemy. Ale niegdyś bób - w związku z tym, że żył w wodzie - traktowany był jako ryba. Śmiało więc można było taki ogon bobrowy zjeść podczas wigilijnej. I rzeczywiście ten ogon bobrowy został podany na dworze Branickiego, a gospodarz na pewno zachwycił tym gości.

I ponoć goście to opisali?

Tak, powstał utwór wierszowany, opowieść o tym, jak to na tej Wigilii było. Zapewne napisał go któryś z gości, bo w tamtych czasach często się tak zdarzało. Jeżeli hetman zapraszał do siebie na dwór gości, częstował ich, podawał rozmaite potrawy, to potem ci goście - odwiedzając się takiemu gospodarzowi - pisali różne utwory mówiące o jego wspaniałości. Oczywiście zdarzało się, że te utwory były nieco z przymrużeniem oka. Ale zakładam, że ten opis Wigilii był prawdziwy.

Jak na niego trafiłaś?

Jest to na tyle ciekawy tekst, że powieli się go w różnych wydawnictwach związanych zarówno z hetmanem Branickim, jak też z obrzędami i zwyczajami, związanymi z obchodzeniem świąt Bożego Narodzenia w XVII-XVIII wieku na magnackich dworach. Więc nietrudno jest znaleźć opis tej wieczerzy wigilijnej. Wydaje mi się, że trochę trudniej go zrozumieć, bo to jednak nieco inny język niż ten, którym się dzisiaj posługujemy.

Często podkreślasz, że kuchnia barokowa była kuchnią iluzyjną. Co to znaczy?

Gospodarz i kuchmistrz mieli za zadanie zaskoczyć, zadziwić, a często wręcz przerazić gości. Konstruowano więc dziwne maszyny. Potrawy przyrządzano w sposób niecodzienny - tylko po to, żeby ktoś, kto zabierał się za jedzenie, poczuł mały stresik, pewną niewiadomą, żeby nie

wiedział dokładnie co je. Kuchnia iluzyjna to też w pewnym sensie kuchnia oszukiwana. Bo pojawiają się tutaj chociażby migdały, które udają coś innego. One były i są na tyle wdzięczne, że można z nich było zrobić i jaja, i sery. Można było dodać je do ciast. Migdały służyły również jako element, który potrawy aromatyzował. A czarne, czyli gorzkie migdały potrafiły też człowieka zatruć. Trzeba było z nimi uważać, ponieważ zjedzone w nieodpowiedniej ilości potrafiły zrobić biesiadnikowi krzywdę. W rękach kuchmistrza była więc też pewnego rodzaju władza nad gościem, który przybywał na taką ucztę... Takie biesiady to była iluzja smakowa, ale też wizualna. Należało zaskoczyć, zadziwić gościa. A im większe zaskoczenie, tym większa radość biesiadników i tym lepiej wypadał gospodarz.

W ramach zaskakiwania i straszenia gości na stół -

na przykład świąteczny - podawano też półzwywe, napojone alkoholem zwierzęta. Z dzisiejszego punktu widzenia, to przerażające.

Wtedy zaś to śmieszyło gości. Pamiętajmy, że w czasach Branickiego przy biesiadnym stole było bardzo dużo szaleństwa. Główną atrakcją były zaskakujące dania. Najczęściej wnosili je kuchmistrz i wtedy pojawiały się oklaski i okrzyki, jak to cudownie i wspaniale zostało przygotowane. Najczęściej „opijano” drób, bo spirytus najłatwiej było wlać w gardło drobiu. A kiedy kuchmistrz wnosił opite alkoholem zwierzę, wszyscy chcieli spróbować i wbijali w nie widelce czy też noże. Zwierzę budziło się z krzykiem i uciekało ze stołu. Damy dworu się śmiały, krzyczały, a panowie byli zachwyceni. Działo się dużo, było głośno i gwaro. Pojawiały się oklaski dla gospodarza, i dla kuchmistrza. Na tym polegały te przyjęcia. W XVII i XVIII wieku zwierzęta traktowano zupełnie inaczej niż dzisiaj. Dziś wiemy, że zwierząt nie powinno się krzywdzić tylko dla zabawy, dla pokazania się.

Takie upojone alkoholem zwierzęta podawano na przyjęciach organizowanych przy różnych okazjach, ale nie

podczas Wigilii. Tę wieczerzę spożywano w ciszy i w skupieniu?

Tak. A przed Wigilią obowiązywał ścisły post, bez nabiału, bez jaj. I w taki też sposób podawana była wigilia wieczerza u hetmana Jana Klemensa Branickiego.

Ważny też był sposób zachowania przy stole.

Tutaj wkracza XVIII-wieczny savoir vivre, który już wtedy był przełomowy. Do wieku XVIII przy stołach raczej dominowały zasady i zwyczaje średniowieczne. Jedzono rękami, resztki jedzenia wyrzucano gdzieś w kąt sali, pod stół, kruszono, rozmawiano z pełnymi ustami, a na talerze nabierano dużo jedzenia. Przy jedzeniu panował harmider i bałagan. Natomiast na ucztach organizowanych w XVIII wieku, za czasów Jana Klemensa Branickiego, pojawiały się sztuczce. Pojawił się też serwis stołowy, zastawa stołowa, z także bukszpanowe drewnianka do... przeczyszczania sobie zębów. Zaczęto też powoli spisywać zasady zachowywania się przy stole. Nie można więc już było - powiem kolokwialnie - napluć gdzieś na stół czy w talerz. Trzeba było się odwrócić, odsunąć twarz, robić to ukradkiem. Trzeba też było dbać o to,

żeby buzia nie była umorusana, brać mniejsze kęsy jedzenia i nie mówić z pełnymi ustami.

Bardzo dużo o tamtej kuchni mówisz na swoim internetowym profilu Gotuj z historią. Jak się tym zajęłaś?

Historia zawsze była moją pasją. Zawsze twierdziłam, że ważne jest to, żebyśmy wiedzieli, skąd pochodzimy, żebyśmy znali nasze tradycje, żebyśmy rozumieli i znali naszych przodków. Bo nie pojawiały się na świecie znikąd, prawda? W moim domu, w mojej rodzinie to zawsze było cenione - zarówno historia naszej rodziny, ale także historia ogólna. Potem zaczęłam pracę w Muzeum Historycznym w Białymstoku, co też było spełnieniem moich marzeń. Ale w momencie, kiedy zaszłam w ciążę, kiedy na świecie pojawiły się moje dzieci, musiałam zrobić sobie wolne od pracy zawodowej. Kiedy byłam na urlopie macierzyńskim, bardzo dużo czasu spędzałam w Pałacu Branickich. Wiedzałam dużo o tym, jak wyglądało życie dworskie i postanowiłam podzielić się tym z innymi. Ale podzielić się w sposób przyśpieszony, humorystyczny. Chociaż nie lubię, jak się o kuchni mówi z żartem.

ciąg dalszy na str. 14

REKLAMA

0111440340

Wesołych Świąt!

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia składamy najserdeczniejsze życzenia, aby Wieczór Wigilijny dostarczył chwil roziskrzonych kolędą, pełnych wzruszeń i radosnych spotkań z bliskimi.

Niech pod świąteczną choinką zagoszczą:

wiara, nadzieja i miłość,
a Nowy Rok przyniesie
szczęście, spokój i optymizm.

Zarząd, Rada Nadzorcza i Pracownicy

spółem Białystok



KTO WSTANIE OD STOŁU, TEN UMRZE, CZYLI ŚWIĘTA W CZECHACH

– U nas prezenty pod choinkę przynosi Jezusek – mówi Jakub Medek, Czech mieszkający od 20 lat w Białymstoku. – W naszej tradycji Bożego Narodzenia są też wróżby, jak rzucanie butem przez ramię, krojenie jabłek, itd. Ważnym obyczajem jest zakaz wstawania od stołu. Jak usiądziesz do stołu, musisz przy nim siedzieć

Andrzej Kłopotowski

Czesi nie uchodzą za naród wierzący.

Czesi nie są narodem wierzącym instytucjonalnie. Mamy problem z religiami instytucjonalnymi, głównie z katolicyzmem, choć kościołów w Czechach trochę funkcjonuje, w tym kościołów rodzimych, protestanckich. Z ostatniego spisu powszechnego wynika, że do kościołów – jakichkolwiek – chadza 17 czy 18 procent Czechów. I to nie jest oczywiście europejski rekord, są bardziej laickie narody. Natomiast z punktu widzenia Polski – no to Jezu Chryste – ateści. Temat jest jednak bardziej złożony. To, że Czesi nie wierzą w religie instytucjonalną, nie znaczy, że odrzucają fakt istnienia siły wyższej. Jakieś 60-70 procent ludzi uważa, że coś tam jest. Mamy fajnego filozofa – księdza katolickiego swoją drogą – Tomáša Halíka, który mówi, że religią podstawową w Czechach jest „cosizm”. Wiara w coś.

Jak wygląda więc czeskie Boże Narodzenie?

Boże Narodzenie jest w Czechach świętem bardzo rodzinnym, obchodzonym masowo. Powiedziałbym, że obchodzonym nawet bardziej masowo niż w Polsce.

Mówisz o rodzinnych zjazdach, wspólnym spędzaniu czasu przy stole, bez instytucjonalnego kościoła?

Tak. Co nie znaczy, że bez symboliki charakterystycznej dla klasycznego, chrześcijańskiego kościoła. Jest szopka, aniołek. Mikołaj akurat nie, ponieważ Mikołaj przychodzi u nas w Wigilię Mikołajek, czyli 5 grudnia. U nas prezenty pod choinkę przynosi Jezusek. Dodatkowo

Wigilię mamy ustawowo wolną już od dawna. Pierwszy i drugi dzień świąt też. Te święta – i do tego zmierzam – są obchodzone bardzo mocno w duchu tradycji świąt Bożego Narodzenia. Z jednej strony wierzymy w „cosizm”, a nie wierzymy w kościoły instytucjonalne. Z drugiej strony to chrześcijaństwo jest bardzo mocno zakotwiczone w naszej kulturze. Po dam przykład. W Pradze jest taki event: w pasterkę, w holi kolejowego dworca głównego zbiera się kilkaset osób, by razem z orkiestrą śpiewać pieśni z barokowej mszy bożonarodzeniowej Jakuba Jana Ryby.

Wierzyć można wszędzie...

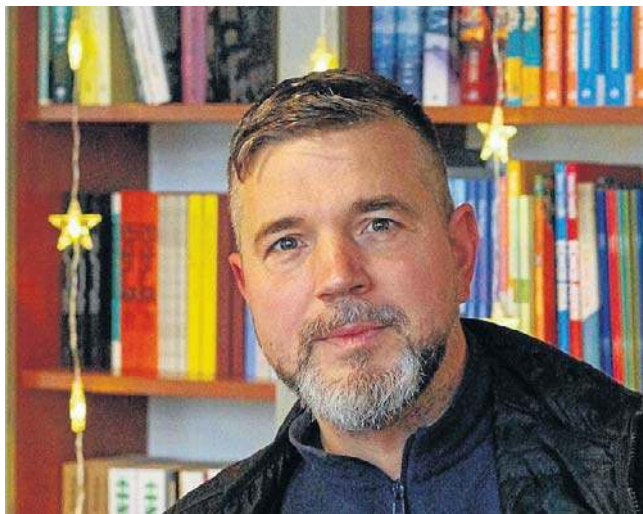
Wierzyć można wszędzie. Świętować można wszędzie. To też pokazuje, że ta historia o czeskim ateizmie jest bardzo dużym uproszczeniem.

Z czego biorą się więc te stwierdzenia o Czechach ateistach?

Myszę, że z braku kościoła instytucjonalnego i tego, jak radykalną jest to różnicą z polskiej perspektywy. Często stereotypy – a w tym się specjalizuję, w tym prostowaniu czy dyskutowaniu o stereotypach – biorą się z różnic. Z tego, że przykładamy swoją miarę, swoje doświadczenia do rzeczy, które wyrastają z totalnie innej rzeczywistości, odmiennych doświadczeń choćby historycznych.

Chodzi ci o podziały kościoła?

O podziały, które sprawiły, że Czechy dzisiaj są takie, jakie są. Korzeni dzisiaj szukać już w XIV wieku. Kościół katolicki w Polsce historycznie zawsze był ostoją polskości, przynajmniej na tym poziomie kościoła podstawowego, bo z hie-



– Historia o czeskim ateizmie jest bardzo dużym uproszczeniem – wskazuje Jakub Medek

rarchami to różnie bywało. W Czechach kościół katolicki od XIX wieku, od momentu budzenia się nowoczesnej świadomości narodowej, był symbolem habsburskiej opresji. Religia narzucona z zewnątrz. Chociaż to też jest znacznie bardziej złożone. Żeby nie wchodzić w głęboki wykład historyczny – to, że Polacy uważają Czechów za ateistów jest typowym przykładem na popadanie w pułapkę stereotypizacji, gdy próbujemy coś mierzyć własną miarą.

Prezenty przynosi wam słynny praski Jezusek – Pražské Jezulátko?

Nie, przynosi je uniwersalny Jezusek.

Pytam, bo ten jest chyba najbardziej znany...

W dodatku jest czarny.

Jest opisywany we wszystkich przewodnikach.

To święta figura Jezuska, która jest ubierana. Przypomina taką

dużą lalkę. Dla prażan nie jest to ważna postać. Kulturowo jest znana. Sam praski Jezunio to historia z okresu rekatolizacji Czech po tym, jak na początku XVII wieku upadło powstanie czeskich protestanckich stanów generalnych przeciwko Habsburgom. Habsburgowie zakazali działalności protestanckich, rodzimych kościołów i zaczęli wielką akcję rekatolizacyjną. Z jednej strony polegała na tym, że przymusowo wyrzucano zagranicę albo poddawano egzekucjom protestancką szlachtę. Przymusowo rekatolizowano protestancki lud, ale jednocześnie prowadzono ogromną ofensywę kulturalną. Zresztą to, jak Praga dzisiaj wygląda, to, co tak bardzo wszystkich zachwyca – Polaków również – zawdzięczamy tak naprawdę habsburskiej rekatolizacji. Temu, że wszystko miało być wielkie, imponujące i pokazywać buntującym się poddanym: Zobaczcie jaki ten katolicyzm jest piękny, wspinały, złoty, cudowny itd. Czę-

ścią tej ofensywy był też ten Jezusek.

Jak wygląda świętowanie Czechów? Katolicy świętują inaczej, ewangelicy inaczej?

Powiedziałbym, że w zasadniczych rysach jest podobnie. Mamy choinkę. No ale choinkę w niemieckim kręgu kulturowym mają wszyscy, Polacy zresztą też. Wbrew popularnym, szczególnie ostatnio, narracjom – kulturowe wpływy niemieckie w Polsce są tak samo mocne jak w Czechach. Mamy też sałatkę jarzynową. To jest kolejny, zmutowany niemiecki wpływ, bo przecież to Kartoffelsalat. W Polsce dodano do niej parę rzeczy. W Czechach, ponieważ związki z germańską kulturą są mocniejsze, sałatka jarzynowa bardziej przypomina oryginalny Kartoffelsalat.

Czyli nie ma groszku?

Groszek może być. Akurat kwestia sałatki jarzynowej upodobała narodowe spory Czechów do sporów Polaków. Polacy kłócą się o to, czy placki ziemniaczane powinny być z cukrem, czy solą. Czesi o sałatkę jarzynową kłócą się tak samo. O to, co powinno się w niej znaleźć, a co nie. Na stole zawsze jest karp. Karp jest bardzo mocno zakotwiczony w czeskiej kulturze. Czechy są krajem o największej liczbie stawów na świecie. W całym kraju mamy tylko osiem jezior. Zrobiłmy więc sobie własne jeziora. Obecnie w Czechach mamy około 25 tysięcy stawów, przy czym w Polsce staw rybny kojarzy się z wykopaną prostokątną albo okrągłą dziurą. U nas to są stawy na groblach, w dolinach i często to stawy zakładane w średniowieczu. Bardzo

często wyglądają więc jak zwykłe jeziora. Stawów mamy od groma i hodujemy od groma tych ryb, których właściwie nie jemy, chyba że jest Wigilia. W Wigilię karp smażony w panierce – obok sałatki jarzynowej – jest elementem nieodzownym.

A kolędy?

Jak najbardziej. Rodzime, w tym z czasów husyckich jak chyba najpopularniejsza czeska kolęda „Narodził się Chrystus pan”. Oczywiście też kolędy niemieckie – jak w Polsce, ale śpiewane po czesku. Zresztą – a propos wpływów niemieckich – po czesku Boże Narodzenie to są Vánoce, czyli staroniemiecki Weihnacht. Co tam jeszcze jest... Jest ciasto, nazywa się Vánočka, czyli ciasto bożonarodzeniowe. Przypomina trochę chałkę, choć jest trochę cięższe, bardziej zwarte. Też splatane jest jak chałka, robione z drożdżowego ciasta, z dużą ilością bakalii. Tak jak w Polsce tradycyjnie jest dwanaście wigilijnych potraw, w Czechach powinno być jak najwięcej rodzajów Vánočního cukroví, czyli słodczy, bożonarodzeniowych ciasteczek. Pieczę się je na potęgę, w milionach różnych rodzajów. Jest trochę zwyczajów, które w Polsce byśmy łączyli z Andrzejkami. W tradycji Bożego Narodzenia są wróżby, jak rzucanie butem przez ramię, krojenie jabłek, itd. Ważnym obyczajem jest zakaz wstawania od stołu. Jak usiądziesz do stołu, musisz przy nim siedzieć, bo kto wstanie, ten umrze (śmiej). W moim domu ten obyczaj jest bardzo restrykcyjnie przestrzegany.

Ciąg dalszy na str. 14





Fundusze Europejskie

Inwestycja, która ma przenieść opiekę bliżej pacjenta

Nie każda wizyta u specjalisty musi kończyć się przyjęciem na oddział. Nie każdy zabieg wymaga kilku dni w szpitalu. Właśnie na tym prostym założeniu opiera się jedna z najważniejszych zmian w ochronie zdrowia: wzmocnienie ambulatoryjnej opieki specjalistycznej (AOS) i rozwój tzw. opieki jednego dnia. W praktyce oznacza to, że więcej diagnostyki i procedur będzie realizowanych sprawniej – bez konieczności długiej hospitalizacji, z korzyścią dla pacjentów i całego systemu.

trybu leczenia do realnej potrzeby medycznej.

Projekt w SP ZOZ MSWiA w Białymstoku jest praktyczną odpowiedzią na te wyzwania.

Jego realizacja, która rozpoczęła się 3 listopada 2025 r., ma zwiększyć liczbę procedur zabiegowych wykonywanych w trybie ambulatoryjnym, rozszerzyć zakres świadczonych usług, skrócić czas hospitalizacji i poprawić dostępność do specjalistów.

Tę logikę wspiera SP ZOZ MSWiA w Białymstoku im. Mariana Zyndra-Kościałkowskiego, który 24 września 2025 r. podpisał z Ministrem Zdrowia umowę o dofinansowanie projektu pn. „Inwestycje w obszarze ambulatoryjnej opieki specjalistycznej służące odwróceniu piramidy świadczeń i rozwojowi opieki jednego dnia...” (nr FENX.06.01-IP.03-0033/25). Projekt jest realizowany w ramach programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021–2027 (FENIKS), a jego wartość wynosi 19 324 722,86 zł, z czego 14 820 785,41 zł pochodzi z Funduszy Europejskich.

„Odwrócenie piramidy” – co to oznacza?

W języku strategii zdrowotnych często pada hasło „odwrócenie piramidy świadczeń”. Idea jest prosta: mniej leczenia w trybie szpitalnym, gdy nie jest ono konieczne, a więcej świadczeń realizowanych w AOS – szybciej, bliżej pacjenta i z mniejszym obciążeniem łóżek szpitalnych.

Drugim elementem to procedury medyczne, które przy zapewnieniu odpowiednich warunków i zaplecza, można wykonać tak, by pacjent wrócił do domu tego samego dnia. To nie „skręcanie na siłę”, lecz dopasowanie

W ramach inwestycji zostanie przebudowane wejście główne do budynku „A”, w którym zlokalizowane są poradnie specjalistyczne, aby ułatwić wejście osobom z niepełnosprawnościami.

Zmodernizowany zostanie hol wejściowy w BLOKU „A” w celu uzyskania pomieszczenia pobierania materiału do badań laboratoryjnych, który po zaopatrzeniu w nowoczesny sprzęt i ergonomiczne stanowiska pobierania krwi oraz meble, umożliwi szybszą i bardziej komfortową obsługę pacjentów, co znacznie skróci poranne kolejki do diagnostyki laboratoryjnej.

Ważnym etapem projektu będzie remont i modernizacja pomieszczeń Poradni Urologicznej, w tym sali diagnostyczno-zabiegowej i sali wybudzeń. Dostosowanie infrastruktury oraz zakup aparatury i wyposażenia medycznego do Poradni Urologicznej pozwoli na przeprowadzanie niektórych zabiegów urologicznych w znieczuleniu ogólnym w trybie wizyty ambulatoryjnej, a nie w trakcie hospitalizacji.

Kamieniem milowym projektu będzie zakup aparatury i sprzętu oraz wyposażenia medycznego do poradni AOS, w tym sali diagnostyczno-zabiegowej

urologicznej i sali wybudzeń, Punktu Pobierania Materiału do Badań, jak również do Pracowni Histopatologii, czy Działu Sterylizacji.

Dodatkowo przewidziano element, który zwykle nie trafia na pierwsze strony, a w praktyce bywa krytyczny: doposażenie systemu informatycznego o macierz o pojemności 46 TB, „w celu możliwości archiwizacji badań wykonywanych na zakupionym sprzęcie diagnostycznym”. Innymi słowy: jeśli rośnie liczba i jakość badań, trzeba też bezpiecznie przechowywać ich wyniki.

Na poziomie komfortu pacjentów i warunków pracy personelu ujęto także zakup wyposażenia strefy wypoczynkowej dla pacjentów, ergonomiczne fotele poczekalni poradni oraz fotele dla personelu.

Kto skorzysta i jakie cele stawia projekt

Beneficjent projektu wskazuje szerokie grono odbiorców, ale w centrum są pacjenci – „przede wszystkim mieszkańcy województwa podlaskiego” – którzy mają zyskać dostęp do nowoczesnej, szybszej i bardziej efektywnej opieki specjalistycznej w trybie ambulatoryjnym.

Drugą grupą jest personel medyczny (lekarze i pielęgniarki), dla którego modernizacja oznacza lepsze warunki pracy i możliwość wykorzystania nowoczesniejszej infrastruktury i sprzętu.

Projekt wpisuje się też w perspektywę systemową – wskazani są interesariusze tacy jak NFZ oraz „władze centralne” zainteresowane poprawą efektywności i wdrażaniem działań służących odwróceniu piramidy świadczeń.

Należy zwrócić uwagę, że projekt realizowany będzie z zachowaniem zasad równości, zrównoważonego rozwoju i praw osób z niepełnosprawnościami.

Cele projektu zapisano wprost:

- większy dostęp do poradni specjalistycznych,
- poprawa jakości diagnostyki i leczenia w AOS oraz wyrównywanie różnic w dostępności; optymalizacja piramidy świadczeń – przenoszenie realizacji świadczeń z lecznictwa szpitalnego do AOS;
- rozwój i modernizacja infrastruktury ochrony zdrowia zgodnie z potrzebami zdrowotnymi społeczeństwa.

Liczby: co ma się zmienić według wskaźników

W dokumentacji projektu podano konkretne wskaźniki efektów i rezultatów. Wśród efektów rzeczowych wskazano, że pojemność zmodernizowanych placówek opieki zdrowotnej: 146 973 osoby/rok; Rezultaty, jakie zostaną osiągnięte w wyniku realizacji projektu to m.in.: Roczna liczba użytkowników zmodernizowanej placówki opieki zdrowotnej - 142 602; Zwiększenie udziału liczby leczonych pacjentów w ramach poradni specjalistycznych w zakresie AOS w stosunku do liczby leczonych pacjentów w oddziałach szpitalnych w stosunku do roku 2023 wyniesie 190,5%; To ważne, bo w projektach publicznych i unijnych „dobra intencja” nie wystarcza – liczą się mierzaliki, które pozwalają ocenić zmianę. Rozpoczęcie realizacji projektu w SP ZOZ MSWiA w Białymstoku im. Mariana Zyndra-Kościałkowskiego to ważny krok w kierunku nowoczesnej i bardziej dostępnej opieki zdrowotnej. Dzięki modernizacji i doposażeniu poradni AOS pacjenci zyskają szybszy dostęp do specjalistów, a szpitale zostaną odciążone. Projekt nie tylko odpowiada na problemy systemu ochrony zdrowia w Polsce, ale także wpisuje się w europejskie standardy efektywności i jakości leczenia.



Fundusze Europejskie
na Infrastrukturę,
Klimat, Środowisko



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



WIGILIA NA 30 OSÓB. BO 50 LAT TEMU ZAŁOŻYLI RODZINNY DOM DZIECKA

Pół wieku temu Janina i Tadeusz Kamińscy podjęli decyzję, która zmieniła życie kilkunastu osób. W bloku na białostockim osiedlu stworzyli pierwszy w województwie podlaskim rodzinny dom dziecka. Dziś ich „dzieci” mają własne rodziny, domy, wnuki. Mimo to wciąż tworzą jedną, wielką rodzinę. Tę niezwykłą historię opowiada rodzona córka Janiny i Tadeusza – Jolanta

Agnieszka Domanowska

Rodzinna kronika leży na stole. Pożółkłe kartki, starannie prowadzone ręką Tadeusza Kamińskiego. – Tata zakładał tę kronikę, dziś już nie żyje – mówi Jolanta, jego córka, przeglądając zdjęcia sprzed pięćdziesięciu lat. Na fotografiach uśmiechnięte dzieci, świąteczny stół, Mikołaj w czapce.

„Kochane dzieci” – napisał Tadeusz na marginesie. I rzeczywiście, były to jego dzieci. Wszystkie.

Propozycja, która zmieniła życie

Rok 1975. W małej miejscowości koło Grajewa mieszkała rodzina nauczycieli. Tadeusz – dyrektor szkoły, Janina – kierowniczka.

– Mama też była taką aktywistką. Harcerstwo, PCK, robiła całej wsi zastrzyki, skończyła kursy – wspomina Jolanta.

Ktoś w Białymstoku o nich usłyszał i pewnego dnia do drzwi Kamińskich zapukali przedstawiciele wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci z nietypową propozycją: Czy nie chcieliby założyć rodzinnego domu dziecka?

– Tata się od razu zapalił – w Białymstoku córki będą miały przyszłość! Ale mama miała wątpliwości. „Nie mieliśmy kłopotów ze swoimi dziećmi, to nie wiem co znaczy mieć takie dzieci” – powiedziała do taty – wspomina Jolanta.



Janina Kamińska (z lewej) była matką dla dziewięciorga dzieci. Miała dwie własne córki (z prawej siedzi Jola), a dla siedmiorga dzieciaków stworzyła rodzinę zastępczą

Jednak po długich rozmowach Kamińscy podjęli decyzję, która zmieniła ich życie.

Sierpień 1975 roku. Przeprowadzka do Białegostoku, do mieszkania w świeżo wybudowanym bloku przy ul. Warszawskiej. Dwa połączone lokale – razem siedem pokoi w surowym stanie.

– Odgruzowywaliśmy od pierwszego sierpnia, myśleliśmy szyby, wszystko szorowaliśmy – wspomina Jolanta, która wtedy miała 15 lat i właśnie kończyła podstawówkę. Jej młodsza siostra, Ewa, szła do siódmej klasy.

Szóstka, która stała się siódmką

We wrześniu rodzinny dom dziecka ruszył. Choć nie było to takie proste, jak mogłyby się wydawać.

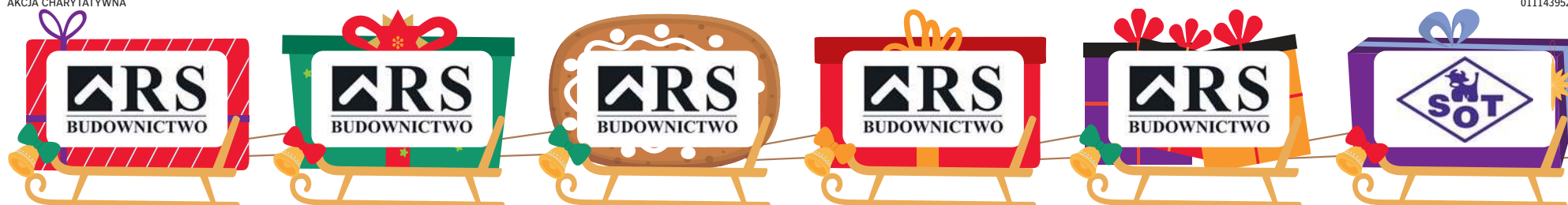
– W domach dziecka było mnóstwo dzieci, ale większość z nieuregulowaną sytuacją prawną – tłumaczy Jolanta.

Założenie rodzinnego domu, wynikające z przepisów, było jasne: sześćcioro dzieci musi być. Przyjechała dziewczynka z Grodna, w wieku młodszej córki. Potem dwa lata młodsza dziewczynka z Łomży. Do tego chłopiec z Białegostoku i trójka maluchów – trzylatki.

– Tylko jedno dziecko było pełną sierotą. W przypadku pozostałych – rodzice byli pozabawieni praw lub mieli duże ograniczenie praw rodzicielskich – wyjaśnia Jolanta. – To były dzieci poranione przez ży-

AKCJA CHARYTATYWNA

0111439520

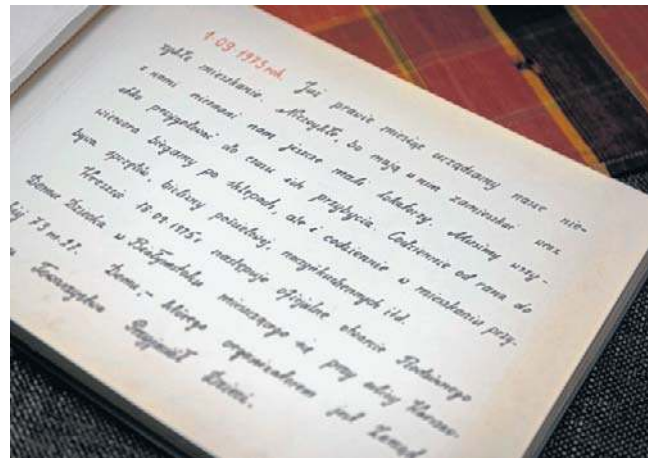




FOT. P. BALEJKO



FOT. P. BALEJKO



FOT. P. BALEJKO

Rodzinna kronikę założył i prowadził Tadeusz Kamiński. Wklejał tam zdjęcia z różnych rodzinnych uroczystości, a także z codziennego życia. Na fotografiach widać roześmiane buzie dziewięciorga dzieci. W kronice są też jego notatki oraz wycięte z gazet artykuły o pierwszym w województwie podlaskim rodzinnym domu dziecka



FOT. P. BALEJKO

cie, spragnione miłości i ciepła.

Siódme dziecko trafiło do rodziny Kamińskich przez przypadek. Tadeusz pracował w pogotowiu opiekuńczym. Przywieziono tam dziewczynkę - jej matka zostawiła rodzinę, ojciec był głuchoniemy.

- Tata powiedział: póki jeszcze system jej nie zepsuł, zabieramy ją do siebie - wspomina Jolanta.

Jeden z najmłodszych chłopców był bardzo chorowity.

- Mama cały czas mówiła, że on ma coś w buzi. Wszyscy myśleli, że wymyśla - wspomina Jolanta. Okazało się, że to złośliwy nowotwór. Dziecko przeszło operację i przeżyło.

- Mama uratowała mu życie, bo nie odpuszczała - podkreśla Jola.

Mówiły „mamo, tato”.

A to zobowiązuje

Na początku państwo Kamińscy zadali dzieciom ważne pytanie: jak chcą się do nich zwracać? Proszę pana, proszę pani? Ciociu, wujku? A może... mamo, tato?

- No oczywiście wybrały mamo, tato. I to zobowiązuje - podkreśla Jolanta. - W innych rodzinnych domach dziecka, które później powstawały w Białymstoku, było inaczej. Dzieci mówiły „ciociu”, „wujku”. Dostały, odchodziły i kontakt się

urywał. U nas było inaczej. My zauważyliśmy, że samo wymawianie słowa tato, mamo sprawia im ogromną przyjemność, a wręcz uspokaja - wspomina Jolanta.

Życie na garnkach i w kolejkach

Janina Kamińska wstawała codziennie o godzinie czwartej, piątej rano. Musiała przecież przygotować śniadanie dla jednego z sześciu osób!

- Mama gotowała w garnkach wielkości kotłów. Było dziewięć dzieci i ich dwoje, to w sumie jedenaście osób. Żeby zrobić dla każdego po trzy gołąbki, to wychodziło trzydzieści trzy... - liczy Jolanta.

A trzeba pamiętać, że to były czasy PRL-u, czyli kartki na żywność, kolejki po wszystko.

- Stało się po buty dwa dni, trzy dni, a mama musiała dziewięć par w sumie kupić - opowiada. - W ogóle to były czasy, kiedy w sklepach nic nie było. Mama musiała rano kupować dziesięć litrów mleka, czyli przynosiła do domu... dziesięć szklanych butelek.

Dzieci przechodziły z trudnym bagażem. Na początku chowały jedzenie pod poduszki, bo bały się, że zabraknie.

- Gdyby wszystko stało na stole, to puszka pasztetu na jedną kanapkę by poszła - tłumaczy Jolanta.

maczy Jolanta. Dlatego Janina musiała sama robić kanapki dla wszystkich.

„Moje własne dzieci nie miały taty”

Dla córek państwa Kamińskich to nie było łatwe.

- My z siostrą właściwie nie miałyśmy rodziców - przyznaje szczerze Jolanta. - My problemów nie stwarzaliśmy i starałyśmy się ich nie stwarzać, bo widziałyśmy, ile rodzice mieli na głowie.

Jej młodsza siostra bardzo to przeżywała. Cztery lata temu zmarła na raka.

Formalny wymóg mówił, że rodzice, którzy chcą prowadzić Rodzinny Dom Dziecka, muszą mieć swoje dzieci.

- Uważam, że to nie był dobry pomysł, bo jednak my z siostrą byłyśmy pokrzywdzone - przyznaje dziś Jolanta. - Państwo dawało kieszonkowe, jakieś grosze tamtym dzieciom, i my takie same dostawałyśmy. Mamy nie było stać, żeby kupować markowe dzinsy, które wtedy były modne, to i my nie miałyśmy. Dziś nie mam żalu, wtedy w sumie też...

Ale Jolancie udało się przekształcić to doświadczenie w coś pięknego.

- Ja to taki człowiek stadny - mówi o sobie.

Mieszkała z najmłodszą Edytą w ostatnim, siódmym pokoju.

- To ja wysadzałam ją w nocy na siusianie, prowadziłam do przedszkola. Zostałam też jej matką chrzestną - uśmiecha się.

Studia, rodziny, wnuki

Tadeusz Kamiński napisał pracę magisterską pt. „Proces integracji wychowanków rodzinnego domu dziecka”. Zawarł tam ważne zdanie: „Uważam jednak, że wyrazem rzeczywi-

stego powstania wzajemnej więzi między dziećmi i ich przybranymi rodzicami będzie postawa i stosunek dzieci usamodzielnionych do domu rodzinnego. A o tym będziemy mogli się przekonać dopiero za kilkanaście lat.”

Przekonał się. Tadeusz Kamiński zmarł 15 lat temu, w wieku 67 lat.

- Miał nagły zawał - wspomina Jolanta. - Ale zdążył zobaczyć, jak jego dzieci zakładają rodziny, kończą studia, rodzą im się dzieci.

Dzisiaj wychowankowie państwa Kamińskich dojrzały ludzie z własnymi rodzinami. Najstarsza przeszła już na emeryturę - przez całe życie pracowała jako księgowa w PSS-ie. Inna skończyła studia i została nauczycielką, była nawet wicedyrektorką szkoły. Kolejna ma własną kwiaciarnię. Jeden z chłopców uczy w liceum - był jednym z najlepszych studentów. Inny mieszka w Anglii.

- Wszyscy wyszli na prostą. Bardzo znaczącą prostą! - podkreśla Jolanta. Mają domy, rodziny, pracę. - Nie ma czegoś takiego, że jakieś ich złe nawyki z przeszłości odbiły się na ich własnych rodzinach. A bardzo często tak jest, prawda? Wychodząc z trudnej rodziny trudno jest założyć własną dobrą rodzinę. Więc w naszym rodzinnym domu dziecka, w naszej rodzinie, musiało być naprawdę mnóstwo miłości i czułości, że dzieci po prostu zapomnieli o swoim życiu w rodzinach biologicznych.

„Mój brat, moja siostra”

Do dziś wszyscy utrzymują ze sobą kontakty.

- Dzwonimy do siebie, a jedna z moich siostr to przychodzi tutaj dosyć często, z mężem - opowiada Jolanta.

Jeden z wychowanków zaś do dziś spędza u nich wszystkie święta.

- Mówimy do siebie: brat, siostra - przyznaje Jolanta.

Kiedy Tadeusz Kamiński zmarł, to właśnie jego wychowanek dziękował na cmentarzu wszystkim za przybycie i wspominał tatę.

- To jest po prostu rodzina. Jesteśmy rodziną - powtarza Jolanta.

Kiedy najmłodsza z wychowanek miała trafić do państwowego domu dziecka - po tym jak Janina i Tadeusz zakończyli już prowadzenie domu rodzinnego - to właśnie Jolanta się temu sprzeciwiła.

- Ja wtedy byłam akurat sama z dziećmi, z dwójką moich dzieci, bo rozstałam się z mężem i dostałam połowę tego mieszkania. Mówię: o nie, tak to nie będzie, nie po to tyle lat była w domu rodzinnym, żeby teraz do domu dziecka na końcówkę wracać. I wzięłam ją do siebie - wspomina. Dziewczyna mieszkała u niej, dopóki nie wyszła za mąż.

Mama wciąż pamięta

Janina Kamińska ma dziś problemy z pamięcią. Mieszka u Jolanty, w połowie mieszkania przy ul. Warszawskiej, gdzie wszystko się zaczęło.

Ale pewne rzeczy Janina pamięta doskonale.

- To moje kochane dzieci - mówi ciepła i empatyczna starszuszka.

Niedawno córka zapytała: - O czym mamusiś myślisz?

A Janina na to: - No tak przeanalizowałam swoje całe życie, od młodości do tego czasu. I doszłam do wniosku, że dobrze wychowałam te dzieci. To moje dzieci. Czasami też martwi się: - Nic nie robię, a wy ciągle coś robicie. Coś bym może zrobiła?

Wtedy zięć mówi: - Mamusi, ty się przez życie tyle napracowałaś, tyle zrobiłaś, że ty teraz powinnaś odpoczywać.

- To bez dwóch zdań jest anioł, a nie człowiek - podkreśla Jolanta. - Ona całe życie pracowała, żyła cały czas dla wszystkich, i wszystkim wszystko zrobiła. I dlatego chyba wybrali ją na prowadzenie tego rodzinnego domu dziecka.

Wigilia dla trzydziestu osób

Teraz, gdy zbliżają się święta, Jolanta liczy: „Ja mam dwójkę dzieci i dwójkę wnuków, to jest nas pięć, sześć osób. Bożenka siedem, osiem, dziewięć, Basia dziesięć...” I tak co roku dolicza do prawie trzydziestu osób.

W tym roku Wigilia znów będzie u niej. Przyjdzie Jarek, przyjdzie Krzysiek. I inni. Tacy, dla których „mama Janina” to po prostu mama. A Jolanta - to siostra.

- Dziś, tak jak przed laty, jesteśmy razem, tylko już bez taty i mojej siostry. Ale doskonale pamiętamy święta sprzed 50 lat. Też byliśmy razem. Razem ubieraliśmy choinkę, razem gotowaliśmy gigantyczne ilości jedzenia, choć nie zawsze było z czego, ale nasza mama zawsze coś poradziła. I prezenty... Były zawsze.

Jolanta pokazuje zdjęcie:

- To chyba z pierwszej, wspólnej wigilii. Kto był świętym Mikołajem? No przecież ja - śmieje się.

Pięćdziesiąt lat temu Janina i Tadeusz Kamińscy przyjęli do swojego domu siedmioro obcych dzieci. Dziś te dzieci mają własne domy, własne rodziny, własne dzieci i wnuki. Ale wciąż wracają do tego pierwszego domu. Bo tam był - i wciąż jest - ich dom rodzinny. W najpiękniejszym tego słowa znaczeniu.



WIGILIA U HETMANA BRANICKIEGO.

Na stole stawiano ogon bobra i kilkadziesiąt potraw z ryb

Ciąg dalszy ze str. 9

Dlaczego nie wolno żartować z kuchni?

Uważam, że kulinaria to bardzo poważny temat. I obszerny. To nie tylko jedzenie, to nie są tylko potrawy, ale też cała otoczką, zwyczajem, rozmaite narzędzia do przyrządzania potraw, które przecież zmieniały się przez lata. To w końcu elementy związane z serwowaniem potraw. Jest to temat obszerny, bardzo ciekawy i ważny, bo w życiu każdego z nas jedzenie jest ważne. I myślę, że kiedyś też tak było. Nie po to wydawano uczty za ogromne pieniądze z setkami potraw, żeby kogoś tym nie zachwycić, żeby kogoś tym nie oczarować, żeby nie spełnić jakichś marzeń.



FOT. P. BALEJKO

Opowiadanie o kuchni jest równie ważne, jak opowiadanie o wojnach. – mówi Joanna Januszkiewicz

Stąd chcesz, żeby o tym jedzeniu opowiadać z powagą?

Dokładnie. Uważam nawet, że opowiadanie o kuchni jest równie ważne, jak opowiadanie o wojnach. Historia to pokazuje. Politycy, bitwy, wojny, traktaty, ważne wydarzenia –

temu zawsze towarzyszyło jedzenie. Dlatego zaczęłam w internecie gotować z historią, a przy okazji opowiadać o tradycjach, o tym, że pewne potrawy przyrządza się w sposób magiczny. I często są to potrawy związane właśnie ze

świętami, czy to Bożego Narodzenia, czy Wielkanocy.

Z wigilijną kuchnią związane są też pewne, powiedziała-bym, zabobony.

Kiedyś na przykład rzucano kutią w sufit i czekano, ile się przy-

klei, a ile odpadnie. Jak odpadło dużo, oznaczało to, że może być trudny rok. Jak wszystko zostało na suficie, oznaczało, że rok będzie bogaty.

Na wielu wigilijnych stołach kutia wciąż jest obecna.

KUTIĄ RZUCANO W SUFIT I CZEKANO, ILE SIĘ PRZYKLEI, A ILE ODPADNIE. JAK ODPADŁO DUŻO, OZNACZAŁO TO, ŻE MOŻE BYĆ TRUDNY ROK

Tak, ale zapewne niewiele osób wie, że kutia była niegdyś potrawą podawaną na stypach! A w naszym kraju przyjęła się jako potrawa wigilijna. I chociaż dziś już nikt tej kutii nie rzuca na sufit, to wiem, że tak się robiło i przyrządzam ją zawsze z uśmiechem.

wieka. I gdybym miała możliwość rzeczywiście zobaczyć jak żył, jak rozmawiał z innymi, jak zarządzał swoim dworem i jakie uczty wydawał, to myślę, że to byłoby wspaniałe uzupełnienie tego, co robię.

Rozmawiała:
Urszula Śleszyńska

Joanna Januszkiewicz pracowała w Muzeum Historycznym w Białymstoku, a teraz prowadzi – wraz z przyjaciółmi – Stowarzyszenie na rzecz Ochrony Dziedzictwa Kulturowego i Zachowania Tożsamości „Gryf”. Pracuje też w fundacji SocLab.

Kto wstanie od stołu, ten umrze, czyli święta w Czechach

Ciąg dalszy ze str. 10

To ile musisz siedzieć przy stole?

Siedzisz dopóki nie zjesz wiecej. Jest coś takiego, że dba się, by przynieść wszystko, by wszystko na stole było. Wstanie od stołu, żeby np. donieść coś na stół, to nieźle faux pas. Bardzo mocną, czeską tradycją wigilijną jest złote prasátko – złota świnka. Generalnie chodzi o to, że jak poćsisz cały dzień – do wigilijnej kolacji, to masz szansę zobaczyć złotą świnkę. A kto zobaczy złotą świnkę, ten w nadchodzącym roku będzie miał dużo szczęścia, powodzenia i oczywiście pieniędzy.

Domyślam się, że co roku widzisz złotą świnkę?

Zasadniczo to bardzo praktyczny obyczaj. Chodzi o to,

żeby ludzie – szczególnie dzieci – nie podjadali przez cały dzień i potem jedli wszystko, co na wigilijnym stole się znajduje. U mnie w domu, żeby nas motywować, zawsze brali taką świnkę-skarbonkę, owijali ją pazłotkiem, wieczorem stawiali gdzieś na szafie i pokazywali: „Patrz, złota świnka!”. Na wigilijnym stole bywa – choć nie w każdego – schabowy. Ale rzadziej bywa, niż nie bywa.

Wigilia jest więc megarodzinną, mega tradycyjną. A pierwszy i drugi dzień świąt?
Pierwszy i drugi dzień świąt również.

Znowu siadacie do stołu i jak wstaniesz, to umrzesz?

Tak. Znowu siadamy do stołu, tylko ze wstawianiem to tra-

dycja stricte wigilijna. Ale święta to czas bardzo rodzinny, przy czym jeszcze święty Szczepan – czyli pierwszy dzień świąt – to czas odwiedzin. Rodziny się odwiedzają, organizują rodzinne obiady.

Czy Czesi mają świeckie tradycje związane ze świętami?

Mówiłem o pasterce na dworcu w Pradze. Mówiłem o bojach o sałatkę jarzynową. Od kilkudziesięciu lat mamy obyczaj produkcji fabularnych bajek bożonarodzeniowych przez telewizję. Od lat 50-tych tych bajek wyprodukowaliśmy chyba 700 czy 800. W Wigilię pokazywane są od 1989 roku. To są zwykle pełnometrażowe bajki. I nowa bajka zawsze ma premierę w Wigilię.

Jak to? Wigilia bez Kevina?

Kevina nie mamy, w święta mamy kilka innych swoich filmów m.in. znany w Polsce „Pod jednym dachem”. Natomiast generalnie Boże Narodzenie to bajki – zarówno stare evengreeny, jak „Trzy orzeszki dla Kopciuszka” z lat 70., która rozwała system, i którą do dziś wszyscy oglądają. Ale co roku musi być nowa bajka. I kolejnym narodowym sportem – jak bój o sałatkę jarzynową – jest hejtowanie tej bajki. Bajka zwykle ma swoją premierę w Wigilię o godzinie 20, kończy się i już zaczynają się gigantyczne dyskusje jaka to zła bajka była i dlaczego. Pierwsze poważne recenzje na portalach możesz przeczytać jeszcze tego samego dnia. W tym roku jest nowa inicjatywa – sam jestem bardzo ciekaw – ponieważ będzie to

bajka częściowo robiona w języku migowym. Np. w ubiegłym roku była bajka o trzech bardzo samodzielnych księżniczkach. Konserwatywny czeski mainstream hejtował ją za to, że była bez sensu feministyczna. To pokazuje skalę dyskusji na temat bajek.

Czyli to nie do końca bajki klasyczne?

To są bajki klasyczne, ale idące z duchem czasu, potrzebami, wzrastającą wrażliwością społeczną. Bardzo ewoluują i to po tych bajkach doskonale widać. Te bajki w pewien sposób są lustrem przemian społecznych. Natomiast to nasza „echtradycja”. Gdybyś kogoś zapytał o Boże Narodzenie, to powie: Jezusek, karp, bajka. **Rozmawiał: Andrzej Kłopotowski**

CV



FOT. W. WOJTKIEWICZ

Jakub Medek – Czech mieszkający od 20 lat w Białymstoku.

Na co dzień pracuje w Białymstoku jako dziennikarz radia Tok FM. Prowadzi popularny podcast „Czechostacja”. Autor książki „Dobry den. Chmiel, tożsamość i luz. Polskie mity o Czechach”, wydanej w 2025 roku.

AKCJA CHARYTATYWNA

0311441277





Wesołych Świąt!

Zdrowych, spokojnych, pełnych rodzinnego ciepła i pachnących
Wypasionymi wypiekami Świąt Bożego Narodzenia.
Niech Nowy 2026 Rok przyniesie wiele sukcesów w życiu
prywatnym i zawodowym życzy

Dariusz Szpiński

Prezes Zarządu Grupy
MLEKOVITA



www.mlekovita.com.pl

Obcowanie z dziką naturą z aparatem fotograficznym w rękę to ulubione zajęcie Wojciecha Biendara z Białegostoku. W kadrze utrwała zwierzęta, które spotyka w Biebrzańskim Parku Narodowym, najczęściej tuż przed wschodem słońca. Jego niezwykle zdjęcia zostały już kilkakrotnie zauważone i docenione na konkursach. Także w tym roku został laureatem XXI ogólnopolskiego konkursu „Podlasie w obiektywie im. Wiktora Wołkova”. Jego praca „Jeleń we mgle” zajęła drugie miejsce

Martyna Jurkowska

PODLASKA DZIKA PRZYRODA O WSCHODZIE SŁOŃCA MA W SOBIE NIEZWYKŁĄ MAGIĘ

Pańskie nagrodzone zdjęcie „Jeleń we mgle” jest niesamowite. Jaka jest historia tej fotografii?

To był akurat okres rykowiska. Wybrałem się na podglądanie takiego rykowiska na łąki w otulinie Biebrzańskiego Parku Narodowego, w okolicy miejscowości Jagłowo (gm. Sztabin). Delikatnie podchodziłem, szedłem za głosem jeleni. Był wschód słońca, który dawał magię światła. I akurat tak się udało, że ten jeleń w pewnym momencie stanął naprzeciwko mnie. Nie zauważył mnie, bo stałem z boku w zaroślach. Mogę śmiało powiedzieć, że to zdjęcie to taka wisienka na torcie. Wszystko tutaj zagrało. I wschód słońca, i kolory, i mgła. Wszystko po prostu zagrało idealnie, tak, jak być powinno. Takie ujęcie trafia się rzadko. To jak wygrana w totka. Tutaj wychodzi kwestia doświadczenia, rozpoznania terenu i znajomość obycia się ze zwierzętami, znajomość ich zachowań.

W kręgu pańskich zainteresowań są zwierzęta. To one są bohaterami zdjęć. Skąd taki wybór?

Zwierzęta są niezwykle. To nie ludzie, ich nie można ustawić. Nie da się do nich powiedzieć: przesuń się w bok,



Zdjęcie „Jeleń we mgle” przyniosło Wojciechowi Biendarowi II nagrodę w ogólnopolskim konkursie „Podlasie w obiektywie im. Wiktora Wołkova”

spójrz na mnie. To jest dzika natura, tu trzeba łapać obiektywem chwilę, w której akurat się znajdziemy. Zresztą wiąże się z tym początek mojej przygody z fotografią.

Proszę o tym opowiedzieć.

Kiedyś pożyczyłem od brata aparat fotograficzny. Miałem robić zdjęcia na imprezie rodzinnej. Dostałem wcześniej od niego krótką lekcję instruktażu. Spodobało mi się. Kupiłem swój pierwszy aparat i założyłem na Instagramie kanał

pod nazwą Foto_Podlasie. Pomyślałem, że będę tam wrzucał zdjęcia, czy to z Białegostoku, czy jakichś zabytków z okolic. Robiłem te zdjęcia, ale nie sprawiały mi one frajdy. Zdecydowanie lepiej czułem się w kontakcie z na-

turą. Z czasem zmieniłem obiektyw na większy i rozpocząłem fotografowanie dzikiej przyrody. Zaczęła się nauka, bo przed wyruszeniem w teren musiałem poznać biotop danego zwierzęcia, które chciałem fotografować.

Nauka? Brzmi ciekawie. Laikowi może się wydawać, że aby zrobić zdjęcie np. łosia, to wcale nie trzeba studiować książek o łosiu. A trzeba?

Zdecydowanie! Fotografowanie zwierząt wymaga przygotowania. Chcąc np. zrobić zdjęcie łosia, musiałem zacząć interesować się tym, gdzie one występują, którymi drogami się przemieszczają, bo o różnych porach roku można je spotkać w różnych miejscach. Zacząłem czytać, pogłębiać swoją wiedzę. To też przychodzi z doświadczeniem. I tak naprawdę dotyczy wszystkich zwierząt, czy to wilków, borsuków czy jeleni. Bardzo ciekawe są np. sowy, które też lubię fotografować. Jest ich wiele rodzajów. Zanim wyjdzie się polować z aparatem na taką sowę, trzeba poczytać, żeby dowiedzieć się, gdzie występuje, jak się zachowuje, jak można ją namierzyć po głosie w czasie nocnych wędrówek po lesie. Ciekawostką jest to, że w tym zakresie jestem totalnym samoukiem, bo moje wykształcenie nie ma nic wspólnego z leśnictwem czy rolnictwem.

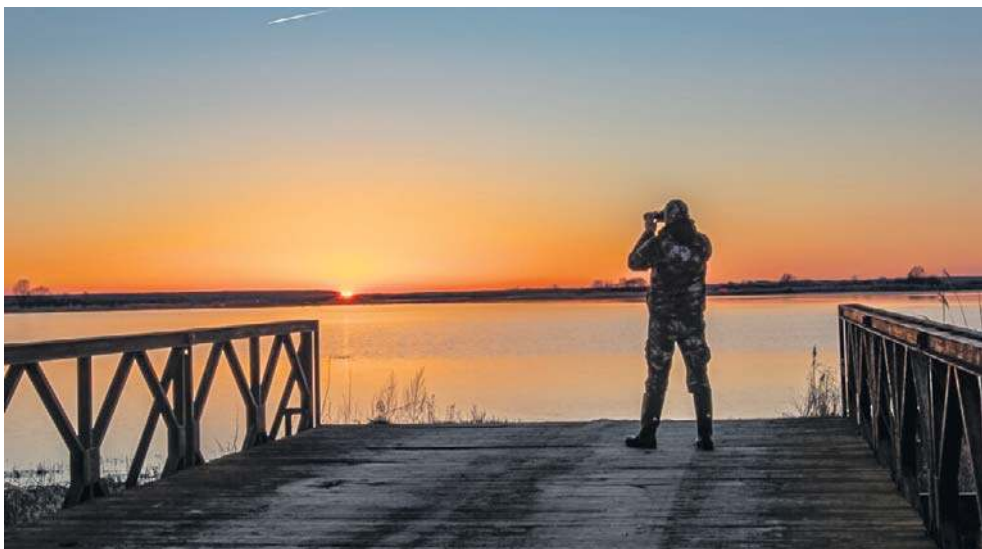
Czym „kupiła” sobie pana dzika natura?

Przed wszystkim spokojem. Ale też tym, że przy dzikiej naturze muszę się bardziej sku-

AKCJA CHARYTATYWNA

0211446204





FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– Dzika natura daje oddech od codzienności – mówi Wojciecha Biendar

pić, muszę poświęcić czas na to, żeby zapoznać się z biotopem danego zwierzęcia. To naprawdę sprawia mi wielką frajdę. Dzika natura daje oddech od codzienności. Gdy przemierzam z aparatem lasy i łąki, potrafię się wyłączyć, wyciszyć. To daje mi prawdziwy odpoczynek po całym tygodniu pracy. Już w środku tygodnia myślę, planuję, sprawdzam, jaka będzie pogoda, z której strony będzie wiatr wiał. Przygotowuję się do tego, gdzie pojechać, żeby zrobić jak najlepsze zdjęcie. Choć często to dzieło przypadku. Tak było np. w tym roku, gdy z rodziną byliśmy w Bieszczadach. Udało mi się tam sfotografować niedźwiedzia. Zupełnie tego nie planowałem, ale gdy wybrałem się na poranny objazd terenu, nagle go spotkałem. No i nie mogłem oczywiście nie zrobić zdjęć temu niedźwiedziowi.

A jakie zwierzę jest najbardziej wdzięczne do fotografowania?

To bezapelacyjnie łoś. Przede wszystkim dlatego, że nie jest aż tak mocno płochliwym zwierzęciem. Bywa, że łoś potrafi stać w jednym miejscu nawet ze dwadzieścia minut i w ogóle się nie porusza. Po prostu będzie stał i się przysłuchiwał. Zupełnie inaczej niż np. jeleni, który, owszem, też potrafi zatrzymać się, popatrzeć, ale chwila-moment i znika. Po prostu ucieka. A łoś będzie stał. Jeżeli mu się nie przeszkadza, jeżeli on nie będzie czuł zagrożenia z naszej strony, to nie będzie zwracał uwagi na nas stojących w odległości w bezruchu i wtedy możemy go przez dłuższy czas spokojnie poobserwować. Możemy patrzeć jak wolnym krokiem przejdzie gdzieś na bok, żeby poskubać jakieś krzewy i paki.

A najtrudniejsze do uchwycenia zwierzę?

Najbardziej to bym chciał spotkać rysia, bo, niestety, jeszcze mi się to nie udało. Raz słyszałem rysia podczas marcowej



FOT. WOJCIECH BIENDAR

Sowy to jedne z ulubionych zwierząt pana Wojciecha. Bardzo lubi jego fotografować

nia w Puszczy Knyszyńskiej. To było niesamowite. Cisza w lesie i nagle słysząc miauczenie kota. Adrenalina wtedy skacze bardzo wysoko (śmiech). Podobnie jest z wilkami. One też są bardzo ciekawym obiektem do fotografowania. Miałem kilka ładnych spotkań z wilkami, można powiedzieć, w cztery oczy.

Mówi pan o adrenalinie, wszak wychodzi pan sam na przeciw drapieżnikom. Nie ma strachu?

Trzeba wziąć pod uwagę to, że my, idąc do lasu, czy to z aparatem czy nie, jesteśmy tylko gośćmi na ich terenie. Jeżeli przemierzam jakieś drożki leśne i często bywam w tym miejscu, to dla wilka jestem po prostu intruzem na jego terenie. Ale z drugiej strony, jeżeli nie robię nic złego, nie płoszę zwierząt, nie chcę im przeszkadzać, to choć zawsze to będzie w jakimś stopniu ingerencja w ich teren, to nic się nie dzieje. Ja nie miałem nigdy takich przypadków, żeby zaatakował mnie np. wilk. Raczej zawsze tylko popatrzę i ucieknę, albo nawet i nie wyjdzie, nie pokaże się. Być może zwierzęta przyzwyczajają się do zapachu... Miałam takie przypadki w miejscach,

po których często chodziłem. I wiem, że wystarczy, że nasz zapach rozchodzi się po terenie. Kiedyś spotkałem wilka przechodzącego przez łąkę. Popatrzył tylko na mnie. Wiedział dobrze, że ja tam jestem, ale nie uciekł. Po prostu spokojnie sobie przeszedł. Czasami tak jest, że zwierzęta pozwalają na to, żebyśmy je oglądali. Innym razem nie.

A ma pan swoje ulubione miejsca do fotografowania dzikich zwierząt?

Mieszkam w Białymstoku, więc jeżdżę po okolicy. Po Puszczy Knyszyńskiej, po obrzeżach Puszczy Białowieskiej. Ale zdecydowanie najwięcej zdjęć robię w Biebrzańskim Parku Narodowym. Mam tam świetną bazę wypadową, bo mieszka tam moja rodzina. Dzięki temu udaje mi się łączyć czas spędzony z bliskimi i jednocześnie w stosunkowo krótkim czasie przed wschodem słońca mogę być już w terenie.

A właśnie, pora dnia. Czy ona ma znaczenie przy fotografowaniu?

Zdecydowanie! Najlepszy jest wschód słońca ze względu na to, że zwierzęta schodzą wtedy z żerowisk nocnych, bo

w większości żerują właśnie w nocy. Po żerowaniu schodzą do swoich ostoj, gdzie odpoczywają prawie przez cały dzień, śpią, przeżywają. Generalnie wschód słońca jest chyba najciekawszy, bo wtedy dzieje się cała magia. Poza tym uwielbiam spacerować właśnie o tej porze dnia, ze względu na to, że lubię przebywać w naturze w momencie, gdy wstaje dzień, kiedy wszystko się budzi, gdy zaczynają śpiewać ptaki. Te chwile po nocnej ciszy, kiedy wszystko zaczyna się budzić, są po prostu najpiękniejsze.

Fotografuje pan od kilku lat. Liczył pan kiedyś swoje zdjęcia?

Nie, ale jeden dysk mam już w całości zapchany (śmiech). Na początku, jak uczyłem się fotografować, sporo było zdjęć nietrafionych. Dużo mam takich zdjęć, gdzie np. warunki nie zagrały, albo zwierzę było zbyt daleko. One nie nadają się do publikacji, ale dla mnie mają ogromną wartość. Na przykład mam wspaniałe zdjęcie, gdzie wilk patrzy na jelenia face to face. Technicznie to zdjęcie nie jest takie, żebym chciał je pokazać, ale jest naprawdę niesamowite.

Na czym polega tajemnica dobrego zdjęcia?

Wszystko polega na tym, żeby zauważyć, złapać w kadrze to coś, czego inni nie zauważają. Gdzie wchodzi gra światła, cienia, ładny moment, faktura i detale, które opisują pewną historię. W tej sytuacji aparat jest tylko narzędziem, które pozwala zatrzymać chwilę, pokazać ją w sposób, w jaki my ją widzimy.

Podlasie jest wdzięczne do fotografowania?

Bardzo! Podlasie jest samo w sobie magiczne. Są zabytki, stare wsie, unikalne ławeczki, na których spotykali się ludzie przed domami. To wszystko niestety powoli zanika. Dlatego warto to wszystko uchwycić w kadrze, ale też przyjechać i zobaczyć na własne oczy. Podlasie jest bowiem na tyle różnorodne, że każdy fotograf może znaleźć tutaj coś dla siebie, czy to zabytki, czy bioróżnorodność, czy krajobrazy. Podlasie w tym zakresie ma naprawdę ogromny potencjał.

Przed nami święta Bożego Narodzenia. Będzie sporo okazji do rodzinnych zdjęć. Przy takich okazjach chwytają pan za aparat?

Zdarza się czasami, że wyjmuję aparat i robię jakieś tam wspólne zdjęcia wigilijne. Ale to raczej rzadkość. Nie przepadam za takimi zdjęciami. To po prostu nie moja bajka. Dzika natura to jest to, co mnie naprawdę nakręca.

Wojciech Koronkiewicz



Niech zabłysną znów gwiazdy

Szedłem sobie ostatnio i patrzę: autobus jedzie. Jest jeszcze daleko. Zdążyć dobiec do przystanku. Zerwałem się do biegu. Zerwałem? Matko Przenajświętsza! Ja już nie tylko nie pamiętam jak się zrywa, ale nawet jak się biega! Już po kilku metrach myślałem, że ducha wyzionę! Co się stało z moim tak wspaniałym wyrzeźbionym ciałem? Skąd się wzięło to coś zasłaniające sznurówki? Gdzie się podziała moja forma? Postanowiłem się nie poddawać. Trzeba walczyć! Wieczorami wychodziłem z domu, aby pobiegać po osiedlu. Wychodziłem wieczorami, aby wstydu nie było. Może po ciemku nie zostaną rozpoznani? Truchtałem, podbiegałem, ale z reguły spacerowałem. Pot lał się strumieniami. Formy wcale nie przybywało. Tak już widocznie musi być. Ze zgrozą zauważyłem, że zmiany dotyczą... nie sznurówek. Otóż coraz mniej mnie cieszy.

A tu tymczasem święta się zbliżają. Najweselejszy okres w roku. Pora dawania prezentów. O! Może prezentami błysnę! Takie prezenty znajdę, że wszystkim oko zbieje! Dni mijały jeden za drugim, a prezentu nie miałem ani jednego! Co gorsza, nawet pomysłu nie mogłem znaleźć! Pustka! Jedno co do głowy mi przyszło, to żeby skarpetki u braci Białorusinów na giełdzie kupić. Skarpetki mają cudne. Z kuny, norki, sobola, wielbłąda, lamy i psa. Każde zwierzę na etykietce namalowane, do klienta się uśmiecha. Skarpetki z norki rok temu Córce dałem. Furorę w Londynie zrobiły. Nikt takich skarpetek nie miał. Sam Król Karol z Pałacu Buckingham wyglądał i o te skarpetki pytał. Może zatem znów skarpetek zakupić? Do torby eleganckiej włożyć, cukierków nasypać, dwie mandarynki i jakiś banknot dla dzieci dołożyć. I gotowe. Cukierki w skarpetkach. Tylko na tyle mnie stać? Pomysł niby nie jest zły, ale czy sam chciałbym taką skarpetkę dostać?

Pamiętam, że kiedyś jako dziecko znalazłem pod choinką samochód resorowy. Fiat 126p. Nikt na podwórku nie miał takiego! I żołnierzyki plastikowe, którymi można się było bawić wśród doniczek na parapecie. Pamiętne to były bitwy. Ach! Znaleźć znów coś takiego! Co sprawi, że znów na niebie zabłysną gwiazdy! Wiem! Film nakręcę, jak do autobusu biegnę! To będzie najweselejsze, co mogę zrobić! I chwila już dosłownie ostatnia, bo po świętach nie będę mógł wstać!

Wesołych Świąt!

TO BYŁ NAJWIĘKSZY DOM HANDLOWY PO TEJ STRONIE WISŁY

Kultowy już Dom Handlowy Central w przyszłym roku będzie obchodził 50-lecie istnienia. Z tej okazji rozmawiamy z byłym i obecnym prezesem PSS Społem Białystok

Urszula Śleszyńska

Początki Centralu to lata 70. XX wieku. W 1973 roku – przy okazji Dożynek Centralnych – zapadła decyzja o budowie tego domu handlowego. Budynek został oddany do użytku w styczniu 1976 r.

Jak doszło do jego powstania? Mieczysław Dąbrowski, emerytowany prezes zarządu PSS Społem w Białymstoku:

Na ten temat trudno mi jest coś powiedzieć, ponieważ pracę w Społem rozpocząłem w 1976 roku, w czerwcu. To było wtedy, kiedy zaczęła działać tak zwana uchwała 102 Rady Ministrów, która łączyła przedsiębiorstwa handlowe i porządkowała handel w mieście. Wszystkie firmy, które zajmowały się artykułami spożywczymi, jak na przykład w Białymstoku MHD, czyli Miejski Handel Detaliczny, zostały przyłączone do Społem. Sam pracowałem wcześniej w gastronomii i ona też weszła w skład Społem, a ja również zacząłem funkcjonować w strukturze spółemowskiej – najpierw byłem kierownikiem działu zaopatrzenia do spraw gastronomii, później zostałem kierownikiem działu. I tak jak wspominałem, korzeni powstania Centralu nie znam, ale wiem, jak później go broniliśmy.

To jak to było?

M.D.: Wspomniana przeze mnie uchwała 102 porządkowała handel w mieście. Powstały dwa przedsiębiorstwa handlowe. Społem było od spożywków, a artykułami przemysłowymi zajmowało się Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego. Central w całości zajmował się sprzedażą artykułów przemysłowych. I pojawiła się inicjatywa, żeby odebrać Central Społem i przekazać dla WPHW. Musieliśmy bronić Centralu. Na Rynku Kościuszki zawsze były Delikatesy, w których sprzedawano artykuły spożywcze. Zostały stamtąd zabrane i przeniesione na dół Centralu. Stał się on więc sklepem przemysłowo-spożywczym. I wtedy już mógł funkcjonować



Prezes zarządu PSS Społem Białystok Janusz Kulesza

w strukturze Społem. Takie domy handlowe w Polsce już funkcjonowały, m.in. Central w Łodzi. Pamiętam, że kiedy już przenieśliśmy te artykuły spożywcze do Centralu na parter, to do Delikatesów wprowadziliśmy gospodarstwo domowe. Nie była to decyzja handlowa, ale taka, która broniła Centralu w strukturze Społem. To był majstersztyk w wykonaniu naszych spółemowskich władz. Central zawsze był wyjątkowy. Nie było drugiego takiego domu handlowego w całym województwie.

Nie tylko w województwie, ale chyba był to jeden z największych domów handlowych w kraju, prawda?

M.D.: Tak, w tamtym czasie był to największy dom handlowy po tej stronie Wisły. Nie było większego – ani w Lublinie, ani w Rzeszowie, ani w innych miastach po prawej stronie Wisły. Był nie tylko duży, ale i nowoczesny.

A skąd wzięła się nazwa?

M.D.: Nie umiem powiedzieć na pewno, ale myślę, że było to nawiązanie do Centralu łódzkiego. On był w kraju postrzegany jako wiodący, jako coś na najwyższym poziomie. W latach 70. – jak już wspominałem – handlem przemysłowym zajmowały się Wojewódzkie Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego. One niejako z mocy prawa, z mocy

rozdzielnika miały najlepszy dostęp do towarów, które sprzedawały tego typu handlowe organizacje. Natomiast dyrektor łódzkiego Centralu miał bardzo dobre doświadczenia i ten Central był lepszy od innych sklepów. Central łódzki był wzorem dla tego typu domów handlowych w całej Polsce. Myślę, że to jakieś nawiązanie do jego nazwy, może zapamiętanie się na sukcesy tamtego domu towarowego.

Konstrukcja naszego białostockiego Centralu miała odzwierciedlać najnowsze rozwiązania zarówno funkcjonalne, jak i techniczne. Do budowy użyto waży 300 ton stalowy szkielet oraz elementy prefabrykowane. Ewentualnie na tamte czasy była klimatyzacja oraz automatycznie sterowane ogrzewanie. Co jeszcze wyróżniało Central?

M.D.: Kiedyś Central był zupełnie inny. Dzisiaj mamy z zewnątrz wgląd na parter sklepu, bo mamy otwarte okna. Wtedy zaś te okna stanowiły tylko i wyłącznie wystawę. Z tyłu były zamknięte – miały specjalne drzwi, przez które wchodził dekoratorzy, żeby zmienić wystawy. A co idzie za zamkniętymi oknami – wewnątrz zupełnie nie było światła dziennego. Na dole sprzedawano gospodarstwo domowe, było też bardzo duże stanowisko z dywanami, natomiast na górze były ubra-



Emerytowany prezes zarządu PSS Społem Białystok Mieczysław Dąbrowski

nia. Było też takie stoisko, na które sprzedawano materiał na metry. Ludzie je kupowali, nosili do krawców, szyli garnitury, sukienki. Na górze nie było samoobsługowych stoisk, jakie są dzisiaj. Rzeczy były sprzedawane za ladą. Każde stoisko było oddzielnie rozliczane. Co też ciekawe, Central funkcjonował zgodnie z przepisami przeciwpożarowymi – klatki schodowe były bardzo szerokie. Gruntowny remont przeprowadziliśmy już po zmianie ustrojowej i wtedy stworzyliśmy sklep na modłę dzisiejszą. Odsłoniлиśmy okna, zrobiliśmy na dole stoisko kosmetyczne, które początkowo działało jako perfumieria.

Jak z perspektywy lat patrzy pan na Central? Jakby pan określił to miejsce jednym słowem, jednym zdaniem?

M.D.: Central to kultowe miejsce w Białymstoku. Był to dom handlowy z prawdziwego zdarzenia. WPHW nie dorobiło się tutaj takiego domu towarowego, jakim jest Central. Nie dorobiło się, mimo że była to firma, która zajmowała się wyłącznie handlem artykułami przemysłowymi. Central wtedy bił na głowę wszystkich po prawej stronie Wisły. Jak Central został otwarty, moja żona pracowała na ul. Krakowskiej, w Wojewódzkim Urzędzie Statystycznym. Pamiętam jak opowiadała mi, że wyrwała

się z pracy na zakupy w dniu otwarcia. Kupiła jakieś spo-deczki, filiżanki do domu i była bardzo zadowolona, że udało jej się kupić w Centralu w dniu otwarcia, kiedy był ogromny tłok, takie rzeczy. Na samym początku ludzie przyjeżdżali na zakupy całymi wycieczkami. Później, w drugiej połowie lat 70., zaopatrzenie zaczęło się psuć. Tym bardziej Central był wtedy na fali, ponieważ zawsze był lepiej zaopatrzony niż inne tego typu sklepy na terenie województwa. Wtedy przyjeżdżali tu ludzie z odległych miast. Dzisiaj to już jest zupełnie inna bajka. Dzisiaj jak się pójdzie do galerii, to jest tam pełno młodzieży, bo w centrach handlowych są inne atrakcje. Dzisiaj handel jest zorganizowany inaczej, jest więcej rozrywki. Wtedy nie potrzeba było rozrywki, żeby ludzie kupowali, bo i artykułów było na rynku znacznie mniej niż dzisiaj.

Dzisiaj Central obchodzi pięćdziesięciolecie. To ważny jubileusz.

Janusz Kulesza, prezes zarządu PSS Społem w Białymstoku: Jako Spółdzielnia z niemal 130-letnią tradycją handlu PSS Społem w Białymstoku szczerzy się wielobranżową działalnością: zaczynając od produkcji piekarskiej, ciastkarskiej, mięsnej i garmateryjnej, przez gastronomię, aż po handel hurtowy i detaliczny. Central jako dom handlowy jest jednym z elementów tego spółdzielczego rdzenia skupionego w rękach ponad 1200 właścicieli. Czas jubileuszu to oczywisty moment refleksji nad drogą, którą przeszliśmy od pierwszego w mieście domu handlowego po dzień dzisiejszy, w którym prowadzimy z sukcesem salon modowy marki Eleganza – świat dobrych ubrań oraz zyskaliśmy rzeszę lojalnych klientek i klientów. 50 lat to kilka pokoleń klientów, setki projektantów i dostawców, dziesiątki pracowników i nieprzerwane poszukiwanie świeżości oferty. Ta rocznica podkreśla, że konsekwencja, odwaga i słuchanie ludzi zdecydowanie procentują.

Synonimem czego jest dziś Central?

J.K.: Dziś nasz dom handlowy jest synonimem świadomej elegancji i dobrej jakości, dostępności i otwartości na potrzeby klientów, a także modernizmu, który nie odcina się od tradycji. To przestrzeń, w której klient czuje się domowo i jednocześnie inspirującą. Z dumą mogę powiedzieć, że jesteśmy miejscem, które łączy pokolenia: starsi wracają w nim do wspomnień sprzed lat, młodszy znajdują tu jakość i ponadczasowy styl, które odpowiadają ich bieżącym potrzebom.

Co wyróżnia państwa markę na tle innych?

J.K.: Wyróżnia nas połączenie autorskiego podejścia do mody z kulturą jakości, która jest silnie zakorzeniona w naszym brandzie. Nie jesteśmy też wyłącznie typowym sklepem, a raczej kuratorem polskich marek. Nasze kolekcje i produkty w znakomitej większości pochodzą z rodzimych firm. Tworzone są przez Polaków dla Polaków, aby towarzyszyć w codziennym życiu, ale także podkreślać ważne i wyjątkowe chwile.

Jakie jest pana życzenie dla Centralu i załogi na kolejne lata?

J.K.: Życzę sobie, abyśmy pozostali miejscem, które znaczy dla ludzi coś więcej niż tylko zakupy. Chciałbym, aby nasz dom handlowy wciąż był synonimem jakości, stylu i zaufania, ale także miejscem spotkań i miłych rozmów, zaufania oraz inspiracji. Aby kolejni klienci odkrywali tu modę, która nie jest jedynie produktem, lecz doświadczeniem, a czas spędzony w naszych przestrzeniach kojarzył się zawsze z ciepłem i poczuciem bycia w miejscu wyjątkowym. Załódze życzę natomiast dalszego profesjonalizmu, zaangażowania i trwania w wierności wartościom, które budują fundament tego miejsca. Jestem dumny, że razem tworzymy historię Centralu, który mimo upływu czasu wciąż pełen jest energii i nowych możliwości.

PULS

#196

Zwolnij



Boże Narodzenie zaczyna się od paradoksu, który burzy nasze wyobrażenia o sile, sukcesie i skuteczności: Bóg przychodzi jako bezbronne dziecko, zdany na ludzką miłość. W rozmowie z bp. Damianem Muskusem, franciszkaninem pytamy o sens tej słabości, o Betlejem jako prowokację wobec współczesnego świata oraz o święta, które nie są jedynie tradycją, lecz zaproszeniem do zmiany życia.

Jolanta Tęcza-Ćwierz



Nowonarodzony. Obraz francuskiego malarza Georges'a de La Toura

BÓG, KTÓRY RYZYKUJE MIŁOŚĆ. DLACZEGO ZBAWIENIE PRZYSZŁO PRZEZ BEZBRONNOŚĆ DZIECKA?

Boże Narodzenie zaczyna się od paradoksu: Bóg wybiera bezbronność dziecka. Dlaczego – z perspektywy wiary – to właśnie słabość, a nie potęga, okazuje się drogą zbawienia?

Niemowlę jest całkowicie zależne od rodziców. Wymaga nieustannej uwagi, czulej i troskliwej opieki, ochrony przed niesprzyjającymi warunkami, karmienia, tulenia, czuwania nad jego bezpieczeństwem. Bóg, który przychodzi na świat jako małe dziecko, oddaje nam się całkowicie. Jest, ośmielę się powiedzieć, zależny od naszej miłości, od naszej dobrej woli i uwagi. On chce być kochany. Chce być jednym z nas. Rzekniesz, że mógł nas zbawić przez jedno swoje słowo, ale postanowił, że stanie się człowiekiem i zamieszka wśród nas, że będzie zwyczajnie żył, że będzie doświadczał ludzkich radości i smutków. Dlaczego? Wspaniale o tym mówił papież Franciszek w homilii wygłoszonej na mszy św. w sanktuarium jasnogórskim w 2016 roku. Mówił o Bogu, który chce nas zbawiać, będąc małym, bliskim i konkretnym. Pamiętam jego słowa: „Pan nie chce, żeby się Go lekano jako możnego i dalekiego władcy, nie chce przebywać na tronie w niebie czy w podręcznikach historii, ale pragnie schodzić w nasze codzienne wydarzenia, aby iść z nami”. Bogu obca jest logika władzy, wielkości i znaczenia. To jest myślenie ludzkie, nie Boże. On umiłował codzienne drogi, ubogie znaki i zwyczajnych ludzi. Ma pani rację, Boże Narodzenie zaczyna się od paradoksu, ale właściwie w dziele zbawienia wszystko jest, w świetle ludzkiej logiki, paradoksem.

Co mówi nam fakt, że Bóg przychodzi na świat poza domem, w miejscu prowizorycznym, jakim była „nędzna szopa”? Jak to czytać dziś – społecznie i duchowo?

Pewnie dla każdego ta prawda ma inne znaczenie, bo odczytujemy ją w różnych kontekstach kulturowych, społecznych, ale także osobistych. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na kilka wątków, o których czytamy w Ewangelii, świętując Boże Narodzenie. Jezus narodził się w miejscu przypadkowym, dalekim od królewskich standardów, a to wynika z owej logiki miłości, bliskości i konkretności, o której wspominałem. Gdyby przyszedł na świat w pałacu, byłby dostępny dla wybranych i uprzywilejowanych społecznie. Gdyby przyszedł na świat w czterech ścianach zwyczajnego domu, byłoby trudniej Go odnaleźć. Nawet gwiazda betlejemską pewnie nie byłaby w stanie sforsować ochronnego muru

Wtorek, 23.12.2025

miłości świeżo upieczonych rodziców tego Dziecka. Natomiast grota jest miejscem dostępnym dla wszystkich. Małego Boga mogli więc odwiedzić zarówno pasterze, ludzie prostej, ciężkiej pracy, jak i mędrcy z dalekich stron. Jezus nie przyszedł na świat dla wybrańców, ale dla każdego bez wyjątku. To oznacza, niestety, również to, że od pierwszych dni życia na ziemi Bóg był narażony na niebezpieczeństwo ze strony nienawidzących Go ludzi, gotowych zabić bezbronnego z powodu szalonego pragnienia władzy, w imię której instrumentalizowali religię. Aby być dostępnym dla wszystkich, Bóg całkowicie oddał się w nasze ręce, bez żadnych warunków. Boże przyjście na świat w takich prowizorycznych warunkach wiele też mówi o naszej ludzkiej kondycji. O naszej bezdomności na ziemi, której jedni doświadczają dosłownie, bardzo realnie, a inni o niej zapominają, przywiązując się do świata, w którym wszystko jest przecież ulotne i przemijające. Ale żłóbek betlejemski wskazuje również na to, że wiara jest bardziej drogą niż domem. Zarówno pasterze, jak i mędrcy, musieli wyruszyć w drogę, by spotkać Boga. Przypomnę, że On objawił się im w chwili, gdy byli zajęci swoją pracą. Pasterze przebywali wówczas w polu, gdzie pilnowali stada, a mędrcy pogrążeni byli w intelektualnych dociekaniach nad światem. Musieli zostawić swoje zajęcia, by wyruszyć na spotkanie. Jeśli wiara jest drogą, oznacza to również ryzyko błędzenia, zmęczenia, wątpliwości. A zarazem jest to też miejsce rozwoju, twórczości, gotowości na niespodziewane i nadziei, która jest motorem każdej wędrówki.

Czy w świecie, który ceni pracę, skuteczność, sukces i siłę, tajemnica Betlejem nie brzmi dziś trochę jak prowokacja? Jakie pytanie Bóg zadaje dziś człowiekowi, rodząc się w Betlejem XXI wieku?

Betlejem XXI wieku w sensie geopolitycznym jest dziś miejscem niespokojnym, a jego mieszkańcy ponad wszystko pragną pokoju, który jest niezbędnym, by żyć bez lęku. Oni na własnej skórze od lat odczuwają prawdę, że żadna ludzka siła, żadne negocjacje pokojowe, choćby prowadzone przez genialnych i znanych ze skuteczności strategów, tego trwałego pokoju nie zapewnią. Pokój zaprowadzany przez ludzi zawsze jest niestabilny. Zapomnieliśmy już o tym pod naszą szerokością geograficzną, bo mamy przywilej bezpiecznego życia, ale nasi wschodni sąsiedzi boleśnie tego doświadczają. Ludzki pokój jest nietrwały, nie zagwarantują

go żadne traktaty zawierane między mocarstwami. Betlejem mówi nam, że pokój jest jednak możliwy nawet w samym środku zamętu, strachu o życie i braku poczucia bezpieczeństwa. Jest to pokój, który daje światu miłość Boga. To pokój, który płynie z pewności, że wszyscy jesteśmy w Jego rękach i cokolwiek na ziemi się nie wydarzy, choćbyśmy nawet życie stracili, to w perspektywie wieczności nic złego nam się nie stanie, bo Jego miłość nas chroni. To oczywiście nie jest łatwe do przyjęcia, bo mamy w pamięci losy niezliczonych współczesnych męczenników wojen i konfliktów. Jednak żadna ludzka siła nie odbierze nam pokoju serca, którym obdarza nas Bóg. Myślę, że dziś, w naszych niespokojnych, niepewnych czasach, On przychodzi z pytaniem o zaufanie i nadzieję. Czy potrafimy zaufać Jego miłości? Z jakich źródeł czerpiemy naszą nadzieję, gdy wokół ogarniają nas ciemności i zamęt? Wbrew pozorom, to nie są tylko pytania stawiane wierzącym w Niego. Każdy człowiek – czy to wierzący, czy poszukujący, czy niewierzący – powinien z tymi pytaniami się zmierzyć. Co jest naszym fundamentem? Jakich wartości chcemy bronić? Czy są w naszym życiu sprawy cenniejsze niż samo życie?

Można powiedzieć, że Boże Narodzenie to święto Boga, który nie narzuca się człowiekowi, ryzykuje odrzucenie, ale czeka na jego odpowiedź. Co to mówi o Bożej miłości? Dotykamy tu kolejnego paradoksu. Potężny, wszechmogący Bóg, Stwórca świata i człowieka, jest bezradny wobec ludzkiej wolności. Kochając, daje nam prawo wyboru i szanuje konsekwencje tych wyborów. Mógłby nas zbawić wbrew nam samym, ale tego nie robi. Zależy Mu na naszym dobru, ale pragnie, byśmy sami, w wolności, wybierali dobro. Daje nam przestrzeń, bez której miłość po prostu nie jest możliwa. Dzięki temu możemy wybrać, czy chcemy żyć z Nim, czy wolimy życie bez Niego. On nie chce też, by Jego Kościół był światem niewolników, pomyślał go jako miejsce ludzi wolnych, twórczych, myślących i odważnych. Wszelkie zniewolenia, również te w sferze sumienia, są konstruktem ludzkim, nie Bożym.

Święta obchodzimy co roku. Mamy jeszcze zdolność zdziwienia się Bożym Narodzeniem, czy raczej wiemy już „wszystko” i dlatego niewiele nas porusza?

To oczywiście kwestia indywidualna. Fakt, że co roku przeżywamy tę tajemnicę, że święta te mają swój rytm i tradycje, może spowodować ru-

tynę. Co roku jest adwent, roraty, co roku idziemy na pasterkę, przygotowujemy dom na święta. To wszystko może skutkować pewnym znieczuleniem na nowość Bożego Narodzenia, nawet jeśli wyczekujemy tych dni z radością. Jednak Boże Narodzenie nie odbywa się w oderwaniu od naszego życia. Każdy rok przynosi nowe doświadczenia, zmieniamy się, zmienia się świat wokół nas, przeżywamy nowe radości i troski. Warto tajemnicę Bożego Narodzenia przyjmować w takim kontekście, w kontekście codzienności, i zadawać sobie pytanie, co prawda o Nowonarodzonym Jezusie wnosi do naszego życia tu i teraz, w tym, co aktualnie jest dla mnie ważne, co mnie angażuje, co boli i co daje szczęście? Myślę, że jeśli pozwolimy, by Słowo, które stało się Ciałem, opowiadało nam o sensie tego wszystkiego, będziemy wciąż na nowo odkrywać Boże Narodzenie i zachwycać się niezwykłością tego wydarzenia.

Jakie niebezpieczeństwo niesie „oswojenie” Jezusa – uczynienie Go miłym elementem świątecznego krajobrazu, a nie kimś, kto zmienia życie?

W tym pytaniu kryje się już odpowiedź. Jeśli Jezus będzie tylko „miłym elementem świątecznego krajobrazu”, Dzieciątkiem w żłóbeczku, o którym śpiewamy kolędy, i nie dopuścimy Go do naszego życia, nigdy nie stanie się dla nas Kimś, kto to życie zmienia, kto nadaje mu sens i kierunek. Jezus Chrystus nie jest elementem tradycji, jest żywą Osobą. Nie jest bajką opowiadaną po to, by poprawić nam samopoczucie, ale Kimś, kto nas kocha bez granic. Jeśli pyta Pani o to, jakie niebezpieczeństwo niesie „oswojenie” Jezusa, to mogę odpowiedzieć tylko tyle: nie spotkamy Go, jeśli będzie dla nas wyłącznie dekoracją pod choinką czy bohaterem rzewnych kolęd. Rozminiemy się z Nim w drodze, nie odnajdziemy Go, a Boże Narodzenie zostanie zredukowane do czasu zimowego poczynku, jakiejś przerwy w codzienności. Tracąc sens Bożego Narodzenia, tracimy sens chrześcijaństwa. Jezus nie jest przecież dodatkiem do świętowania. Jest jego głównym Bohaterem.

Pasterze byli pierwszymi świadkami narodzin Jezusa, a Maryja i Józef – zwykłymi ludźmi. Czy w tym świetle Boże Narodzenie staje się świętem codzienności i zwykłego życia, a nie tylko wielkich wydarzeń?

I tak, i nie. Tak, bo zwyczajność życia Świętej Rodziny

i ludzi, którzy jako pierwsi radowali się przyjściem Boga na świat, jest znakiem, że Bóg wchodzi w naszą codzienność. Nawet jeśli tego nie zauważamy, wchodzi w nią bowiem pokornie i niedostrzegalnie. Boże Narodzenie to przecież święto Emmanuela – Boga z nami, bliskiego naszym ludzkim sprawom, dzielącego nasz ziemski los. Ale z drugiej strony nie można zignorować faktu, że Boże Narodzenie to wydarzenie wielkie, przełomowe dla ludzkości, zasługujące na to, byśmy celebrowali je odświętnie i uroczystie. Potrzebujemy zresztą, i dla higieny psychicznej, i dla wzrostu duchowego, takich dni – pięknych, wzruszających, nawet podniosłych. Karmimy się nimi również po to, by ich odblask odkrywać w szarej codzienności.

Wiele osób przeżywa święta z poczuciem pustki, straty lub samotności. Boże Narodzenie jest także świętem ludzi zranionych i przegranych?

Boże Narodzenie jest świętem wszystkich ludzi, również tych, którzy cierpią. Dla nich ten czas jest trudny, bo myślę, że pustkę, samotność, zranienie i żalobę w tych dniach odczuwa się intensywniej, bardziej boleśnie i dojmująco. Jeśli codzienność nas przytłacza, Boże Narodzenie nie stanie się cudownym lekiem, który ją uleczy. Pusty talerz przypomina nam o tęsknocie za kimś, kogo już nie ma, oplatek, którym nie mamy z kim się przełamać, mówi o samotności więcej i rozpaczliwiej niż codzienność. Dotknęła pani bardzo trudnej kwestii, bo również kultura nie ułatwia przeżywania tych świąt w zgodzie z samym sobą. Zewsząd słyszymy pogodne świąteczne melodie, reklamy pokazują uśmiechnięte, szczęśliwe rodziny. Można mówić o pewnej presji, którą ten świat – zazwyczaj z powodów komercyjnych – wywiera na nas, by w okresie Bożego Narodzenia emanować radością. Ale Jezus, który przyszedł na świat w ekstremalnie trudnych warunkach, jest solidarny zwłaszcza z ludźmi, którzy są w bolesnych sytuacjach życiowych, widzi ich lzy i osamotnienie. Jeśli ktoś czuje się źle w tym czasie, nie powinniśmy go zmuszać do uśmiechu i próbować uszczęśliwiać na siłę. Ważniejsza jest wtedy obecność, której nie zagłuszy hałas świątecznych tradycji. Jeśli sami czujemy się źle, jesteśmy poranieni i oplatekujemy nasze straty, pozwólmy sobie na to, by przeżywać ten czas po swojemu, w swoim tempie, dbając o siebie tak, jak dyktuje nam serce. Nie ma obowiązku radosnego święto-

wania na przekór temu, co się aktualnie przeżywa. Jeśli czytamy Boże Narodzenie w kontekście naszej codzienności, odkryjemy jego przemieniającą, kojącą i łagodną siłę.

Czy da się przeżyć Boże Narodzenie głęboko, nie uciekając od trudnych tematów: wojny, migracji, ubóstwa, podziałów społecznych?

Myślę, że one wtedy się narzucają ze zdwojoną siłą i stają się naturalnym tematem rozmów przy świątecznych stołach. Kluczem jest tu umiejętność słuchania. Polaryzacja jest tak silna, że wkroczyła również do rodzin, dzieląc nas na różnych poziomach: wrażliwości, poglądów, patrzenia na świat. Boże Narodzenie to święto, zwłaszcza w polskiej tradycji, przeżywane jako czas bliskości, jedności, pokoju. Czasem niestety na własne życzenie rujnujemy go sobie, pozwalając na jałowe dyskusje, które szybko przeradzają się w konflikty. Chciałbym, aby świętowanie Bożego Narodzenia było wolne od napięć, ale obawiam się, że to jest trudne do uniknięcia, bo nie celebруем świąt w oderwaniu od rzeczywistości. Jesteśmy w nią zanurzeni. Problem polega na tym, czy potrafimy się nią dzielić w taki sposób, by nie tworzyć kolejnych niepokojów – z zaciekawieniem, z chęcią poznania innych punktów widzenia, nie strasząc się wzajemnie posępnymi wizjami przyszłości, ale dzieląc się nadzieją, o którą wszyscy powinniśmy dziś szczególnie dbać. Bez nadziei przecież nasza wiara karłowacieje, a miłość traci siłę. Boże Narodzenie to święta nadziei. Każde nowe życie nią jest, a życie, które przyszło na świat w Betlejem, przynosi nadzieję silniejszą niż wszystkie nasze spory, lęki i podziały.

Jak nie stracić duchowego sensu świąt, nie odcinając się jednocześnie od ich rodzinnego i kulturowego wymiaru?

To coraz trudniejsze wyzwanie, ale nie niemożliwe do osiągnięcia. Do granic skomercjalizowana kultura tego czasu nie ułatwia nam tego zadania, ale z drugiej strony – ubogi i mały Jezus ma większą siłę oddziaływania niż najgłośniejsze, najbardziej przyciągające marketingowe chwytły sprzedawców świątecznego szczęścia. Trzeba tylko się wsłuchać. To naprawdę od nas zależy, na czym położymy akcent w naszym świętowaniu. Nie jesteśmy niewolnikami kultury, cieszymy się Bożym Narodzeniem po swojemu. Wymiar rodzinny świąt ma też swój wymiar duchowy. Świętujemy przecież spotkanie z Bogiem, który jest między nami. Obecność, słuchanie,

dialog, wspólnota stołu i modlitwy – to ważna część naszej duchowości. Nawet jeśli się różnimy, nawet jeśli okazuje się, że przy jednym stole zasiadają ludzie, którzy świętują różne sprawy, bo dla każdego z nich Boże Narodzenie znaczy coś innego. Nie możemy w imię duchowego sensu lekceważyć spotkania z bliskimi albo wymiaru kulturowego tych świąt. Jesteśmy jednością ciała, ducha, psychiki i emocji, i świętujemy jako cały człowiek. Dla naszego ducha ważna jest modlitwa, ale także spotkanie z rodziną czy nawet smak świątecznego piernika. Wszystko ma znaczenie, najważniejsze jest to, by odnaleźć równowagę między tymi elementami.

Gdyby Ksiądz Biskup miał wskazać jedno zdanie z Ewangelii, które najlepiej streszcza sens Bożego Narodzenia, które by to było i dlaczego?

„Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2, 7). To zdanie jest streszczeniem wszystkich paradoksów Bożego Narodzenia, opisem Boga, który jest maleńki, bliski i konkretny, zapowiedzią Jego odrzucenia, ale i miłości, którą rozpoznajemy w czułych słowach „owinęła Go w pieluszki”. Świadomość, że Bóg, jak każdy z nas, smał mleko swojej Matki, że było mu zimno i kwilił, gdy był głodny, jest niezwykle wzruszająca, ale i umacniająca poczucie sensu naszego ludzkiego życia. Poza tym, jako duchowny syn św. Franciszka z Asyżu, wspominam te słowa, bo to one natchnęły Biedaczną do stworzenia w Greccio pierwszej szopki. „Chcę naocznie pokazać Jego (Jezusa) braki w niemowlęcych potrzebach, jak został położony w żłobie i jak złożony na sianie w towarzystwie wołu i osła”. W tych słowach mieści się prostota, ubóstwo i pokora Syna Bożego, Emmanuela – Boga z nami.



bp Damian Muskus
franciszkanin, biskup pomocniczy Archidiecezji Krakowskiej

FOT. ARCHIWUM

BOŻONARODZENIOWE CRIME STORY

Okres świąt to nie tylko czas radości, ale i wielkich dramatów. Zbrodnie dokonane w Boże Narodzenie są dość charakterystyczne. Stoją za nimi emocje: nienawiść, gniew, duma, zazdrość, uraza skrywana przez lata.

Ofiary giną najczęściej z rąk bliskich sobie osób lub przynajmniej znajomych. Często przy świątecznym stole

Dorota Kowalska

Lbliża się Boże Narodzenie. Senior rodu Simeon Lee do swej rezydencji zaprasza rodzinę. Spotkanie jest nietypowe, gdyż Lee niemal nie utrzymywał z dziećmi kontaktów. Mało przyjemnej atmosfery nie poprawia pojawienie się uchodzącego za czarną owcę syna, a tym bardziej wnuczki, którą rodzina widzi po raz pierwszy. W ponurych nastrojach podsyconych pragnieniem odziedziczenia jak największego spadku zebrani dowiadują się o zabójstwie złośliwego milionera. Do akcji wkracza niezastąpiony Herkules Poirot. Przed detektywem trudna zagadka - okazuje się bowiem, że z sypialni Simeona zniknęły diamenty, nie wszyscy goście ujawnili prawdziwą tożsamość, a zamordowany miał niejednego wroga” - to zapowiedź książki pt. „Morderstwo w Boże Narodzenie” autorstwa niezawodnej Agathy Christie. Herkules Poirot oczywiście rozwiąże zagadkę śmierci Simeona Lee, podobnie jak nieksiążkowi śledczy rozwiązują w rzeczywistym świecie tajemnice morderstw dokonanych w czasie, który powinien nas łączyć, nie dzielić.

Zmowa milczenia

Najbardziej znany świąteczny dramat to zbrodnia związana ze wsią Zrębin, okrzyknięta mianem zbrodni połanieckiej. Zrębin: niewielka wieś pod Połancem leży dzisiaj w woj. świętokrzyskim. Niemal pięćdziesiąt lat temu wiodła tędy droga, wzdłuż której stało kilkadziesiąt gospodarstw, sklep, remiza, a wokół lasy i pola. W Zrębinie mieszkały trzy spokrewnione ze sobą rodziny: Sojdów, Adasiów i Kalitów. Te dwie pierwsze nie miały najlepszych relacji z tą trzecią: waśnie, konflikty doprowadziły do tragedii, potwornego mordu, o którym mówiła i pisała cała Polska.



Paradoksalnie w Boże Narodzenie policja ma sporo pracy

W Wigilię 1976 roku w kościele w Połancu odbywała się pasterka, przyszedł na nią mieszkaniec okolicznych wiosek, także ci ze Zrębina. Na mszy nie zabrakło młodego małżeństwa Łukaszków - 25-letniego Stanisława i jego ciężarnej 19-letniej żony Krystyny, był też brat Krystyny - 12-letni Mieczysław Kalita. Ale ta trójka nie dotrwała do końca pasterki, w pewnym momencie do młodych podeszła cioteczna kuzynka Kalitów i przekazała, że ojciec Krystyny urządził w domu awanturę i muszą jak najszybciej wrócić do Zrębina.

Stanisław, Krystyna i Mieczysław ruszyli pieszo do swojej wsi.

W tym samym czasie na drodze pojawiły się trzy pojazdy: fiat i dwa autobusy pełne rozweselonych pasażerów wracających z alkoholowej imprezy. Był wśród nich Jan Sojda z zięciami. W pewnym momencie jeden z nich, Jan, kierujący samochodem osobowym potrafił Mietka Kalitę.

Krystyna i Stanisław rzucili się mu na ratunek, a wtedy z autobusów wyskoczyli Józef Adaś i Jan Sojda. Stanisława pobili 3-kilogramowym klu-

czem do odkręcania kół. Kiedy skończyli, ruszyli za uciekającą Krystyną. Kobieta była w 5. miesiącu ciąży. Dopadli ją i zaczęli bić. Rozpaczliwie krzychała: „Wujku, nie zabijaj mnie, wujku, zabrałeś mi męża i brata, zostaw chociaż mnie matkę”. Nie słuchali, zatłukli Krystynę na śmierć. Potem rozebrali, pozorując gwałt. Na koniec przejechali fiatem po ciele Mietka, który jeszcze żył i przeraźliwie jęczał.

Jak potem ustalono w śledztwie, pośród pasażerów byli partyjni aktywiści, sołtys, a nawet członek ORMO

(Ochotnicze Rezerwy Milicji Obywatelskiej).

Niektórzy próbowali wybiec z autobusu, ale w drzwiach stanął zięć Sojdy - Stanisław Kulpiński. Groził, że jeśli ktoś ucieknie, spotka go los „Kalitowych dzieci”.

Wsiedli więc do autobusów i pojechali na pasterkę. W drodze do Połanca Sojda kazał wszystkim pasażerom uklęknąć i przyrzekać, że nikomu nie powiedzą o tym, co widzieli. Każdemu dawał krzyżyk do całowania, nakłuwał palec agrafką, świadkowie mieli zostawić ślad własnej krwi na kartce papieru, swoistą pieczęć, przyrzeczenie milczenia.

W kościele pasażerowie autobusów wmieszali się w tłum. Jak gdyby nigdy nic śpiewali kolędy, cieszyli się z nadejścia Chrystusa.

No dobrze, ale wróćmy do źródeł sąsiedzkiego konfliktu. Ten trwał latami. Dziadek Krystyny miał kiedyś pomagać w zatrzymaniu Jana Sojdy, podejrzanego o dokonanie gwałtu; później Sojda został skazany na 8 miesięcy więzienia. Kilka lat po wyjściu z zakładu karnego na podwórku Jana Sojdy w dziwnych okolicznościach zginął syn dziadka Kalitów.

Broń, z której zabito kilkunastoletniego chłopca, należała do Sojdy, ale jak ustaliło milicyjne śledztwo, strzelał znajomy Jana. Podobno mężczyzna celował w psa, jednak kula trafiła w dziecko. Śmierć z wykrwawienia nastąpiła w ciągu 5 minut. Za nieumyślne spowodowanie śmierci sprawca odsiedział wyrok, po wyjściu na wolność zginął w wypadku.

Przez lata konflikt pomiędzy Kalitami oraz Sojdami narastał. Momentem przełomowym stało się wesele Krystyny i Staszka, na które zaproszono Sojdów, obie rodziny były jednak spokrewnione. Siostra Sojdy, Helena, piekła nawet ciasta na weselny stół, inni też pomagali jak mogli. Tyle tylko,

że któryś z biesiadników zauważył, jak Hela Sojda wynosi weselną kielbasę i część wypożyczonej zastawy stołowej. Na drugi dzień cała wieś mówiła tylko o tym. To był skandal, Jan Sojda nie mógł znieść takiej zniewagi. Poprzysiągł zemstę i dotrzymał słowa.

Jeszcze tej samej nocy na miejscu tragedii pojawili się funkcjonariusze MO w Staszowie. Byli przekonani, że doszło do nieszczęśliwego wypadku drogowego, ale z czasem narastały wątpliwości, które doprowadziły ich do najbogatszego gospodarza w okolicy - Jana Sojdy, zwanego też „królem Zrębina”. Bo Sojda to był bogacz, miał ciągnik i telefon, nie miał ich nawet miejscowy sołtys. Był przed laty ławnikiem w sądzie, miał znajomości, dobrze trzymał z lokalną władzą.

Tyle że do śledczych docierało coraz więcej niepokojących informacji. Usłyszeli, że chłopiec wracając z pasterki wykrzykiwał pod oknami Sojdów: „Zabiliście tyłu ludzi, zabiliście mojego kolegę”. Milicjanci przesłuchali 14-letniego Stasia S., który zeznał, że widział Józefa Adasia w wigilijną noc przy zwłokach ofiar. Rok później Adaś został aresztowany pod zarzutem spowodowania wypadku ze skutkiem śmiertelnym.

Inni mieszkańcy Zrębina też zaczęli wspominać wigilijną noc 1976 roku, bo dokładnie wiedzieli, co się stało na drodze do Połanca. Jan Sojda wciąż próbował kupić milczenie sąsiadów, organizował potajemne spotkania ze świadkami, przekonywał, że mają siedzieć cicho. Tym, którzy się wahali, przystawiał nóż do gardła, groził śmiercią. Część świadków zgłosiła się jednak na milicję.

W maju 1977 roku Jan Sojda został aresztowany, potem do aresztu trafił również jego zięć Józef. W listopadzie 1978 roku rozpoczął się proces morderców trójki młodych ludzi.

W czasie procesu rodziny oskarżonych nadal zastraszaly świadków. Skutecznie. 38 osób wezwanych przed oblicze sądu milczało bądź odwoływało wcześniejsze zeznania. Ich stała formułą wygłaszaną przed sądem było: „Nie oświadczam się”. Dopiero zarządzone przez sąd kary pieniężne i areszty skłoniły tych ludzi do zeznań. Sami oskarżeni nie przyznawali się do winy. Utrzymywali, że w noc wigilijną nie wychodzili z domów. 10 listopada 1979 roku Sąd Wojewódzki w Tarnobrzegu skazał wszystkich czterech oskarżonych na karę śmierci. Obrońcy skazanych złożyli wniosek o rewizję wyroku do Sądu Najwyższego.

W lutym 1982 roku Sąd Najwyższy uznał, że nie wszyscy skazani przez sąd I instancji byli w równym stopniu winni popełnionej zbrodni. Jerzemu

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

S. i Stanisławowi K. zamieniono wyroki śmierci na kary – odpowiednio 25 i 15 lat więzienia. W przypadku Jana Sojdy i Józefa Adasia wyrok został utrzymany w mocy. Wyroki śmierci wykonano poprzez powieszenie.

Ktoś bliski

Śledczy podkreślają, że zbrodnie dokonane w Boże Narodzenie, w ogóle w święta, to zbrodnie dość charakterystyczne. Stoją za nimi ogromne emocje: nienawiść, gniew, duma, zazdrość. Ofiary giną najczęściej z rąk bliskich sobie osób, lub przynajmniej znajomych, jak Krystyna, Stanisław i Mietek Kalita.

Morderstwo w Sławie Wielkopolskiej w powiecie wągrowieckim zszokowało nawet ztwardziałych śledczych. Wszystko wydarzyło się 24 grudnia 2008 roku, kiedy w wigilijną noc większość mieszkańców szła na pasterkę. 15-letnia Natalia od wielu lat znała się ze starszym od siebie o dwa lata Adamem. 17-latek mieszkał sam. Wyniósł się z domu, bo ponoć nie mógł w nim wytrzymać. Natalia zaproponowała, by spędził Wigilię razem z nią i jej bliskimi. Chłopak odmówił. Po rodzinnym spotkaniu 15-latka poszła do niego z opłatkiem. U Adama trwała imieninowa impreza. Młodzi ludzie pili na niej alkohol. Kiedy goście postanowili pójść na pasterkę, 17-latek i Natalia zostali sami.

Wtedy Adam rzucił się na Natalię. Chciał namówić ją na seks. Dziewczyna odmówiała, miała chłopaka. Adama traktowała jak dobrego kolegę. Chłopak chwycił za nóż i pięciokrotnie dźgnął nim koleżankę. 15-latka zmarła.

Bliscy nastolatki, zaniepokojeni jej długą nieobecnością, usiłowali dodzwonić się do Natalii na komórkę. Telefon nie odpowiadał. Rodzina na własną rękę rozpoczęła poszukiwania. Poszli też do mieszkania Adama. Wyważyli drzwi, Natalia leżała pokoju, wszędzie była krew.

17-latek sam zgłosił się na policję. Kilka miesięcy później, w maju 2009 roku stanął przed sądem. Na sali rozpraw zwrócił się do bliskich Natalii, przeprosił. Chłopak został skazany na maksymalną karę, 25 lat więzienia.

Trzy lata wcześniej 23-letni Szymon dowiedział się o tym, że będzie ojcem, jego partnerka była w zaawansowanej ciąży. W Wigilię Bożego Narodzenia para spacerowała nad brzegiem Warty w Poznaniu i wtedy 24-letnia wówczas Dorota, powiedziała mężczyźnie, że nie chce, by miał jakikolwiek kontakt z dzieckiem. Szymon zadał jej 20 ciosów nożem, potem wsadził zwłoki kobiety do bagażnika swojego samochodu i wywiózł w okolicę Rogoźna, kilkadziesiąt kilometrów od Pozna-

nia. Ciało ukrył na działce swojej ciotki. Przesłuchiwany, wielokrotnie zmieniał zeznania, ale kiedy policjanci znaleźli w bagażniku jego auta ślady krwi, przyznał się do zabójstwa.

– Sam nie jestem w stanie odpowiedzieć, dlaczego to się stało (...) Dwójka młodych ludzi, którzy kochali się, mieli problemy finansowe, religijne, w końcu znienawidzili się – mówił, płacząc przed sądem, oskarżony.

Został skazany za podwójne zabójstwo na dożywocie.

Rok temu w Gostyninie na Mazowszu podczas kolacji wigilijnej 35-letni mężczyzna zaatakował swoją 64-letnią matkę i 63-letniego ojca. Kobieta zmarła, mężczyzna trafił do szpitala.

Tego samego roku w Wigilię Bożego Narodzenia Piotr odwiedził swojego starszego brata Pawła. Wszyscy mieszkali w Bogdance. Świętowali, pili alkohol. Może dlatego szybko doszło do kłótni. Piotr zaatakował brata, bił go po całym ciele jakimś tępym narzędziem. Tej samej nocy poszedł do domu, ale następnego dnia wrócił na miejsce zbrodni. Gdy zobaczył, co zrobił, zadzwonił na numer alarmowy. Na ratunek było już jednak za późno.

Wciąż nie przyznaje się do winy. Twierdzi, że gdy ostatni raz widział brata, ten był jeszcze żywy, ale przeczą temu dowody.

Trudny czas

W święta spotkamy się z rodziną, przyjaciółmi, bliskimi.

– To czas trudny dla wielu rodzin, bo te dni pokazują, jaka jest wewnętrzna komunikacja w rodzinie, jakie są w niej napięcia i wciąż nierozwiązane konflikty – tłumaczyła w Polskim Radiu 24 Małgorzata Czyżewska-Kleczkowska, psycholog i psychoterapeuta.

Spotykamy się przy świątecznym stole, na małej przestroni i często bardzo szybko okazuje się, że nie potrafimy ze sobą rozmawiać. Babcie zadają pytania o odkładany ślub, o to, kiedy wreszcie zdecydujemy się na dzieci, wujostwo pyta, jak idzie nam w pracy, a czasami idzie średnio. Odzywają się stare urazy, konflikty sprzed lat. Jak twierdzi Małgorzata Czyżewska-Kleczkowska, sytuacja jest ciężka, zwłaszcza kiedy jedziemy do domów rodzinnych na tak zwanej prowincji, a od lat żyjemy w dużych aglomeracjach. Tam zmienia się nasze spojrzenie na świat, mamy inną hierarchię potrzeb niż rodzice czy dalsza rodzina.

– Trzeba nauczyć się rozmawiać z rodzicami, potrafić im powiedzieć: „Tak wiem, że chcielibyście mieć wnuki, ale to dla mnie delikatna sprawa, a ja nie przyjechałam do was, aby o tym teraz rozmawiać podczas świąt, tylko aby cieszyć się waszą obecnością” –



Najbardziej znany świąteczny dramat to zbrodnia związana ze wsią Zrębin, okrzyknięta mianem zbrodni polanieckiej. Na zdjęciu wizja lokalna

tłumaczy Małgorzata Czyżewska-Kleczkowska.

Psycholog, dr Bartosz Zalewski ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej, jest podobnego zdania i wymienia różne powody konfliktów, do których może dochodzić przy świątecznym stole. Pewne napięcia mogą się wiązać z etapem, w jakim jest dana rodzina, z tym, że dzieci są chociażby w okresie budowania swojej tożsamości i negowania tego, czego rodzice od nich oczekują, czy z tym, że rodzina nie jest zadowolona z wyborów podejmowanych przez dzieci.

Innym powodem konfliktów może być to, że podczas spotkań, zwłaszcza w dużym gronie, nie każdy z każdym się lubi. Atmosfera gęstnieje, jeśli przebywamy w towarzystwie osób, z którymi rzadziej się widzimy. W takich relacjach nie musimy mieć jeszcze wypracowanych sposobów wspólnego rozładowywania napięcia.

– Warto dać sobie trochę czasu – radzi psycholog. I dodaje, że można samemu pójść na spacer czy zaaranżować sobie chwilę w samotności.

Poza tym, jak zaznacza dr Zalewski, konflikty pojawiają się, kiedy puszczają hamulce po alkoholu, bo w Polsce w święta tego prawie nie brakuje.

Napięcie może wynikać też z oczekiwania, że święta mają być idealne. Jedni chcą, by cały czas było przyjemnie i miło, inni uważają, że to trudny i sztuczny czas.

– Jak człowiek jest jeden, to przeżywa w środku oba te podejścia. A jak jest więcej osób, rozkłada się to między nimi – mówi psycholog. Wyjaśnia, że podobny mechanizm może działać również w przypadku innych złożonych spraw, które zdarzają się w relacjach. Warto sobie zatem uświadomić, że to, co mówi dana osoba, jest nie tylko wyrażeniem jej własnych poglądów, ale również pewnej tendencji obecnej w rodzinie czy relacji.

Dr Zalewski opowiada też o innym mechanizmie, który może prowadzić do konfliktów.

– Bywa tak, że jakaś część rodziny jest stawiana w roli tych, którzy sprawiają kłopoty, dzięki czemu cała reszta rodziny może czuć, że osiąga sukcesy. W czasie świąt taki mechanizm może się nasilać – mówi. Wyjaśnia, że spokój w rodzinie bywa przywracany przez koncentrowanie się na tych słabszych osobach, omawianie ich problemów, krytykowanie ich lub radzenie im.

– Tak też jest trochę na poziomie społecznym: nierzadko potrzebna jest jakaś grupa,

która będzie tą trudną, tą gorszą. Przez to pozostała część społeczeństwa czuje się dobra, odpowiednia – dodaje psycholog.

Osoby, które stosują tę strategię, nie zawsze są jej świadome.

– Warto się zastanowić, czy na pewno jest tak, że w rodzinie dane osoby zawsze sobie radzą, a inne zawsze sobie nie radzą – mówi dr Zalewski. Przyznaje, że dla osób, które są stawiane w roli tych „gorszych”, taka sytuacja jest trudna. A wcale nie jest łatwo przekonać rodzinę, że nie jest się tym gorszym. Wtedy można poszukać wsparcia w tych członkach rodziny, którzy negocjują, starają się rozumieć różne strony.

– Chyba że chcemy konfrontacji. Wtedy wiadomo, do kogo się zwrócić, do tego, który u szczytu stołu rozdziela role rodzinne – mówi psycholog. – Większość rodzin ma sposoby rozwiązywania sytuacji konfliktowych. W okresie świątecznym siłą jest to, że jest więcej osób i zwykle ktoś podejmuje się łagodzenia konfliktów – dodaje.

Pewnie, że tak. W końcu trudne momenty w czasie świąt zdarzają się w wielu rodzinach i nie dochodzi w nich do zbrodni. Ale, jak podkreślają psychologowie, to czas, który – paradoksalnie – uwypukla także to, co nas dzieli.

Śmierć na oczach dzieci

Nie tylko w Polsce 24 grudnia dochodzi do brutalnych morderstw.

W 2017 roku 45-letni internetowy celebryta Anthony Milan Ross zabił w Phoenix w Boże Narodzenie swoją 38-

letnią żonę Iris, z którą był w separacji, i dwójkę swoich dzieci: 11-letniego Nigela oraz 10-miesięczną Anorę.

Do tragedii doszło półtorej godziny po tym, jak Ross udostępnił w mediach społecznościowych nagranie, na którym wraz z synem Nigelem śpiewa kolęde.

Szwagierka oskarżonego, Mary Wogas, w bożonarodzeniowe popołudnie otrzymała od Rossa dwie wiadomości.

– Od razu wiedziałam, że coś jest nie tak – relacjonowała kobieta.

„Zabiłem Iris i dzieci” – brzmiał pierwszy SMS. W drugim Ross miał wyznać, że zrobił to z użyciem broni palnej.

– Wiedziałam, że był niestabilny i miał mroczną stronę, ale nie sądziłam, że aż tak – skomentowała Wogas.

Sąsiedzi, świadkowie zdarzenia, zobaczyli, jak Ross strzela do żony, kiedy ta próbowała uciec z domu. Mieli wtedy zapytać mężczyznę, czy z jego żoną wszystko w porządku, na co ten wycelował do nich i powiedział: „Nie”. Potem odwrócił się i wszedł mieszkanca, w którym były dzieci.

Mężczyzna uchodził za internetowego celebrytę. Popularność zdobył dzięki metamorfozie, którą przeszedł będąc na wegańskiej diecie. Ross dzielił się w mediach społecznościowych zdjęciami, które pokazywały, jak zrzucił około stu kilogramów wagi. Zdrowy styl życia łączył z karierą mówcy motywacyjnego.

Ross usłyszał zarzut potrójnego morderstwa pierwszego stopnia, napaści na policjantów i użycia broni palnej.

Dwa lata później w Wigilię Bożego Narodzenia w mieście Lakeland na Florydzie, podczas kolacji wigilijnej sąsiedzi małżeństwa z czwórką dzieci usłyszeli strzały i wezwali policję. Kiedy mundurowi dotarli na miejsce, we wskazanym mieszkaniu znaleźli ciała trojga dorosłych. W domu było również czworo dzieci, wszystkie miały mniej niż 10 lat. Żył.

– Wszystkie dzieci były tam, kiedy to się stało. Widziały wszystko. Widziały, jak ich matka i ojciec umierają. Ta mała dziewczynka mówiła: „Wesłam w krew mojego tatusia” – relacjonował potem jeden z sąsiadów, Sun Malkowski.

Zabójcą był 30-letni Leighton Josephs. Zastrzelił 30-letnią kobietę i 27-letniego mężczyznę, po czym popełnił samobójstwo. Był znajomym ofiar.

Zbrodnie zdarzają się każdego dnia, dochodzi do nich w szkołach, w domach, na ulicach miast. Zabójcy często nie znają swoich ofiar. Ale święta to czas, kiedy najbardziej niebezpieczni są dla nas ci, których dobrze znamy.

Współpraca: Justyna Piasecka-Gabryel, PAP

ROBIŁ PIZZĘ DLA KIM DZONG ILA. ALE DLA PUTINA BY NIE ZROBIŁ

- Żeby zrobić dobrą pizzę, trzeba się uczyć co najmniej 10 lat. Mało kto potrafi ją zrobić bardzo dobrze, a jednocześnie bardzo szybko. A to jest cały sekret - mówi Ermanno Furlanis, jedna z postaci opisanych w wydanej niedawno książce „Kucharze dyktatorów”. Włoski pizzaiolo przez wiele lat nie chciał wypowiadać się o okresie spędzonym w latach 90. w Korei Płn.

Wojciech Szczęsny

Dlaczego już się Pan nie boi?

Zamiast się bać, nauczyłem się być ostrożnym. Żyjemy przecież w niebezpiecznych czasach. Nie chciałem się nad tym teraz rozwodzić, ale podkreślam, przez kilka dni pobytu akurat w Warszawie czułem się bezpiecznie. Ale to temat na inną rozmowę.

Porozmawiamy więc o kuchni. Włoscy kucharze zawsze podkreślają wagę lokalnych produktów. Gdy podają przepisy, także na płatformach społecznościowych, nie słyszymy np. po prostu o pomidorach i czosnku, tylko o tym, że jak pomidory, to tylko San Marzano, jak czosnek...

...to tylko z Val di Chiana. Wiadomo, bo jest najlepszy.

No dobrze, pochodzi Pan z regionu Friuli-Wenecja Julijska. Został Pan zatrudniony przez reżim północnokoreański do robienia pizzy, a w Pana rodzinnych stronach się jej przecież nie robi. Słyniecie z polenty i joty.

Jotę robi się w Trieście. To pierwsze zastrzeżenie. Admistracyjnie to ten sam region, ale Włochy pod względem kulinarnym są bardziej zróżnicowane, niż może się wydawać. To jest naprawdę bardzo skomplikowane, nawet dla nas. Wszystko przez to, że nasz kraj przegrał II wojnę światową, więc stracił na północy część terytorium. Został nam kawałek z ziemiami, które teraz należą głównie do Słowenii, a wcześniej do Jugosławii. To mała część Włoch z centrum w Trieście, które są tak niewielkie, że połączono je z Friuli, którego głównym miastem jest z kolei Udine. We Friuli mamy inne tradycje, inny język. Proszę mi wierzyć, że po friulijsku mówi się inaczej niż po wenecku, ale i po włosku. Zresztą w samym Udine i Trieście też mówi się inaczej niż w miasteczkach wokół nich. Wie pan, jak mówi się w Trieście „inverno” [zima - red.]?

Słucham.

Zima, wymawiane z-i-m-a. Jak u was. Nie mówi się tam też po włosku „fa freddo” [jest zimno - red.] tylko z-i-m-n-o. Takich słów jest więcej.

Potraw pewnie też.

Jota, o której pan wspomniał, to zupa, która pochodzi z Bałkanów. To jednogarnkowe danie z fasolą, boczkiem, kiszoną kapustą i ziemniakami. Ale pamiętajmy, że Bałkany były kiedyś zarządzane przez Austro-Węgry.

Czyli kuchnia wielonarodowa.

W pełnym tego słowa znaczeniu. Większość potraw z Friuli w ogóle nie jest znana w reszcie Włoch. Zresztą w całym kraju co kilkadziesiąt kilometrów kompletnie zmieniają się zwyczaje kulinarne, to są zupełnie inne światy i w ogóle tu nie przesadzam. Nie istnieje coś takiego jak włoska kuchnia standardowa dla całego kraju.

A pasta?

Ale jaka pasta? Niech pan coś wymieni.

Poza tzw. klasykami, które są w każdej włoskiej restauracji w Polsce? Pasta alla nerano.

No widzi pan, słyszałem o niej, ale nigdy jej nie jadłem. Zjedzenie wszystkich odmian ze wszystkich regionów jest niemożliwe. Co więcej, im lepiej zna się kuchnię włoską, tym bardziej staje się ona skomplikowana. Muszę przyznać, że nigdy nie podałem się za eksperta od kuchni z mojego własnego regionu.

Proszę nie przesadzać.

Mówię zupełnie serio.

Znowu promocja? Dołączmy więc ten wątek - zwyczaj „tajut”, czyli stawiania kieliszka wina napotkanemu znajomemu, jeszcze istnieje we Friuli?

Jak najbardziej. Chodzi o to, żeby nalać towarzyszowi trochę wina, a potem się zrewanżować. W międzyczasie dołą-



Ermanno Furlanis: Włochy pod względem kulinarnym są bardziej zróżnicowane, niż może się wydawać. To jest naprawdę bardzo skomplikowane, nawet dla nas

cza kolejny i zaczyna się od nowa. To część naszej kultury. Choć nieco niebezpiecznej, bo „tajut” zaczyna się o 10 rano. Kawę pije się o 8 rano, potem już można zaczynać „tajut”. Nie ukrywam, że także stąd wziął się problem nadużywania alkoholu we Friuli. Wiele osób przez lata uważało, także mój ojciec, że lepiej jest odrzucić nowe obyczaje państwa włoskiego niż lokalną kulturę i tożsamość. Niestety to picie wina dla niektórych skończyło się źle, ale problem już został rozwiązany. Młodzi piją trochę mniej, choć aperitivo dalej jest obowiązkowe, z tym że w weekend lub po pracy. Tu dodam, że we Friuli króluje spritz.

W Polsce szpricer jest znany, ale nie jest bardzo popularny. A wziął się właśnie z Friuli. W czasach monarchii austro-węgierskiej w północnych Włoszech było sporo żołnie-

w latach 70. Wtedy wszystko się zaczęło. Jeśli ktoś myśli, że Włosi od wieków zjadali się pizzą, to jest w grubym błędzie.

Niech Pan pamięta o promocji.

Ale tu się nie ma czego wstydzić! Jeszcze w czasach mojej młodości w miastach liczących kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców pizzę można było dostać w maksymalnie dwóch-trzech lokalach. Teraz w każdym mieście jest ponad sto pizzerii. Ale pewne zwyczaje się nie zmieniły. Na południu Włoch pizzę je się codziennie, nawet na śniadanie. Zresztą składa się ją do środka jak kanapkę. U nas tego nie ma.

No to jakim cudem został Pan pizzaiolo?

Przypadkiem. Mój wuj zobaczył, że coraz więcej osób chce jeść pizzę, więc otworzył pizzerię. W tamtych czasach, żeby móc prowadzić taki biznes, trzeba było sprowadzić kucharza z Neapolu lub z okolic. Może trochę przesadzam, ale powyżej rzeki Pad płynącej w poprzek Półwyspu Apenińskiego nie było innej opcji, nikt nie umiał robić pizzy, tak się przynajmniej uważało. Jeśli nie był z Neapolu, nie miałeś prawa jej robić. Brzmi absurdalnie, ale przysięgam, że tak było. No i wuj zatrudnił takiego typu. Migracja osób z południa Włoch na północ miała zresztą wielki wymiar w historii kraju.

W Polsce po II wojnie światowej też wiele osób zmieniło miejsce zamieszkania.

Ale u nas to się działo później. Nie było już wojny. To migracja nie tylko z wiosek do miast, ale generalnie z południa na północ. To był jeden kierunek. I myśmy naprawdę traktowali tych z południa jako ludzi bez etyki pracy. No i to się często potwierdzało. Wtedy to była zwykła niechęć, choć dziś nazwalibyśmy to rasizmem. Ani mój ojciec, ani mój wuj nie chcieli, żeby ktoś

z Sycylii czy Kampanii przyjeżdżał do nas. Ale bez nich nie byłoby pizzy. Sęk w tym, że Włosi z południa naprawdę mają inne poczucie czasu. Ja mogę się spóźnić gdzieś kilkanaście minut. Ale nigdy nie będzie tak, że przyjdę dwie godziny później i będę uważał, że nic się nie stało. To jest ta różnica.

Czyli został Pan pizzaiolo z powodu różnic kulturowych?

Dokładnie tak. Żeby rozpalić drewniany piec na pizzę i przygotować składniki, trzeba co najmniej godziny. Pewnego dnia Neapolitańczyk zatrudniony przez mojego wuję przyjechał tak późno, że przy stołach już czekali ludzie. Miarka się przebrała, wybuchła awantura. Nasz pizzaiolo wyszedł, trzaskając drzwiami i mówiąc, żeby „polentoni” - to pogardliwe określenie osób z północy Włoch pochodzące od polenty, o której rozmawialiśmy wcześniej - sami sobie robili pizzę. No i ja z moim kuzynem stwierdziliśmy, że spróbujemy. Mieliśmy po kilkanaście lat, lubiliśmy tego gościa z Neapolu i często siedzieliśmy z nim w kuchni i patrzyliśmy, co robi, więc uznaliśmy, że damy radę.

Daliście?

Oczywiście, że nie. Coś tam zrobiliśmy, ale połowa gości wyszła, a ci, którzy zostali, nie byli zadowoleni. Wtedy zrozumieliśmy, że to nie jest takie proste, ale warto się podszkolić, bo można sporo zarobić. Dzisiaj pizzaiolo dalej zarabia więcej niż kelner, ale wtedy to było nawet kilka razy więcej. A roboty było co niemiara. Ja sam kiedyś musiałem zrobić jednego dnia 180 pizz. To mój rekord. Jeśli ktoś mówi, że może zrobić ponad 200, to opowiada bzdury. To niewykonalne.

Kiedy uznał Pan, że umie robić pizzę?

Po 10 latach.

Potrzeba dekady, że zrobić dobrą pizzę?

Trzeba więcej, ale po 10 latach nadaje się do jedzenia. W tym fachu cały numer polega na tym, żeby zrobić danie bardzo szybko i bardzo dobrze. Coraz więcej osób robi rzeczywiście bardzo szybko, ale nie-dobrze. Z kolei inni robią świetną pizzę, ale zajmuje im to za dużo czasu. Mistrzostwo polega na tym, żeby połączyć ilość z jakością. Brzmi trywialnie, ale tak jest. We włoskich pizzeriach pracuje obecnie wielu Albańczyków i przybyszów z północnej Afryki. Są bardzo szybcy, ale nie znają języka i przede wszystkim sztuki gotowania. Nie możesz robić pizzy, jeśli nie znasz teorii kuchni w całości. A to dotyczy m.in. temperatury w piecu. Z kolei ta cała wiedza pozwala resztę rzeczy robić „na oko”. To paradoks, ale tak to działa.

No dobrze, a jak dowiedzieli się o Panu Koreańczycy?

Przedziwna historia. Miałem wtedy dwadzieścia kilka lat i robiłem różne rzeczy. Pracowałem w Austrii, w Klagenfurcie. Poszedłem na targi pracy i tam było stoisko z napisem „Szkoła pizzy”. Podszedłem, żeby zapytać, o co chodzi. Okazało się, że można zapisać się na kurs u osoby, która nie tylko potrafi zrobić pizzę, ale też o niej opowiedzieć. Byłem młody, byłem



Ermanno Furlanis: W tym fachu cały numer polega na tym, żeby zrobić danie bardzo szybko i bardzo dobrze

Włochem, więc jak usłyszałem, że ktoś miałby mnie uczyć, jak się robi pizzę, to się roześmiałem. Ale chciałem zobaczyć, o co chodzi, więc się zapisałem. To wszystko zmieniło. Zaczęłem ważyć składniki, opanowywać temperaturę pieca. Byłem praktykiem, a poznałem teorię. Miałem wrażenie, że w ciemności ujrzałem światło. No i zostałem pizzerią. Zdobyłem pewną popularność, bo napisała

o mnie jedna gazeta. Stąd Koreańczycy musieli się o mnie dowiedzieć.

Ile Pan tam był?

Szczerze? 18 dni. Ale to były najbardziej intensywne dni z moim życiem. Każdy dzień był niespodzianką. Zrozumiałem też, że w Europie mamy za dużo uprzedzeń dotyczących Korei Północnej. Z góry przyjmujemy, że skoro mają inny system polityczny, to się

mylą. Oni mają swoje problemy, a my swoje. Tak na to patrzę.

Jeżeli tak Pan ocenia ten reżim, to może jednak dalej się Pan boi?

Nie, przecież nie przeczę, że jest tam problem z poszanowaniem praw człowieka. Nie ma też wolności słowa. To bardzo złe. Ale o Kim Dzong Ilu mogę powiedzieć, że był człowiekiem o dużych horyzontach. Lubił dobrą kuchnię, cenił wysoką kulturę. Doceńał piękno, tak bym to określił. I dlatego zapraszał kucharzy z całego świata, żeby dla niego gotowali oraz uczyli jego kucharzy, jak gotować.

Podczas gdy zwykli Koreańczycy mierzyli się z biedą i klęską głodu. Nie chce Pan o tym mówić?

Nie to, że nie chcę, ja nie mogę. Zawieziono mnie z lotniska do miejsca, gdzie miałem zamieszkać. Była to nowoczesna lokalizacja. W dobrze wyposażonym mieszkaniu miałem telewizor ze wszystkimi kanałami. No i wtedy w CNN zobaczyłem, że w Korei Północnej dzieje się coś złego. Ale ja tego nie widziałem. Choć muszę przyznać, że widziałem wielu ludzi śpiących na ulicach. Ale nie bezdomnych. Tak jakby normalnie

wracali z pracy i kładli się spać na ulicy.

Czyli wiedział Pan, co się działo.

Widziałem, ale nie wiedziałem. Oficjalnie zapewniali mnie, że wszystko funkcjonuje normalnie. Sam ich pytałem, o co chodzi. Mówili, że problemy z żywnością mogą się zdarzyć w każdym kraju. I uznawali krytykę międzynarodową za mocno przesadzoną. Tłumaczyli to wszystkim dużo niższymi zbiorami wywołanymi przez złe warunki pogodowe. Takie rzeczy mogą zdarzyć się wszędzie. Z tą różnicą, że ich politycy nie chcieli pomocy z zewnątrz.

Jest ktoś, dla kogo nie zrobiłby Pan pizzy?

Dla Władimira Putina. Nie rozumiem, jak dwa bratnie narody mogły doprowadzić się do kilkuletniej wojny. Byłem na Ukrainie cztery razy i wydawało mi się, że to kraj za przyjaźniony z Rosją.

Wojna świadczy o czymś odwrotnym.

Rozumiem. Pochodzę z innej części Europy i po prostu mnie to dziwi. Wierzymy, że ta wojna skończy się jak najszybciej. Jedynie, co mogę zaproponować to pizzę - do rozmów negocjacyjnych. Według mnie najbar-

dziej uniwersalna jest pizza z salami, czyli tzw. pepperoni. Lubią ją ludzie zarówno w USA, jak i Korei Północnej. Rosjanom i Ukraińcom też by smakowała.

Teraz mieszka Pan w Norwegii.

Tak, ale z zupełnie innych powodów. Po pandemii COVID-19 we Włoszech wszystko się zmieniło. Mówię o rynku gastronomicznym. Wcześniej uczyłem tego, jak robić pizzę. Po 2021/2022 roku zacząłem brakować mi pieniędzy. Jeden z moich uczniów zaproponował mi wyjazd do Norwegii i założenie lokalu. Biznes nie wypalił, ale okazało się, że lepiej jest zostać. Norwegowie chronią pracowników i przedsiębiorców zupełnie inaczej niż we Włoszech. Po kilku miesiącach podpisałem nową umowę, mam pracę i opłacone mieszkanie. Zarabiam dobrze, dwa razy więcej niż mógłbym we Włoszech.

Czyli niczego Panu nie brakuje.

Brakuje mi barów, czyli kafejek. We Włoszech wchodzi się do takiego lokalnego baru, rozmawia z baristą, właścicielem, z gośćmi. W Norwegii w ogóle tego nie ma. Ludzie ze sobą nie bardzo rozmawiają. Bardzo mi brakuje takich niezobowiązujących pogawędek.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ŚWIEĆ SIĘ Z ENERGĄ

0111451986

23 grudnia rozpoczynamy głosowanie na **najpiękniejsze zdjęcia miast** w konkursie „Świeć się z Energa”. Ale wciąż możecie zgłaszać swoje propozycje!

Ulice miast i miasteczek nabrały świątecznego blasku. Choinki lśnią tysiącami światełek, tworząc wyjątkowy, bożonarodzeniowy klimat. Dziękujemy za wszystkie zdjęcia, które już do nas trafiły. 23 grudnia rozpoczynamy głosowanie na najpiękniej rozświetlone na święta miasto, ale wciąż czekamy na kolejne zgłoszenia - macie na to czas aż do 11 stycznia 2026 r.

Co sprawia, że właśnie o tej porze tysiące mieszkańców miast i miasteczek z całej Polski przesyłają zdjęcia rozświetlonych ulic, by to właśnie miejsce, w którym na co dzień żyją, zwyciężyło w konkursie „Świeć się z Energa”? Odpowiedź jest prosta - ten świąteczny konkurs to coś więcej niż rywalizacja. To realna pomoc dla osób, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej, a mieszkają tuż obok. Bo wygrana miasta przekłada się na konkretne wsparcie potrzebujących - im więcej

głosów zdobędzie, tym większa szansa na zwycięstwo w pierwszym etapie konkursu oraz bon od Energi na sprzęt AGD o wartości 10 tys. zł. To z kolei otwiera drogę do ogólnopolskiej rywalizacji o tytuł Światłej Stolicy Polski i główną nagrodę o wartości 50 tys. zł. Dlatego już można głosować! Zachęćcie rodzinę i przyjaciół do udziału w plebiscyście, połączcie siłę lokalnej wspólnoty. Teraz wszystko jest w Waszych rękach!

23 grudnia startuje głosowanie w pierwszym etapie plebiscytu

Aby zgłaszać w charytatywnym projekcie, wystarczy odwiedzić stronę serwisu regionalnego, odnaleźć zapowiedź konkursu i skorzystać z narzędzia plebiscytowego. Każdego dnia zalogowany uczestnik może oddać aż 10 bezpłatnych głosów. Tak będzie aż do 21 stycznia, kiedy zakończy się regionalny etap konkursu miast. Ale - co ważne - wciąż można dodawać



kolejne fotografie. Pamiętajcie, nie ma znaczenia, czy korzystacie z profesjonalnego aparatu, czy świąteczne impresje „łapiecie” telefonem. Liczą się pomysł i chęć pomagania.

Wsparcie trafi do osób w potrzebie

W poprzednich edycjach projektu „Świeć się z Energa” zwycięskie samorządy przekazywały seniorom sprzęt AGD, m.in. kuchnie indukcyj-

ne, odkurzacze, kuchenki mikrofalowe, blendery i ekspresy do kawy. Energooszczędne pralki oraz lodówki z zamrażarkami trafiały do rodzin zastępczych. Pralki przemysłowe wspierały działalność

miejskich ośrodków pomocy społecznej, prowadzących punkty wydawania odzieży i jadalni. Nie zabrakło także komputerów i projektorów - niezbędnych do codziennych zajęć w świetlicach terapeutycznych.

Razem niesiemy dobro

Nasz bożonarodzeniowy plebiscyt ma moc - światło nie tylko zdoła przetrwać, w której żyjemy, ale też niesie wsparcie. Wspólnie możemy więcej, dlatego angażujcie najbliższych, wszystkich zachęcajcie do aktywności. W tym wyjątkowym czasie niesiemy dobro!





FOT. NAC

Dzieci żydowskie uczyły się w klimacie, który nazwalibyśmy dziś konserwatyżmem religijnym. (ilustracja: Simon Bening „Jezus nauczający w świątyni”)

Już w Księdze Rodzaju zapisano strategiczny, perspektywiczny plan dla Narodu Wybranego: „Po czym Bóg im błogosławił i powiedział do nich: »Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną«” (Rdz 1, 28).

Lepszy byłby syn

Można rzec, że dzieci, część wielkiej wielopokoleniowej rodziny izraelskiej, były ważnym elementem owego planu. To w rodzinie przychodziły na świat, wzrastały, pod kierunkiem rodziców wychowywały się i przygotowywały do przyszłych zadań i obowiązków. W czasach Nowego Testamentu sytuacja ta uległa zmianie tylko w niewielkim stopniu, a nowa sytuacja wiązała się z głoszeniem Ewangelii do pogan w świecie greckorzymskim.

Co ważne - córki nie były witane w rodzinie z taką radością jak synowie. Powodów było wiele. Z chwilą zawarcia małżeństwa żona przechodziła do domu męża i była stracona dla rodziny; córki nie mogły też dziedziczyć. Nadto dziewczyny narażone były na wiele innych niebezpieczeństw: mogły nie wyjść za mąż, pozostając samotne w domu rodzinnym, mogły też zostać uwiedzione. W przypadku, gdy kobieta zostawała bezdzietną wdową lub została odesłana przez męża, wracała do domu rodzinnego.

Zdecydowanie lepsza była sytuacja życiowa synów. Przywilejami cieszył się w rodzinie przede wszystkim pierworodny, który za życia ojca miał

pierwszeństwo przed swymi braćmi, zaś po jego śmierci dziedziczył dwukrotnie więcej od braci i stawał się głową rodziny.

Imię jest ważne

W tekście „Małżeństwo i rodzina w kulturze starożytnego Izraela” ks. Bogdan Wiktor Matysiak pisze: „Narodziny dziecka zawsze były w rodzinie wielkim wydarzeniem (...). Po porodzie matka i dziecko podlegały szczególnym przepisom prawa izraelskiego. Przez fakt narodzin matka zaciągała na siebie nieczystość rytualną, tzn. nie mogła brać udziału w aktach kultu. Po urodzeniu chłopca pozostawała nieczysta siedem dni, a okres jej oczyszczania trwał cały miesiąc. Po urodzeniu zaś dziewczynki okres nieczystości rytualnej trwał dwa razy dłużej: dwa tygodnie i dwa miesiące. Bezpośrednio po urodzeniu się dziecko otrzymywało imię, które zwyczajowo było wybierane przez matkę, a tylko okazynie nadawał je ojciec”.

I dalej: „W kulturze izraelskiej, podobnie jak na całym starożytnym Bliskim Wschodzie, nadanie komuś imienia oznaczało przejęcie nad nim władzy; odnosiło się to do ludzi, zwierząt i przedmiotów. Imię było także wyrażeniem związanej z daną osobą nadziei lub jej symbolem. Stąd też nadawano imiona na podstawie zaistniałych zdarzeń podczas porodu, zachowania się dziecka: Nachor (»chrapacz«) czy Paseach (»chromy«)”.

Chłopców w ósmym dniu obrzezano. Był to znak włączenia we wspólnotę narodu

wybranego. Ów obrzęd był na tyle istotny, że dokonywano go ósmego dnia nawet wtedy, gdy dzień ten przypadał w szabat. Tak, choć jeszcze nieświadomie, małe wkraczał w przestrzeń religii i wiary.

Wychowanie

Dzieci żydowskie uczyły się i wychowywały w klimacie, który nazwalibyśmy dziś konserwatyżmem religijnym - w rodzinie, pracując i modląc się razem z rodzicami i krewnymi. Dorastające dzieci, chłopcy i dziewczynki, były bezpośrednio zapoznawane z pracami i przyszłymi zadaniami, pomagali w polu i w domu, często doglądały trzód, co dotyczyło również dziewcząt. Dziewczynki pozostawały w okresie dzieciństwa i młodości pod opieką matki tak, iż nawet zachowało się przysłowie: „Jaka matka, taka córka”.

Dziewczynki uczyły się prowadzić dom: gotowania, szycia i tkactwa, gospodarstwa domowego i uprawy roli. Pasterstwo, prace na roli i przy żniwach również należały do dziewczęcych obowiązków. Okres dzieciństwa miał przygotować córkę do przeszłej roli żony i matki, a wychowanie córki było powierzone w praktyce jej matce.

„Niemowlęta płci męskiej pozostawały pod opieką matki do trzeciego roku życia i dlatego pomiędzy chłopcem i matką powstawały nieraz silne związki uczuciowe. Wychowanie chłopca dokonywało się jednak pod kierunkiem ojca rodziny, który miał obowiązek, jak później sformułowali to rabin, »nauczyć

syna Prawa, dać mu żonę oraz nauczyć go zawodu«”.

Jezus, syn cieśli

Można stwierdzić, że to przede wszystkim ojciec wprowadzał synów w znajomość Prawa Mojżeszowego. Ojciec także własnym przykładem i objaśniającym, oszczędnym słowem pouczał syna o pracach domowych i zajęciach gospodarskich, prawach i obowiązkach mężczyzny, tradycjach narodowych. W ten sposób młodzi historyczna i geograficzna, doświadczenie mądrościowe, tradycje narodowe, a także - co należy podkreślić - tradycje religijne przechodziły z pokolenia na pokolenie.

Potwierdza to św. Łukasz: „A gdy wypełnili wszystko według Prawa Pańskiego, wrócili do Galilei, do swego miasta - Nazaretu. Dziecię zaś rosło i nabierało mocy, napełniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim”. Bóg był wychowawcą i zarazem treścią wychowania. W wieku trzynastu lat chłopiec osiągał dojrzałość fizyczną i odtąd był zobowiązany do zachowania postanowień Prawa. Ojciec przekazywał mu przeważnie swój zawód, gdzie nabywał praktycznych umiejętności. Przykładem Jezus, który był synem cieśli, lub synowie rybaka Zebedeusza.

Dziecko było darem Boga, lecz nie miało ono własnych praw, lecz było całkowicie zależne od swych rodziców. Oni chronili je, opiekowali się nim i łożyli na jego utrzymanie. Teksty biblijne mówią o tym, że stopniowo stawiano dzieciom wymagania, a w sytuacji kłębności nie cofano się

przed karaniem. To ostatnie traktowano jako konieczną metodę wychowawczą, stosowaną wtedy, gdy słowo zawodziło. Miało ono przełamać upór i brak szacunku.

Twarde zasady

Przez całe wieki także dorosłe życie dzieci zobowiązane były do okazywania rodzicom i starszym pokoleniom posłuszeństwa i szacunku. Czwarte przykazanie Dekalogu dowodzi, że owa karność względem rodziców była czymś naturalnym i oczywistym, zaś autor „Księgi Syracha” wzywa wręcz do częstego karcenia dzieci, przestrzegając przed rozpieszczaniem i pobbazaniem. Rozpieszczone dziecko bowiem „może wprawić ojca w osłupienie i sprawić mu smutek”.

Biblia mówi niewiele na temat dziecięcych zabaw, chociaż z pewnością były one znane. Tak np. dziewczynki miały swoje drobne radości: koleżanki i przyjaciółki, gry i zabawy, tańce. W Starym Testamencie mamy także wzmiankę o zawodach sportowych między chłopcami. W większych miastach znajdowały się stadiony i miejsca ćwiczeń fizycznych. Korzystała z nich zhellenizowana część społeczeństwa, w tym młodzież. Żydzi religijni stronili jednak od pogańskich wpływów i mieli do tych rozrywek spory dystans - w obawie przed złym wpływem pogańskich zwyczajów i wierzeń. Do myślenia się jednak możemy, że bieganie po otwartej przestrzeni, gonitwa czy zapasy niewątpliwie były obecne we wspólnych zabawach.

Wkuwanie tekstów

Nauka rozpoczynała się już w domu, od najmłodszych lat, a szczególną okazją do kształtowania wiary dziecka było wspólne świętowanie, podczas którego tłumaczono mu znaczenie poszczególnych świąt. Opowiadano też o dziejach narodu wybranego i o tym, co Bóg uczynił dla przodków. Ale edukacja nie kończyła się na domu. W Palestynie w czasach Jezusa istniały także szkoły. Znany jest dokument wydany przez arcykapłana Jozelego Ben Gamala z 64 r., który wzywał rodziców, by posyłali swych synów do szkół. Wspomina on także o karach nakładanych na niesolidnych uczniów oraz na tych, którzy uciekali z zajęć, bo i tacy się zdarzali.

„Nauka szkolna w początkowym stadium polegała na powtarzaniu i przyswajaniu kwestii podawanych przez nauczyciela. Zapoznawano się również z alfabetem. Podstawą do ukazywania uczniom świata były księgi Pisma Świętego. Zakres zdobywanej wiedzy i poziom wykształcenia zależały natomiast w dużej mierze od możliwości i statusu społecznego rodziców ucznia i jego możliwości intelektualnych” - pisze ks. Krzysztof Kowalik w „Życiu dzieci w Ziemi Świętej w czasach Jezusa”.

„Pozwólcie dzieciom...”

Ów wspomniany nakaz arcykapłana mówi również o możliwości dalszego kształcenia w przypadku uczniów bardziej uzdolnionych. Na takich uczniów zwracano uwagę. Wskazuje na to opis rozmowy młodocianego jeszcze Jezusa z uczonymi w świątyni. Oni dostrzegają bystrość Jego umysłu i mądrze stawiane pytania (por. Łk 2, 46-47). Niekiedy w dalszej edukacji sięgano i do kultury hellenistycznej. Świadczy o tym wykształcenie św. Pawła.

Na „nową” pozycję dziecka w społeczeństwie wskazuje sam Jezus. Przedstawia to scena, w której błogosławi On dzieci i krytykuje sprzeciwiających się przeciw temu uczniom. Co ciekawe: nie ma tu rozróżnienia między chłopcami a dziewczynkami. Tym samym każde dziecko jednakowo jest ukazane jako pełnoprawny uczestnik królestwa Bożego (por. Mk 10, 13-16).

Jeszcze bardziej wymowny w tej kwestii będzie fragment „Listu do Hebrajczyków”, który zaznacza, że dzieci na równi z dorosłymi uczestniczą w owocach zbawienia. Pamiętano jednak, że dzieci nie są jeszcze w pełni dojrzałe i samodzielne. Stąd wzywano je do posłuszeństwa rodzicielskim nakazom, by dorastały do samodzielności, jak to czytamy w „Liście do Kolosan”.

TEOLOGIA/FILOZOFIA

Św. Tomasz zastanawia się, czy każdy człowiek na anioła stróża

W wydawnictwie oo. dominikanów ukazał się ostatni w tym roku tom dzieł św. Tomasza z Akwinu – „Summa teologii”, obejmująca kwestie 75-119 z części pierwszej. Poświęcił je człowiekowi (q. 75-102) i Bożym rządóm nad światem (q. 103-119). Przyjmuje się, że powstały w poł. lat 60. XIII w., kiedy to papież Urban IV wezwał św. Tomasza do Rzymu i uczynił teologiem dworu papieskiego.

Porozmawiajmy o wolności człowieka

Część antropologiczna zawiera bardziej filozoficzne rozważania o naturze ludzkiej, ale też teologiczne zagadnienia związane ze stworzeniem człowieka. Opis natury ludzkiej porusza m.in. kwestie istoty duszy, jej władz oraz właściwych im działań.

Co ciekawe, Akwinata nie omawia tu całej antropologii, gdyż jej część (zwłaszcza dotycząca uczuć) znajduje się w dalszej części „Summy”. Pisząc o stworzeniu człowieka, św. Tomasz zastanawia się nad jego biblijnymi opisami, a szczególnie nad pierwotnym stanem sprawiedliwości, w którym człowiek się znajdował. Wśród tych antropologicznych rozważań znajdziemy m.in. teorię poznania przez abstrakcję, a także fragmenty o wolności człowieka.

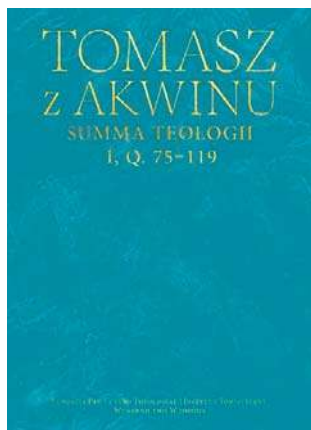
„Człowiek ma wolny osąd, inaczej na darmo byłoby rady, zachęty, przykazania, zakazy, nagrody i kary. Aby się o tym przekonać, trzeba rozważyć, że niektóre rzeczy działają bez wydania sądu – na przykład kamień porusza się w dół i podobnie wszystkie rzeczy, którym brak poznania. Niektóre zaś działają na podstawie wydania sądu, ale nie wolnego – na przykład zwierzęta bezrozumne. Owca, widząc wilka, sądzi bowiem sądem naturalnym, a nie wolnym, że trzeba od niego uciekać, ponieważ sądzi nie na podstawie zestawiania, ale na podstawie naturalnego instynktu” – czytamy w kwestii 83.

Czy natura człowieka pochodzi z jedzenia?

Część „Summy” traktująca o Bożych rządach nad światem zajmuje się sposobem, w jaki Bóg zachowuje stworzenie w istnieniu oraz prowadzi je przez swoją opatrność do celu. Czyni to sam lub za pośrednictwem tzw. przyczyn wtórnych (jak aniołowie i ludzie). Akwinata zaznacza przy tym realną autonomię stworzenia, a jednocześnie jego zależność od Boga. Kwestie te kończą zarazem pierwszą z części „Summy”.

Ostatnia, 119 kwestia tego tomu nosi znamienity tytuł: „O rozmnażaniu się człowieka – co do ciała”. Św. Tomasz stawia tu pytania dość zdumiewające, które i dziś wywołały komentarze. W art. pierwszym pyta: „Czy coś z pożywienia zamienia się w prawdziwą naturę ludzką?” (łac. „Utrum aliqua pars cibi convertatur in veram humanam naturam?”); w drugim zaś bezpardonowo dopytuje: „Czy nasienie, które jest zasadą ludzkiego rodzenia, pochodzi z nadmiaru pożywienia?” (łac. „Utrum semen, quod est principium humanae generationis, producatur ex superfluitate cibi?”).

Ale to i tak przedsmak tego, co znajdziemy w kolejnej części, czyli „Prima secundae”. Będzie tam m.in. o człowieku i jego dążeniu do szczęścia, o ludzkich grzechach i wadach, prawie Starego i Nowego Testamentu, o prawie świeckim, a także o łasce. **margra**



Tomasz z Akwinu, „Summa Teologii” (I, q. 75-119), t. 18 serii, wyd. W drodze, Pro Futuro, Instytut Tomistyczny 2025, cena 99,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

KLAUDIA EL DURSI

Ma dużo centymetrów

Celebrytka w tym roku po raz trzeci została mamą. Pół roku po porodzie nie jest jednak w stanie powrócić do formy sprzed ciąży. Poskarżyła się na to podczas niedawnej wizyty w „Dzień dobry TVN”. W rozmowie z prowadzącymi program przyznała, że nie udało jej się też zbić wagi do 70 kg – a tyle ważyła przed ciążą. Całe szczęście jej partner jest wyrozumiały. – Ja w dużej mierze chyba dzięki Jackowi sobie tak tkwię w tych pełnych kilogramach, bo on każdego dnia mówi mi, jak pięknie wyglądam. To jest superkochane. Jacek uważa, że ja teraz jestem najpiękniejszą wersją siebie, bo on ma dużo centymetrów do kochania – podsumowała.

JULIA WIENIAWA

Zawarła ugodę

Wiosną ubiegłego roku piosenkarka poinformowała, że zakończyła współpracę z wytwórnią, która czuwała nad jej muzycznymi poczynieniami. Przedstawiciele Kayaxu twierdzili jednak, że kontrakt nadal obowiązuje. Konflikt nabral tempa, kiedy wokalistka wydała samodzielnie singiel „Sobą tak”. Wieniawa sugerowała, że piosenka jest blokowana w serwisach streamingowych przez Kayax. Wszystko wskazywało więc, że obie strony spotkają się w sądzie. Tymczasem w minionym tygodniu pojawił się wspólny komunikat, głoszący, że Wieniawa i Kayax zawarli ugodę, która zamyka rozszczenia i otwiera drogę do wspólnych projektów w przyszłości. „Nasze drogi jeszcze się przezną” – zapowiadają obie strony.

MONIKA RICHARDSON

Nie pije codziennie

Celebrytka była w latach 2014-2023 żoną cenionego aktora Zbigniewa Zamachowskiego. Teraz w wywiadzie dla Kozaczka zdradziła, że był to dla niej ciężki czas. – W okresie mojego trzeciego małżeństwa myślę, że ocierałam się o alkoholizm, było życie ustawione pod „kiedy jest następna okazja, żeby się napić” – wyznała. I dodała, że nadal sięga po alkohol. – Ja piję, jak najbardziej. Tylko, po pierwsze, nie piję codzien-



Klaudia El Dursi po raz trzeci została mamą. I żali się, że ma problemy z tym, by wrócić do wagi sprzed ciąży

nie, a było w moim życiu tak, że piłam codziennie, i trwało to kilka ładnych lat. Po drugie, nie upijam się do momentu posiadania kaca, bo w wieku 53 lat kaca się inaczej przeżywa niż jak się miało 20. Nie doprowadzam się do kaca, nie planuję życia pod alkohol – podkreśliła.

JOANNA JABŁCZYŃSKA

Daleko odjechała

Cztery lata temu aktorka i prawniczka zdecydowała się na zakup domu do remontu na wsi pod Warszawą. Decyzja o przeprowadzce nie była podjęta impulssem. Jabłczyńska rozpoczęła karierę teatralną i telewizyjną w młodym wieku, co sprawiło, że aktualnie ma dużą potrzebę prywatności. – To nie było tak, że nagle coś takiego wybuchło, tylko tym pociągiem strasznie daleko odjechałam i to był chyba ostatni moment, kiedy moja intuicja gdzieś z daleka powiedziała: „Hej, tu jestem, tu na wsi” – stwierdziła w wywiadzie. I dodała: Popiełnam wiele błędów w swoim życiu. No dobra, ale pokażcie mi kogoś, kto jest 30 lat w szumnie zwanym show-biznesie i nie wałnął głupoty?

EDYTA GÓRNIĄK

Wprowadzi widzów

Gwiazda szykuje się do występu podczas sylwestrowego koncertu Polsatu. Jak udało się dowiedzieć Pudel-

kowi, Górniak zgarnie za wykonanie kilku piosenek aż 150 tys. zł. To właśnie jej przypadnie zaszczyt zaśpiewania w okolicach północy i to z nią miliony widzów przywitają Nowy Rok.

– W tym roku decyzja zapadła szybko. Nowy Rok z widzami Polsatu przywita Edyta Górniak. To bez wątpienia największa gwiazda tegorocznej imprezy. Miała również propozycje od konkurencyjnych stacji, ale wybrała Polsat. Producentom są przekonani, że to właśnie ona najpiękniej wprowadzi widzów w Nowy Rok – zdradza „Faktowi” osoba związana z Polsatem.

WERONIKA ROSATI

Stała na ścianie

Popularna aktorka od kilku lat mieszka na stałe w Los Angeles i tam koncentruje się na karierze. Co jakiś czas występuje w filmach i serialach, mając w dorobku role u boku takich gwiazdorów, jak Michael Douglas czy Nicolas Cage. Ostatnio pochwaliła się, że wystąpiła w filmie „In The Night”, partnerując Mickeyowi Rourke. – Zrobiłam coś, co niewielu osobom się udało: międzynarodową karierę. Gram w zagranicznych produkcjach, z oscarowymi aktorami – podkreśla w „Vivie”. W minionym tygodniu Rosati poinformowała, że wzięła udział w premierze thrilleru „Housemaid”, która odbyła się w Los Angeles.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzień sprzyja działaniu i szybkim decyzjom. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że energia Ci dopisze.

Ryby (19.02 - 20.03)

Skup się na sprawach domowych i finansach. Horoskop na dziś mówi, że spokój i konsekwencja przyniosą lepsze efekty niż pośpiech.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowy odegrają ważną rolę. Horoskop dzienny na wtorek wróży, że możesz dostać ciekawą propozycję lub inspirujący pomysł.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny to wyraźna wskazówka, by zadbać o własne potrzeby.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Przed Tobą dobry dzień na pokazanie talentów. Horoskop na dziś wróży, że ktoś doceni Twoje zaangażowanie.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządkowanie spraw da Ci poczucie kontroli. Horoskop dzienny na wtorek radzi uważać jednak, by nie krytykować siebie za drobiazgi.

Lew (23.07 - 22.08)

Relacje wysuną się na pierwszy plan. Warto iść na kompromis, bo horoskop dzienny zapowiada, że zgoda przyniesie więcej niż upór.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja podpowie Ci właściwy kierunek. Nie wszystko musi być głośnie. Horoskop na dziś zapowiada, że cisza też działa na Twoją korzyść.

Waga (23.09 - 22.10)

Poczujesz potrzebę zmiany lub ruchu. Horoskop dzienny na wtorek wróży, że nowy plan doda Ci optymizmu.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Obowiązki mogą się piętrzyć, ale dasz radę. Horoskop dzienny wróży, że systematyczność i spokój pozwolą uniknąć stresu.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Kreatywność i nieszablone myślenie zaprocentują. Horoskop na dziś zapowiada, że postanowisz podzielić się pomysłem z innymi.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość pomoże Ci zrozumieć innych. Horoskop dzienny na wtorek stanowczo radzi zadbać o poprawne relacje z otoczeniem.

NASZE SMAKI

Tak pisał Zygmunt Gloger o pierniku: Kto nie pija gorzałki i od niej umyka, ten słodkiego nie godzien kosztować piernika”. I dalej: „Piernik – ciasto z mąki i miodu, niewątpliwie od najdawniejszych czasów znane w Polsce i nazywane miodownikiem a od przyprawy korzennej, przezwane piernikiem. Podług odwiecznej tradycji narodowej, wypiekano pierniki po wszystkich domach staropolskich z mąki miałkiej tylko żytnej, zrumienionej w rądlu i rozczynionej gorącą patoką. Dla smaku dodawano przyprawę korzenną, czyli „pierną” z dolaniem okowity (...).

Świąteczny piernik
Składniki: 3 szklanki cukru, 3 szklanki mąki, 1 szklanka wody, 1 szklanka śmietany, 5 jajek, ½ kostki masła, 2 łyżki przyprawy do piernika ½ łyżeczki sody oczyszczonej, szczypta soli, garść rodzynek
garść posiekanych orzechów (włoskich i/lub laskowych)
Rodzynki włożyć do miseczki, zalać wrzątkiem, aby zmiękły, odcedzić. Orzechy posiekać, dodać do nich rodzynek, oprószyć delikatnie mąką. Na dużej teflonowej patelni skarmelizować 1 szklankę cukru. Kiedy nabierze ciemnożółtego koloru zalać cukier 1 szklanką wody. Następnie na patelnię wsypać

1 szklankę cukru, dodać masło i przyprawę do piernika. Mieszać dopóki wszystkie składniki się nie rozpuszczą. Odstawić do przestygnięcia. Najlepiej przelać masę karmelową do dużej misy lub w garnka, w której będziemy łączyć pozostałe składniki ciasta. Rozdzielić białka od żółtek. Za pomocą miksera ubić żółtka z 1 szklanką cukru na puszystą masę, po czym dodać do ostudzonej masy karmelowej i wymieszać. Następnie do masy karmelowej dodać śmietanę i również wymieszać. Potem dodać przesianą mąkę i sodę oczyszczoną. Do masy dodać pianę z białek ubitą na sztywno ze szczyptą soli. Wymieszać delikatnie drewnianą łyżką lub silikonową szpatulą. Na sam koniec dodać rodzynek i orzechy - znów delikatnie wymieszać. Wylać ciasto na blachę posmarowaną masłem i wysypaną bułką tartą. Piec w piekarniku nagrzanym do 180 stopni przez około 55-60 minut. Po upieczeniu zostawić ciasto do ostygnięcia. Udekorować polewą czekoladową i posiekanymi orzechami.

Przepis Katarzyny Kośmider



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

POROZMAWIAJMY O CHOINCE

Jutro Wigilia, więc najważniejszym elementem świątecznej dekoracji każdego domu jest niewątpliwie choinka. Czasem żywa i pachnąca, ale potem niestety zasypująca podłogę mnóstwem zeschniętych igieł. Czasem sztuczna, z plastiku, trwała i rokrocznie wyglądająca tak samo – tylko szkodliwa dla środowiska, gdy ją po paru latach użytkowania wyrzucamy do śmieci. Jak wiadomo, stale rosnąca ilość plastiku na wysypiskach śmieci to jeden z poważnych problemów cywilizacyjnych.

Ale przed świętami nie mówmy o problemach, tylko o rzeczach radosnych!

Nadchodzące święta Bożego Narodzenia powinny być świętami o wymiarze głównie duchowym.

Dla wierzących chrześcijan upamiętniają one przyjście na świat Zbawiciela, Boga, który zniżył się do poziomu człowieka po to, by człowiek mógł być wyniesiony do chwały Boga.

Dla niewierzących albo – mówiąc szerzej – nie chrześcijan święta te nie mają religijnego kontekstu, jednak w większości domów mają także wymiar radosnego festynu. Warto dodać, że w tym wymiarze Boże Narodzenie jest ochoczo przyjmowane i kultywowane na całym świecie, niezależnie od tego, jaką religię wyznają mieszkańcy danego kraju. Święta są momentem spotkania z rodziną i z przyjaciółmi przy świątecznym stole, przy którym powinno być zawsze jedno wolne krzesło i nakrycie dla niespodziewanego

gościa. No i dekorująca dom choinka. Praktycznie w każdym domu. Uważamy, że choinka była zawsze.

A tymczasem badania etnografów i historyków ujawniają, że w Polsce zdomowiła się ona dopiero na początku XIX wieku!

Dawnym polskim zwyczajem było zdobienie izby, w której spożywano wigilijną wieczerzę, snopem zboża. Zwyczajowo powinien to być pierwszy snop zebrany w czasie żniw, bo ten zadatek obfitości i zasobności miał przynosić szczęście i wróżbę urodzaju w kolejnym roku. Snop ten nazywano diduchem (dziadem) i trzymano w domu do Trzech Króli, a potem rytualnie spalano.

Choinka, jaką dziś używamy, najwcześniej była znana w Niemczech, gdzie od XVI wieku chętnie zdobiono domy, place i ulice różnymi drzewami iglastymi, zachowującymi miłą dla oka zieleń nawet mroźną zimą.

Najwcześniej choinki pojawiły się w Alzacji, gdzie podobno zdomowiły się jako pozostałości po wystawianych przed świętami misteriach nawiązujących do historii Adama i Ewy. W historii tej, jak wiadomo, istotną rolę odrywa drzewo określane w Biblii jako „drzewo wiadomości dobrego i złego”. Przedstawiając misteria odwołujące się do raju i grzechu pierworodnego, nie sposób było obejść się bez drzewa. Jednak

w grudniu wszystkie liściaste drzewa przypominają smętne kikuty, więc trudno je przedstawiać jako drzewa rajskiego ogrodu. Dlatego na użytek wspomnianych przedstawień przynoszono do miejsca, gdzie wystawiane było misterium, wiecznie zielone jodły, świerki lub sosny.

No ale Ewa powinna zerwać z drzewa owoc i go zjeść. Trudno było do tego celu użyć naturalnego owocu jodły, czyli szyszki, więc zaczęto na choinkach wieszać owoce, głównie jabłka oraz wycinane z kolorowego papieru ozdoby zastępujące kwiaty, których w raju powinno być całe mnóstwo.

Zielona choinka ozdobiona wiszącymi na niej owocami i papierowymi kwiatami tak się podobala, że po zakończonym misterium pozostawiano ją jako ozdobę. Później dodano inne ozdoby wieszane na tej choince – jadalne (ciastka, cukierki) i niejadalne (bombki, łańcuchy, świeczki).

Z tymi świeczkami to było tak. Zimą mrok zapada szybko, a Wigilia jest najkrótszym dniem w roku. Więc żeby pięknie ubrana choinka była dłużej widoczna, zaczęto umieszczać na niej świeczki. Pierwszy pisany dokument o świeczkach na choince pochodzi z 1737 roku z Zittau (Saksonia). Ale o świeczkach i lampkach na choince napiszę innym razem, bo to też szeroki temat.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Przez internet: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń
Białystok, ul. św. Mikołaja 1
Tel. 85 748 96 02
e-mail: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Reklamy Białystok
Białystok, ul. św. Mikołaja 1
reklama.bialystok@polskapress.pl

Nieruchomości

GARAŻE

BIAŁYSTOK, ul. Marczkowska garaż murowany -sprzedam. 602-518-241

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynies do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

FOTO, KSIĄŻKI

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

MATERIAŁY OPAŁOWE

KUPIĘ : brzoza, dąb, grab, olcha, jesion, tel. 725-481-587

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

KAŻDĄ starą toyotę i inne, od pierwszego właściciela. 500-100-099.

Nauka

KOREPETYCJE

Nauczyciel matematyki udzieli korepetycji. 502-397-510

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ w gospodarstwie rolnym. 601-772-124

Usługi

INSTALACYJNE

ELEKTRYK -awarie, instalacje elektryczne, uprawnienia 608-461-419

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

Różne

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829, 85/653-79-24

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

Skup ciągników, Ursus, Zetor, inne, tel. 512-709-001

0011455681

Wyrazy głębokiego współczucia
Michałowi Malewiczowi
z powodu śmierci
Mamy
składają **Dyrekcja i Pracownicy**
Biblioteki Uniwersyteckiej im. Jerzego Giedroycia

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Białystok, ul. Św. Mikołaja 1,
85 74 89 602

ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

reklama.bialystok@polskapress.pl

AUTOREKLAMA

strefa BIZNESU.pl

Know-how w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

SŁOWNIK: ANSA, IKAT, LIDO, MARAIS, MATELOT, ROTATOR, STOLA.

ROZWIĄZANIE: AUTOROW SĄDZĄ CH DZIELA.

Krzyżówka panoramiczna

laureatka 1 miejsca

imię kobiece wiedeński taniec

pracuje na granicy

forma rozliczeń bezgotówkowych

część dziecięcej koszuli amerykański jadowity wąż

kurz na drodze ambaras, kłopot

jednostka informacji atrybut krawca

7

mieszka w stolicy Grecji

kobieta, która wyrabia kukielki, mario-netki, pacynki

przestarzałe o odlewniku grzyb wytwarzający penicylinę

odrost rośliny

chirński zagłowiec

czeski ciągnik

budowla ogrodowa obszar wodny

sztuka Słowackiego

typ nadwozia ktoś niepozorny

do rzucania na stadionie

obecnie znowu Kongo

miasto z Watykanem

atrzybut kelnera

rolnicza osada z sołtysiem

skando-wiec

nisko-węglowa stal stopowa

korona papieża

12

5

3

13

11

4

1

14

15

6

9

10

część kościoła

krzew na narkotyk czarny paciorek

marka japońskich telewizorów

składnik ropy naftowej

stolica Egiptu skorupiak

impreza z satyrykami supeł

nauczycielka dla pierwszaka

Uśmiechnij się!

– Tato, w tym roku chciałbym na święta pieska.

– Nic z tego, jak ...

16

6

barwa sierści konia

1

2

13

3

24

20

10

17

18

19

21

22

28

9

31

32

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Z

Każdy odgadany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) staropolski zwrot grzecznościowy (5).

B) ... Sandomierski, miasto na Podkarpaciu (7).

C) sieć do połowy płastug (4).

D) Paweł, aktor z filmu „Planeta singli” (8).

E) „kontynentalny” lantano-wiec (5).

F) Mia, aktorka z filmu „Dziecko Rosemary” (6).

G) egzotyczna jaszczurka (5).

H) oddział w hucie (9).

I) książeczka studenta (6).

J) dawna danina ściągana z ludów Syberii (5).

K) Bretania lub Gaskonia (6).

L) piłkarski klub z Łazienkowskiej (5).

Ł) np. Robin Hood z Sherwood (7).

Ż

A

P

P

G

- M) środki masowego przekazu zwane czwartą władzą (5).

N) wafel z masą miodową i orzechami (5).

O) przesadna i nieuzasadniona skłonność do trwania przy swoim postanowieniu (4,4).

P) z diabłem - podpisany własną krwią (4).
- R) za trzy punkty w koszykówce (4).

S) ostra część buta (5).

T) głęboki w zastawie (6).

U) zasady i poglądy posunięte do skrajności (9).

W) niewieści czar i urok (6).

Z) ruchoma sztabka do ryglowania (6).

Ż) gad z Galapagos (4).

Krzyżówka skojarzeniowa

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

Do diagramu należy wpisać wyrazy kojarzące się z podanym zestawem słów. Litery z pól ponumerowanych dodatkowo od 1 do 29 utworzą rozwiązanie – fragment polskiej kołody.

- Poziomie:**
1) król, Wiedeń, Marysieńka,
5) nauka, beneficjent, fundator,
12) Roger, Bond, Święty,
13) Egipt, Cheops, grobowiec,
14) grzyb, dziewczyna, naiwność,
15) pies, nożyczki, strzyżenie,
16) firma, połączenie, myśliwy,
17) pokuta, faki, Indie,
20) mężczyzna, sutanna, msza,
21) agent, Hans, Mikulski,
23) polityk, diabeł, wierzba,
27) stażysta, praca, próba,
28) orkiestra, wirtuoz, nuty,
31) kuśnier, surowiec, skaj,
33) kwiecień, zieleń, jaśmin,
34) trąbka, papieros, wargi,
38) rycerz, stal, ochrona,
39) słowo, obraza, potwarz,
40) las, korona, kora,
41) grafit, rysunek, gumka,
42) informacja, fakty, dziennik,
43) łańcuch, kółko, element,
44) chłopiec, smyk, berbec,
45) Sarmata, talar, portfel,

48) wywiad, szpieg, spódnica,
51) kanikula, gorąco, Sahara,
54) muzyka, praca, wydajność,
57) obraz, oprawa, fach,
58) pracuś, obibok, kret,
59) młyn, worek, mąka,
60) kraj, Atakama, saletra,
61) owad, woda, staw,
62) praca, tura, następcy,
63) złoto, moneta, Wenecja,
64) obiad, zupa, ziemniak,
65) napój, śmietana, masło.

Pionowo:
1) kolej, tor, sygnalizator,
2) Joanna, aktorka, „Dom nad rozlewiskiem”,
3) mężczyzna, szyk, moda,
4) artysta, uznanie, wiek,
6) Kuba, trąba, demolka,
7) odsiecz, wolontariusz, futbol,
8) miotła, zużycie, kosz,
9) szewc, stojak, stopa,
10) nauczyciel, język, Wielka Brytania,
11) silnik, gaz, smog,

18) Glasgow, krata, Connery,
19) Grecja, Polska, piosenkarka,
22) samochód, kraksa, karoseria,
24) kartofel, łupina, skrawek,
25) policja, urzędnik, kontrola,
26) rzeka, kobieta, papuga,
29) człowiek, organizm, lekarz,
30) uczeń, nauka, kowal,
32) oko, błona, gałka,
35) potrawa, warzywa, mieszanka,
36) gleba, obornik, urodzaj,
37) owoc, palma, interes,
44) Mikołaj, aktor, serial,
46) audycje, telewizja, schemat,
47) napój, gaz, cukier,
49) imię, anioł, Narutowicz,
50) miasto, zieleń, kosiarka,
51) ziemia, dół, działkowicz,
52) Rzym, enklawa, papież,
53) kasyno, krupier, kulka,
55) wojsko, ranga, major,
56) Niemcy, miasto, naloty dywanowe.

Duet jolek

W diagramach ujawniono niektóre litery. Litery w polach z kropką, czytane rzędami – osobno w każdym diagramie, utworzą rozwiązanie: dwa tytuły filmów.

- W przypadkowej kolejności:**
– wagon kolejowy
– hinduski biedak
– główny posiłek dnia
– nakrycie konia
– obrzeże drogi
– ruchoma część wagi
– wojskowe pieczywo
– zamieniał wszystko w złoto
– imię z konopi
– do siekania mięsa
– dobry gust
– marnotrawny z Biblii

P

P

G

- człowiek bez aspiracji
– węgierski strój narodowy
– dawna nazwa stożka
– węgierski powóz konny
– nocna przyłóżka
– rezerwowany w hotelu
– ciężki oddech niemowlaka

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... co "Cicha noc"; Krzyżówka A-Z: dla- jażeniowa: Przybieżeli do Betlejem roku, bódzie karp; Krzyżówka sko-

Powrót „Lewego”. Zalewski i Piotrowski z asystami

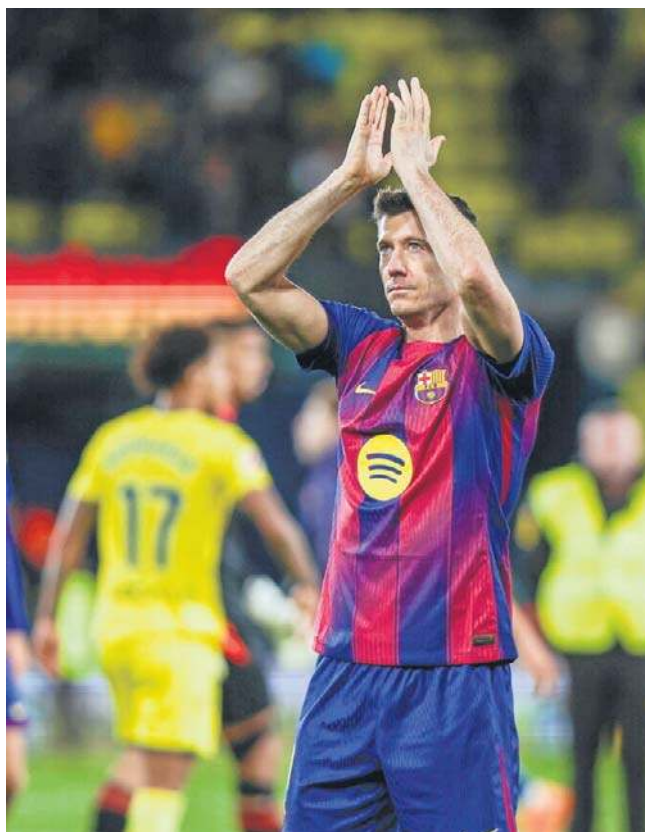
Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. To był kolejny niezbyt udany weekend reprezentantów Polski. Żaden nie strzelił gola, a asysty zaliczyli tylko Nicola Zalewski i Jakub Piotrowski. Do gry wrócił Robert Lewandowski.

Prawy obrońca Aston Villi Matty Cash zaliczył koszmarny błąd przy golu rywala w meczu z Manchesterem United - wdał się w drybling pod własnym polem karnym, stracił piłkę i w kosekwencji „The Villans” bramkę. Na szczęście strata gola nie przeszkodziła w wygranej. Kolejny występ zaliczył w Bundeslidze 18-letni środkowy obrońca FSV Mainz 05 Kacper Potulski.

Atalanta Bergamo męczyła się cały mecz w niedzielę z Genoa. Już w 3. minucie czerwoną kartką ukarany został bramkarz Genui Nicola Leali. Mimo mniejszej liczby zawodników, gospodarze dzielnie się bronili i niemal do ostatniego gwizdka utrzymali bezbramkowy remis. Na ławce rezerwowych aż do 69. minuty siedział Nicola Zalewski. Gdy wszedł na murawę, szybko dostał żółtą kartkę. Mimo gry w przewadze, Atalanta nie umiała strzelić gola, aż do ostatniej akcji meczu. W 94. minucie Zalewski został jedynym z bohaterów, bowiem popisał się perfekcyjnym dośrodkowaniem z rzutu różnego w pole karne, gdzie szwedzki obrońca Isak Hien precyzyjnym uderzeniem dał zwycięstwo Atalancie.

– Przed wejściem na boisko trener Palladino poprosił mnie, żebym robił to, co zwykle, czyli dawał z siebie wszystko w obronie, rywalizując z Nortone-Cuffym, żebym naciskał, aby trzymać go nisko. Jesteśmy



Robert Lewandowski wrócił do gry w Barcelonie, ale tym razem nie zdobył bramki w meczu z Villarrealem

bardzo szczęśliwi, że udało nam się wygrać, niezależnie od tego, kto strzelił czy zaliczył asystę. Potrzebowaliśmy tych punktów – przyznał Zalewski.

Asystę zaliczył też niepowoływany ostatnio Jakub Piotrowski. Pomocnik Udinese, 66. minucie zagrał piętą w środku pola do Oumara Soleta. Francuz popędził w kierunku bramki gospodarzy i potężnym uderzeniem zza pola karnego nie dał bramkarzowi rywala żadnych szans. Była to jednak asysta na otarcie łez, bo Udinese uległo ostatniej w tabeli Serie A Fiorentinie aż 1:5.

Na murawę, po kilku meczach przerwy, wrócił w FC Barcelonie Robert Lewandow-

ski. „Blaugrana” wygrała 2:0 z Villarrealem, ale „Lewy” nie był w stanie wyrzucić jakiegokolwiek niesamowitej presji pod bramką gospodarzy. Cieszy, że porównywalnie w pierwszej połowie zagrał Ferran Torres, a można rzec, że Lewandowski był w niedzielę lepszy od Hiszpana.

©

WEEKEND KADROWICZÓW

Bramkarze: Bartłomiej Dragowski (Panathinaikos) – na ławce rezerwowych w przegranym 0:2 meczu z PAOK-iem. Kamil Grabara (VfL Wolfsburg) – 90 minut w przegranym 3:4 meczu z Freiburgiem. Kacper Tobiasz (Legia Warszawa) – na ławce w wygranym 4:1 meczu z Lincoln.

Mateusz Kochalski (Karabach Agdam) – na ławce w wygranym 2:1 meczu z Gabałą.

Obrońcy:

Jan Bednarek (Porto) – mecz odbył się w poniedziałek, 22 grudnia, ale nie zagrał z powodu nadmiaru kartek. Matty Cash (Aston Villa) – 90 minut i błąd w wygranym 2:1 meczu z Manchesterem United. Tomasz Kędziora (PAOK) – 90 minut w wygranym 2:0 meczu z Panathinaikosem. Jakub Kiwior (Porto) – mecz odbył się w poniedziałek, 22 grudnia. Krystian Szczepniak (Górnik Zabrze) – runda jesienna zakończona. Przemysław Wiśniewski (Spezia) – 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Frosinone. Paweł Wszołek (Legia Warszawa) – runda jesienna zakończona. Jan Ziółkowski (AS Roma) – 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Juventusem. Kacper Potulski – reprezentant Polski U21 (Mainz) – 90. minut w zremisowanym 0:0 meczu z St. Pauli.

Pomocnicy:

Kamil Grosicki (Pogoń Szczecin) – runda jesienna zakończona. Jakub Kamiński (FC Köln) – 86. minut w przegranym 0:1 meczu z Unionem Berlin. Bartosz Kapustka (Legia Warszawa) – runda jesienna zakończona. Kacper Kozłowski (Gaziantep FK) – mecz odbył się wczoraj. Filip Różga (Sturm Graz) – 17 minut w przegranym 1:3 meczu z Austrią Wiedeń. Michał Skórak (Gent) – pauza za czerwoną kartkę. Bartosz Slisz (Atlanta United) – zakończył sezon. Sebastian Szymariski (Fenerbahçe) – 9 minut w wygranym 3:0 meczu z Eyupspor. Nicola Zalewski (Atalanta Bergamo) – 21 minut i asysta w wygranym 1:0 meczu z Genoa. Piotr Zieliński (Inter Mediolan) – 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Bolognią. Jakub Piotrowski (Udinese) – 90. minut i asysta w przegranym 1:5 meczu z Fiorentiną. **Napastnicy:** Adam Bulska (Udinese) – 26. minut w przegranym 1:5 meczu z Fiorentiną. Robert Lewandowski (FC Barcelona) – 29 minut w wygranym 2:0 meczu z Villarrealem. Karol Świderski (Panathinaikos) – 66 minut i żółta kartka w przegranym 0:2 meczu z PAOK-iem.

Tomasiak najwyżej wśród Polaków na liście płac Pucharu Świata skoczków

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Po 10 z 35 zawodów numerem 1 na liście płac jest lider Pucharu Świata Domen Prevc.

Kacper Tomasiak po udanym weekendzie w Szwajcarii, gdzie zajął 13. miejsce w sobotę i piąte w niedzielę, awansował w zestawieniu zarobków na 13. lokatę. Na jego koncie jest ponad 28 tysięcy euro, czyli około 120 tys. zł.

Domen Prevc, który w sobotę był pierwszy i wygrał piąty raz z rzędu w sezonie, a w niedzielę musiał uznać wyższość jedynie Japończyka Ryoyu Kobayashiego, zarobił już 134 775 euro, czyli 566 tys. zł.

Zwycięzca klasyfikacji generalnej Pucharu Świata i lider płac w minionym sezonie, Austriak Daniel Tschofenig, jest obecnie ósmy na liście zarobków (54 650 euro), po tym jak w Engelbergu nie zdołał w niedzielę zakwalifikować się do drugiej serii.

Po raz pierwszy w historii FIS nagrody finansowe wypłaca nie

we frankach szwajcarskich, lecz w euro. Za pierwsze miejsce w konkursie indywidualnym płaci się 15 tys. euro, a za zwycięstwo w kwalifikacjach 3175 euro. Nagrodę finansową otrzymuje każdy skoczek, który wystąpił w drugiej serii. Za 30. pozycję jest to 500 euro. Za pierwsze miejsce w konkursie drużynowym i mistrzów każdy z uczestników dostaje 8500 euro.

Oficjalne premie nie są jedynymi dochodami skoczków narciarskich. Zawodnicy ze światowej czołówki mają podpisane prywatne kontrakty sponsorskie i reklamowe, których wysokość jest objęta tajemnicą. ©

LISTA PŁAC PUCHARU ŚWIATA

(kwoty w euro i złotych)

1. Domen Prevc (Słowenia) 134 775 (566 000).
2. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 103 075 (432 900).
3. Philipp Raimund (Niemcy) 76 175 (319 900).
-
13. Kacper Tomasiak (Polska) 28 450 (119 500).
23. Kamil Stoch (Polska) 16 325 (68 600).
24. Piotr Żyła (Polska) 13 200 (55 400).
32. Paweł Wąsek (Polska) 6 450 (27 200).
36. Dawid Kubacki (Polska) 5 100 (21 400).
37. Maciej Kot (Polska) 4 200 (17 600).



Osiemnastoletni Kacper Tomasiak zarobił dotychczas najwięcej spośród Polaków w Pucharze Świata skoczków

Czy FC Barcelona powinna zostawić Lewandowskiego? Za i przeciw

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Robert Lewandowski młodszy już nie będzie. W przyszłym roku skończy 38 lat, a jego kontrakt z FC Barceloną obowiązuje tylko do końca obecnego sezonu.

Pojawia się więc pytanie, czy mistrzowie Hiszpanii zdecydować się na jego przedłużenie. Oto argumenty za i przeciw.

W kulisach coraz częściej słychać, że może to być ostatnia

kampania kapitana reprezentacji Polski w barwach Barcelony. Tym bardziej że po Lewandowskiego ustawiła się już kolejka chętnych – wśród nich wymienią się kluby z Arabii Saudyjskiej, amerykańskie Chicago Fire oraz włoski AC Milan. Te zespoły mogą zaproponować Polakowi znacznie lepsze warunki finansowe niż te, które może zaoferować Barcelona.

W tym sezonie Lewandowski radzi sobie gorzej. Strzelił 8 goli w La Liga, a w Lidze Mistrzów wciąż czeka na premirowe trafienie w trwającej kam-

panii. Jego licznik zatrzymał się na 105 trafieniach.

Argumenty „za”

Gwarantuje 15+ goli w roku – trudno sobie wyobrazić, by Robert Lewandowski miał zejść poniżej pewnego poziomu. Nawet gdy zaczyna mecze na ławce rezerwowych, jak w ostatnich występach Barcelony, wciąż potrafi trafić do siatki. Znaleźć innego środkowego napastnika w jego wieku, który w ciągu jednego roku kalendarzowego zdobyłby aż 27 bramek, graniczy z cudem. Na-

wet Cristiano Ronaldo czy Lionel Messi dziś funkcjonują raczej na peryferiach wielkiej piłki i nie odgrywają już kluczowych ról w europejskim futbolu.

Doświadczenie i leadership – Lewandowski w Barcelonie to nie tylko superstrzelec, ale przede wszystkim mentor i lider młodszych zawodników, takich jak Gavi, Pedri, Lamine Yamal czy Fermín López. Jego ogromne doświadczenie i obyczaje na europejskich boiskach bez wątpienia wpływają na postawę całej drużyny.

Argumenty „przeciw”

Wiek i perspektywy na przyszłość – Robert ma ponad 36 lat, a to oznacza u niego naturalny spadek dynamiki i wydolności, co może być coraz bardziej widoczne. Mogliśmy to obserwować w ostatnich meczach, w których zaczynał na ławce rezerwowych i ewentualnie podnosił się z niej w drugiej połowie rywalizacji.

Koszty kontraktu – jeśli Barcelona zdecyduje się przedłużyć umowę z „Lewym”, na pewno nie będzie to na obecnych warunkach, a sam piłkarz będzie

musiał liczyć się ze znaczną obniżką wynagrodzenia.

Coraz częstsze kontuzje utrudniające mu regularną grę i strzelanie goli.

Co robi Laporta?

Prezes Barcelony Joan Laporta przed podjęciem decyzji powinien powyższe „za” i „przeciw” wziąć pod uwagę, a także kogo z rynku i za jaką kwotę mógłby ściągnąć jako „9” na następcę polskiego goleadora. Dopiero te wytyczne dadzą właściwą odpowiedź. ©

Necko Augustów bez punktu w meczu z ostatnią drużyną pierwszej ligi

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Siatkarze KS Necko Augustów nie zdobyli ani jednego punktu w wyjazdowym meczu z ostatnią drużyną PLS I ligi SMS PZPS Spała przegrywając 0:3

Augustowianie w pierwszym secie wyjazdowego spotkania z SMS PZPS Spała przebudzili się dopiero przy stanie 4:6, kiedy zdobyli trzy punkty z rzędu wychodząc na prowadzenie 7:6. Jednak gospodarze niepodziwianie zaczęli zdobywać punkty seriami doprowadzając do wyniku 21:15, wygrywając seta do 19.

Drugiego seta dobrze zaczęli podopieczni Dimy Skoryya, którzy prowadzili już 5:1. W dalszej części gry beniaminek wyraźnie się rozpedził, powiększając przewagę po kolejnym dobrym ataku Jarosińskiego aż do siedmiu punktów (6:13). Młodzi zawodnicy ze Spały nie zamierzali się tak łatwo poddawać. Najpierw w końcówce zmniejszyli straty do dwóch „oczek” (18:20), a potem przy stanie 19:23 zdobyli aż sześć punktów z rzędu i wygrali 25:23.

Na początku trzeciej partii przyjezdni, wyraźnie podrażnieni obrotem spraw, szybko odskoczyli na kilka punktów (2:5). Jednak im dalej, tym obraz gry zaczynał przypominać to, co działo się w poprzedniej

odślonie. Było sześciopunktowe prowadzenie siatkarzy z Augustowa (5:11), które później stopniało do dwóch oczek (16:18) oraz do zaledwie jednego punktu (20:21). Doszło do gry na przewagi, a tam znowu wojnę nerwów wygrali gospodarze (31:29) i cieszyli się z końcowej wygranej.

SMS PZPS Spała - KS Necko Augustów 3:0 (25:19, 25:23, 31:29).

KS Necko Augustów: Oleg Krikun (19), Patryk Rodek (12), Filip Jarosiński (8), Łukasz Rudzewicz (8), Kacper Taudul (3), Radosław Sterna (3), Konrad Buczek (2), Jakub Krupiński (L), Piotr Łukasik, Kamil Kulbacki, Damian Baran, Jakub Konieczny, Mariusz Szejtler, Jakub Cholewiński, Maksymilian Opiola (L).

Inne wyniki:

Sparta Grodzisk Mazowiecki - Czarni Radom 0:3, Lechia Tomaszów Mazowiecki - BBTS Bielsko-Biala 1:3, BKS Bydgoszcz - MKS Jaworznok 3:1, Avia Świdnik - KPS Siedlce 3:2, Astra Nowa Sól - Mickiewicz Kluczbork 3:1, Anioły Toruń - MKS Będzin 1:3, GKS Katowice - Stal Nysa 1:3.

1. GKS Katowice	15	37	41:14
2. Stal Nysa	15	36	41:17
3. CUK Anioły Toruń	15	36	38:12
4. MICKIEWICZ Kluczbork	15	32	37:20
5. MKS Będzin	15	26	35:27
6. BBTS Bielsko-Biala	15	25	32:29
7. MKS Jaworznok	14	22	28:27
8. Astra Nowa Sól	15	21	25:29
9. Lechia Tomaszów Maz.	15	20	28:31
10. Avia Świdnik	15	18	24:33
11. KPS Siedlce	15	18	27:36
12. Czarni Radom	15	16	23:33
13. BKS Bydgoszcz	15	15	24:34
14. KS Sparta Grodzisk Maz.	14	14	20:33
15. KS NECKO Augustów	15	14	19:36
16. SMS PZPS Spała	15	5	10:41

© PLS



Siatkarze Necko Augustów w Spale niespodziewanie przegrali z SMS PZPS 0:3

TENIS STOŁOWY

Z Ligi Mistrzów do Pucharu Europy

W pierwszym meczu Ligi Mistrzów, rozegranym w Białymstoku, drużyna SBR Dojlidy Białystok po emocjonującej grze przegrała z uznaną firmą FC Saarbrücken TT 2:3, a dwa punkty zdobył wówczas Patryk Chojnowski z Darko Jorgiciem i Patrickiem Franziską. W Niemczech już tak dobrze nie było. Mimo że białostoczanie zagraли wzmocnieni Japończykiem Kakeru Sone przegrali 0:3. Teraz Dojlidy zagrają w Pucharze Europy.



FOT. WOJCIECH WOJTELEWICZ

BOKS

Boxing Sokółka najlepszy.

W rankingu klubów bokserskich w Systemie Sportu Młodzieżowego w naszym regionie 1. miejsce zajmuje UKS Boxing Sokółka. Drugi jest OSiR Suwałki, a trzeci - Hermes Boxing Zambrów. **KW**

Tomasz Frankowski: Oceniam Jagę za jesień na czwórkę z plusem

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. - To była dobra, a może nawet bardzo dobra runda Jagiellonii - ocenia legenda białostockiego klubu Tomasz Frankowski.

- Przed startem sezonu najważniejsze były awans do fazy pucharowej Ligi Konferencji i zajmowanie miejsca w PKO Ekstraklasie, które gwarantuje walkę o mistrzostwo Polski. Oba cele zostały osiągnięte - dodaje legenda Żółto-Czerwonych.

Skazą na obliczu minionej rundy było odpadnięcie z rozgrywek STS Pucharu Polski i słabszy jej finał, bo pod koniec listopada i w grudniu Duma Podlasia miała ogromne problemy.

- Widać było zmęczenie fizyczne i psychiczne. Nic dziwnego, bo łatwiej jest regenerować się, kiedy się zwycięża. Chętniej przychodzi się do klubu, z większą radością trenuje, prostsze są relacje z mediami, kibicami. Kiedy się nie wie, wszystko się nawarstwia i przeszkadza - przekonuje Tomasz Frankowski. - Końcówka rundy to dla Jagiellonii łyżka dziegciu w beczce miodu, ale biorąc pod uwagę całość, w skali szkolnej wystawiam jej czwórkę z plusem - dorzuca.

Najważniejszym tematem będą teraz ewentualne ruchy



FOT. JAGIELLONIA.PL

Jagiellonia Białystok ma za sobą udaną rundę jesienną

kadrowe w zespole trenera Adriana Siemienia. Gdzie Jaga najbardziej potrzebuje wzmocnień?

- Jeśli obecna kadra nie doznałaby uszczerbku, to nie kręciłbym nosem. Jagiellonia jest bardzo dobrze zbilansowana jeśli chodzi o Polaków i obcokrajowców, czy też zawodników młodych i doświadczonych. W zasadzie na wszystkich pozycjach jest rywalizacja. Jeśli już, to poszukałbym jeszcze jednego stopera - uważa populary Franeek.

Istnieje jednak możliwość, że ktoś z ważnych zawodników zimą odejdzie. Dotyczy to

przede wszystkim Oskara Pietuszeńskiego. 17-latek jest w orbicie zainteresowań wielu klubów z najmocniejszych lig europejskich.

- Nie widzę żadnej potrzeby, by Oskar odszedł zimą z Jagiellonii. Niech gra, niech zbiera doświadczenia. Na szczęście jest mądrze prowadzony przez rodziców i menadżera Mariusza Piekarskiego, a i klub za pewnia mu rozwój - mówi 22-krotny reprezentant Polski. - Część kibiców narzeka na to, że Pietuszeński zbyt często drybluje i traci piłkę. Powiem tak: w naszej lidze nie ma zbyt wielu zawodników, którzy nie

boją się dryblować i umieją to robić. Oskar do nich należy, ale jest młody, więc robi błędy. Najważniejsze, by pracował rozwijał się, a myślę, że chętni na to, by wyłożyć za niego dziesięć milionów euro lub więcej na pewno się znajdą - dorzuca.

W PKO Ekstraklasie wiosna zapowiada się niezwykle interesująco, bo liderującą Wisłę Płock od ostatniego w tabeli Bruk-Betu Nieciecza dzieli tylko 11 punktów. Dla porównania, w niemieckiej Bundeslidze prowadzący Bayern Monachium ma nad trzecim w tabeli Bayerem Leverkusen 12 oczek przewagi.

- Wiosną wszystko może się wydarzyć i każda drużyna będzie miała o co się bić. Na przykład Legia Warszawa jest teraz w strefie spadkowej, bo z karuzeli niepowodzeń, w którą się wkręciła, nie potrafiła się wykręcić do końca minionej rundy. Jeśli jednak nowy trener Marek Papszun poukłada ją i zespół odpali na starcie, to potem może liczyć się w walce o najwyższe cele. I odwrotnie, ci, którzy teraz są wysoko, przy kilku wpadkach zaczną oglądać się mocno za siebie i w niektórych szatniach będzie słychać głośny płacz. Jestem przekonany, że nie stanie się tak w przypadku Jagiellonii i będziemy patrzeć wyłącznie do przodu, walcząc o mistrzowski tytuł - kończy Tomasz Frankowski.

© PLS

Koszykarze Tura Basket Bielsk Podlaski wiceliderem II ligi na półmetku

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Tur Basket Bielsk Podlaski w ostatnim meczu I rundy II ligi pokonał na wyjeździe zespół Rysi Sochaczew 96:90. Młode Żubry przegrały z HydroTruck Radom 74:102.

Pierwszą rundę drugiej ligi koszykarze Tura Basket Bielsk Podlaski zakończyli na pozycji wicelidera wygrywając 14 spotkań, a przegrywając tylko jeden mecz z niepokonanym liderem RJ House Legion Legionowo.

Ostatni mecz z Rysiami Sochaczew podopiecznych Rafała Króla był popisem Łukasza Kuczyńskiego. Popularny „Kucza” zdobył 30 punktów, zaliczył 12 zbiórek, co dało double-double. Cały mecz był bardzo wyrównany. O wyniku zadecydowała druga kwarta, którą Tur wygrał 24:15.

Zespół PGE AK Młode Żubry w weekendowym meczu nie dał rady na wyjeździe czwartej drużynie w tabeli II Ligi HydroTruck Radom przegrywając 74:102.

Rysie Sochaczew - Tur Basket Bielsk Podlaski 90:96 (28:28, 15:24, 22:22, 25:22).

Tur Basket: Łukasz Kuczyński 30, Szymon Gralowski 16, Patryk Milewski 15, Mikołaj Krakowiak 12, Piotr Bobka 6, Piotr Łucka 6, Aaron Weres 5, Hubert Miłak 4, Mateusz Fatz 2, Jakub Grigoruk, Kamil Kisiel.

HydroTruck Radom - PGE AK Młode Żubry Białystok 102:74 (26:19, 28:17, 23:19, 25:19).

PGE AK Młode Żubry: Marcel Jakubiec 13, Dawid Jakubiec 14, Kacper Wierzbicki 5, Dawid Kotyński 17, Maciej Kurzyński 5, Jakub Krasowski 4, Michał Kamiński, Filip Kudraszow, Cyprian Kuryszewski 7, Filip Nojszewski 1, Michał Starzak, Krzysztof Zadykiewicz 8.

Inne wyniki: Lublinianka KUL Basketball - TSK Roś Pisz 94:50, KS Księżak Łowicz - Bank Spółdzielczy Mińsk Mazowiecki 83:49, Profi Sunbud PKK 99 Pabianice - RJ House Legion Legionowo 80:107, Znicz Basket Pruszków - ŁKS II Politechniki

Łódź 95:88, AZS AWF Warszawa - Start II Lublin 77:49.

1. Legion Legionowo	15	30	1391-1044
2. Tur Basket Bielsk P.	15	29	1461-1156
3. AZS AWF Warszawa	16	29	1364-1118
4. HydroTruck Radom	15	27	1271-1134
5. Lublinianka KUL	15	25	1231-1062
6. KS Księżak Łowicz	16	25	1293-1193
7. Profi Sunbud PKK 99	15	23	1335-1255
8. Trójka Żyrardów	14	21	1131-1132
9. Znicz Basket Pruszków	15	21	1187-1216
10. ŁKS II Politechnika Ł.	15	20	1258-1320
11. Rysie Sochaczew	15	20	1079-1105
12. BS Mińsk Maz.	15	19	1040-1413
13. Profbud Legia II	14	19	1059-1161
14. PGE AKMŻ Białystok	15	19	1126-1355
15. TSK Roś Pisz	15	17	962-1271
16. Start II Lublin	15	16	993-1246